

Instytut Filologii Słowiańskiej UW
Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan PTL

ZESZYTY ŁUŻYCKIE
nr 10
STARSZE DZIEJE ŁUŻYC
IX-XIX WIEK

Warszawa 1994

Zespół redakcyjny:
Ewa Siatkowska, Marta Ziólkowska-Sobecka
Stanisław Marciniak, Anna Praszyńska,
Zdzisław Klos, opr. tech. Jerzy Molas,
przekład streszczeń Marek Nidecki

Pozycja dofinansowana przez KBN

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 468/94

Spis zawartości tomu
Starsze dzieje Łużyc
(IX–XIX wiek)

Wstęp	3
Wojciech Dorosz	
<i>Skąd pochodziły Ludmiła, Drahomira i Emnilda</i>	7
Tomasz Jaworski	
<i>Z dziejów walk husyckich na Łużycach</i>	18
Siegmund Musiat	
<i>Gdy na Łużycach szalała czarna śmierć</i>	30
Katarzyna Czortek-Górecka	
<i>Rola zgromadzenia cystersów w rozwoju łużyckiej kultury</i>	43
Tadeusz Rawski	
<i>Wojna na Łużycach w 1813 roku</i>	51
Anna Jurkonis-Rogers	
<i>Bitwa pod Budziszynem (1813) w oczach łużyckich pisarzy</i>	62
Agata Żochowska	
<i>Rola procesji i pielgrzymek w pogłębianiu świadomości narodowej Łużyczan</i>	67
Handrij Zejler	
<i>Wiosna</i>	78
Jakub Bart-Ćišinski	
<i>Jeźdźcom wielkanocnym</i>	78
Dariusz Jędrzejewski	
<i>Na tropach łużyckiej przeszłości regionu Bärwalder Ländchen</i>	80
Kącik poezji	
Jurij Chěžka	
<i>Fantazja</i>	87

Kito Lorenc <i>Wyznanie miłosne w dwóch kierunkach</i>	88
Kito Lorenc <i>Dwa wyznania miłosne</i>	89
Recenzja	
Ewa Siatkowska <i>Michał Frencl — „łużycki Piotr Skarga”</i>	90
Kronika	
Zbigniew Gajewski <i>U przyjaciół</i>	100
Anna Praszyńska <i>Do trzech razy sztuka, czyli o mojej pierwszej podróży na Łużyce</i>	105
Tomasz Kowalczyk <i>Spotkanie polskich i łużyckich harcerzy</i>	110
Bibliografia	
<i>Bibliografia zawartości numerów I-IX</i>	112

Wstęp

Bieżący numer „Zeszytów Łużyckich” można nazwać jubileuszowym, pora więc na bilans. Bibliografia zawartości poprzednich numerów oraz indeks autorów i tłumaczy daje obraz profilu pisma i zapoznaje z jego współtwórcami. Dewizą redakcji jest upowszechnianie wiedzy o Łużycach i Łużyczanach — ich kulturze, historii, języku poprzez artykuły stanowiące istotny wkład w sorabistykę polską. Obok tego pragniemy promować młodych adeptów sorabistyki, pielęgnować ich zainteresowania, stwarzać płaszczyznę prezentacji, czasem może jeszcze niedojrzałych, ale nowych i świeżych sądów. Staramy się trafić tak do odbiorców profesjonalnych jak do masowego czytelnika, który jeszcze nie zdobył wiedzy sorabistycznej.

W każdym numerze zamieszczamy tłumaczenia z łużyckiej literatury. Przy doborze tłumaczy również staramy się dawać szansę młodym ludziom, szukającym dopiero środków wyrazu artystycznego.

Pragniemy, by nasze pismo poruszało jak najszerszą problematykę związaną z Łużycami, a także by reprezentowało różne opcje światopoglądowe. W bieżącym numerze na przykład jest kilka artykułów zajmujących się wkładem łużyckich katolików w kształtowanie narodowej kultury, w dalszych numerach planujemy artykuły poświęcone ewangelikom łużyckim, m. in. opracowanie kulturotwórczej roli osiemnastowiecznych gmin pietystycznych.

Kontynuując przyjęty zwyczaj tematycznego profilowania poszczególnych numerów, bieżący numer poświęcamy starszemu okresowi historii (IX–XIX wiek), a więc wydarzeniom związanym z Łużycami (problem pochodzenia żon niektórych Przemyslidów i Piastów), wydarzeniom rozgrywającym się na Łużycach (walki husyckie, epidemia dżumy, walki napoleońskie), roli pewnych zgromadzeń zakonnych oraz zwyczajów religijnych w pogłębianiu poczucia narodowego Łużyczan, wreszcie reliktom łużyckim na zniemczonych terenach. Zamieszczamy omówienie jednego z mniej znanych, choć ważnych, zabytków językowych.

W dziale przekładów przypominamy Jurija Chěžkę, który zdaniem B. Urbankowskiego (por. „ZŁ” VI, s. 104) utorował drogę współczesnej poezji łużyckiej, a od którego tragicznej śmierci mija w tym roku 50 lat. Drugim prezentowanym w tym numerze poetą jest Kito Lorenc, który gościł już na naszych łamach, a którego Urbankowski (op. cit.) określa jako spadkobiercę Chěžki. Twórczość Chěžki i Lorenca należy do nurtu elitarnego, stanowiącego przeciwległy biegun poezji amatorów, których wiersze publikowaliśmy w poprzednim numerze. Ponadto zamieszczamy fragmenty

utworów klasyków lużyckiego romantyzmu — Zejlera i Čišinskigo na temat wielkanocnych procesji konnych, aby zasygnalizować jak zwyczaj ten zrośnięty jest z lużycką kulturą.

Numer zamyka Kronika. W następnym chcemy opublikować prace dotyczące najnowszej historii Łużyc.

Redakcja



Vorwort

Das vorliegende Heft von „Zeszyty Lużyckie“ kann bereits als eine Jubiläumsausgabe betrachtet werden. Es wird also auch Zeit, Bilanz zu ziehen. Das Inhaltsverzeichnis der bisher erschienenen Hefte sowie das Autoren- und Übersetzerverzeichnis geben Einsicht in das Profil unserer Zeitschrift und machen mit ihren Mitgestaltern bekannt. Der Leitgedanke unserer Redaktion ist, das Wissen über die Lausitz und die Sorben, deren Geschichte, Kultur und Sprache durch Veröffentlichung von Artikeln zu verbreiten, die zugleich einen wesentlichen Beitrag zur polnischen Sorabistik leisten. Außerdem wollen wir unseren sorabistischen Nachwuchs fördern, sein Interesse für die Sorabistik pflegen und den jungen Autoren die Gelegenheit bieten, ihre neu und frisch (wenn auch nicht in jedem Falle voll ausgereift) wirkenden Ansichten zu präsentieren. Wir sind bestrebt, sowohl professionell interessierte als auch noch nicht in Fragen der Sorabistik bewanderte Leser zu erreichen.

Jedes Heft bringt auch Übersetzungen aus Werken der sorbischen Literatur. Auch bei der Wahl der Übersetzer wollen wir jungen Leuten, die erst nach Mitteln des künstlerischen Ausdrucks suchen, eine Chance geben.

Wir möchten auch, daß unsere Zeitschrift einen möglichst weiten Themenkreis im Bereich der Problematik der Lausitz präsentiert und daß auch verschiedene weltanschauliche Optionen zu Worte kommen. So sind z.B. einige Artikel in der vorliegenden Nummer dem Beitrag der Lausitzer Katholiken zur Gestaltung der nationalen Kultur der Sorben gewidmet, in den folgenden Nummern planen wir die Veröffentlichung von Artikeln über die evangelischen Christen in der Lausitz, darunter auch eine Präsentation über die kulturbildende Rolle der pietistischen Gemeinden im 18. Jahrhundert.

Nach dem von uns eingeführten Brauch, die einzelnen Hefte thematisch zu profilieren, widmen wir die vorliegende Nummer den älteren Perioden der Geschichte (9.–19. Jh.) mit Themen, die mit der Lausitz zusammenhängen (Herkunft der Ehefrauen einiger Přemysliden und Piasten), Ereignissen, die in der Lausitz stattgefunden haben (Pestepidemien, Husitenkämpfe, napoleonische Kämpfe), der Rolle einiger Ordenskongregationen und bestimmter religiöser Bräuche bei der Festigung des Nationalbewußtseins der Sorben und schließlich auch den Spuren der sorbischen Vergangenheit auf germanisierten Gebieten. Außerdem veröffentlichen wir die Besprechung eines der weniger bekannten aber wichtigen Sprachdenkmäler.

Im Übersetzungsteil dieses Heftes erinnern wir an den vor 50 Jahren tragisch verstorbenen Jurij Chěžka, der nach Meinung von B. Urbankowski

(vgl. „ZL” VI, S. 104) der modernen sorbischen Dichtung den Weg bereitet hat. Der andere in dieser Nummer-präsentierte Dichter ist Kito Lorenc, dessen Poesie wir bereits einmal publiziert haben, und der von Urbankowski (op. cit.) als Chěžkas Erbe bezeichnet wird. Das Schaffen von Chěžka und Lorenc gehört zur elitären Dichtung und bildet den Gegenpol zum Laiendichtung, die wir in unserem letzten Heft präsentiert haben. Auszüge aus Werken der Klassiker der sorbischen Romantik Zejler und Čišinski über das Osterreiten sollen daran erinnern, wie eng dieser Brauch mit der sorbischen Kultur zusammenhängt.

Dieses Heft schließen wir mit der Chronik. Das nächste wollen wir Artikeln über die neuste Geschichte der Lausitz widmen.

Die Redaktion

Ach, co to był za ślub...



Na Łužycach do dziś wiele ślubów jest takich: goście i młoda para w ludowych strojach, dużo ludowego śpiewu, stare obyczaje. Tej Młodej Parze życzymy, by w swej rodzinie potrafiła zachować łużyckość.



Skąd pochodziły Ludmiła, Drahomira i Emnilda (aktualny stan badań)¹

Kobiety nie odgrywały zazwyczaj większej roli w oficjalnej polityce średniowiecznej Europy, szczególnie jej wschodniej części. Co prawda w myśl starej prawdy, że „światem rządzą mężczyźni, ale mężczyznami kobiety”, wiele z nich odegrało rolę zakulisową w naszych dziejach, wpływając na decyzje władców poprzez intrygi i grę na uczuciach. Nie to wszakże jest tematem tego artykułu, choć Ludmiła, Drahomira i Emnilda wyraźnie zaznaczyły swą obecność w historii: tak przez swe dobre, jak i złe uczynki — interesuje tu nas przede wszystkim ich pochodzenie.



Św. Ludmiła, obraz z XIX w. („Listy Historické”, 2 (1992), s. 6)

W kształtujących się w ówczesnym średniowieczu krajach słowiańskich dochodziło do licznych mariaży pomiędzy panującymi rodami. Przyczyną była najczęściej polityka — korzyści terytorialne, wpływy, sojusze i akcja chrystianizacyjna. Niestety, zachowane po dziś dzień źródła są nader ubogie i zazwyczaj ograniczają się do skąpych informacji o imionach, datach i najważniejszych wydarzeniach, a o tym co było najważniejsze decydował nie zawsze obiektywny kronikarz. Genealogia poszczególnych osób oparta jest więc nierzadko na przypuszczeniach i hipotezach. W niniejszej pracy podjęta została próba zestawienia najciekawszych poglądów na temat pochodzenia trzech kobiet: św. Ludmiły, żony czeskiego księcia Borzywoja, Drahomiry, żony księcia czeskiego Wratysława i najbardziej chyba zagad-

¹Na problem pochodzenia Emnildy zwrócił mi uwagę prof. Mirosław Cygański.

kowej — Emnildy, żony polskiego króla Bolesława Chrobrego.

Św. Ludmiła była córką księcia Sławibora (to imię podają kronikarze Kosmas i Krystián) i jeśli przyjąć, że rzeczywiście w chwili śmierci miała 61 lat, to urodziła się około 860 r. Pierwsza starosłowiańska legenda o św. Waclawie utrzymuje, że to Ludmiła zapoznała go ze słowiańskimi księgami — choć mało prawdopodobne wydaje się stwierdzenie, że ochrzcił ją św. Metody. Ludmiła mogła już być chrześcijanką przed ślubem. Jej syn Wratisław I poślubił Drahomirę i miał z nią trzech synów — Waclawa, Bolesława i Spitygniewa. Po śmierci ojca, Waclaw trafił pod opiekę swej babki, która wychowała go w „wielkiej pobożności”. Zaniepokojona wpływem Ludmiły na swojego syna, rosnącym poparciem nastawionego probawarsko możnowładztwa, jak też zainteresowana przejęciem majątku księżnej, Drahomira rozkazała zamordować swą świekrę. W nocy z 15 na 16 września 921 r. Ludmiła została uduszona przez wikingów Tunnę i Gomona.

Najwcześniejsza legenda o św. Ludmile powstała prawdopodobnie około 994 r. (Králík, s. 66). Nie ma jednak podstaw, by sądzić, że była ona uważana za świętą już w X wieku. Informacje na ten temat pochodzą dopiero z XII w., a jeszcze na początku wieku X biskup wątpił w jej świętość. Kult księżnej, dzięki jej dobrym uczynom i domniemanym cudom, przetrwał zapewne głównie wśród ludu.

Nie jest pewne skąd pochodziła Ludmiła. Kosmas pisze, iż jej ojciec był księciem grodu Pszowian: „Borzywoj zaś zrodził dwóch synów, Spitygniewa i Wratisława, z tej, która była córką Sławibora, komesa z grodu Pšov², imieniem Ludmiła” (Kosmas, s. 126). Starosłowiański prolog legendy o św. Ludmile, którego wartość faktograficzna jest wciąż przedmiotem sporów, zawiera natomiast informację, iż ojciec św. Ludmiły był księciem serbskim. Borzywoj w trakcie akcji zjednoczeniowej objął ziemię Pszowian, schryścianizował ich i poślubił córkę księcia Sławibora (SSS, t. V, s. 239). Na podstawie tych informacji wysunięto teorię, iż Pszowianie byli plemieniem serbskim, choć jest to mało prawdopodobne (Novotný, t. I, cz. 1, s. 442). Niewielkie praskie księstwo Przemyślidów, ze względu na bliskość terytorialną, było politycznie związane z Bawarią i książęcymi rodami Słowian Połabskich, także Serbów. Świadczy o tym m. in. późniejsze małżeństwo Wratisława I ze Stodoranką Drahomirą, jak też nazwa wsi pod Tetínem, w której osiadła drużyna i służba Ludmiły — *Srbsko*. Opierając się na żywotach św. Ludmiły i św. Waclawa przypuszczano, że Ludmiła pochodziła ze *starego Serbska*, którego ośrodkiem był gród Žič, niem. Zeitz,

²Pšov — dzisiejszy Mělník w Czechach środkowych.

od 868 r. biskupstwo (Vaníček, s. 377) i stąd nazwa wsi. Ziemie położone pomiędzy Salą i Muldą, były w tym czasie zamieszkałe przez południowo połabskich Żytyków, należących do plemion serbskich (SSS VII, s. 281). Wydaje się prawdopodobne, iż skoro Sławibor był władcą tak znaczącego strategicznie terytorium, jego córka mogła być właściwą partią dla czeskiego księcia. Tyle przesłanek na temat pochodzenia Ludmiły.

Drahomira, synowa Ludmiły, jak wspomniano, była matką trzech synów — Waclawa, Bolesława i Spitygniewa. Z powodu Waclawa popadła w konflikt z teściową, którą poleciła zgładzić. Nie przyniosło jej to wielkich korzyści. Już w dwa lata później została przez Waclawa wygnana z Pragi i do 923 lub 924 r. przebywała prawdopodobnie w Boleslavi u swego drugiego syna. Po zamordowaniu Waclawa i objęciu władzy przez Bolesława, przeniosła się do ziemi Chorwatów, na wschodnich krańcach Czech — zapewne do tzw. Białej Chorwacji, której lokalizacja jest nadal sporna (Vaníček, s. 38; Novotný, s. 475). Zmarła prawdopodobnie około 936 r. Pochodzenie Drahomiry jest lepiej udokumentowane niż Ludmiły. Źródła zgodnie podają, iż przybyła ona z ziemi Stodoran. Kosmas pisze: „Wratisław (...) pojął żonę imieniem Drahomira, z najtwardszego rodu lutycyckiego — i samą twardszą od skał wiary [chrześcijańskiej] — z kraju zwanego Stodor.” (Kosmas I; 15, s. 127). Określa się jej ojczyznę bardziej jednoznacznie jako „Havolansko”, czyli późniejszy Hobolin lub Branibor (Vaníček, s. 38), a jeszcze dokładniej — z kraju Stodoran, mieszkających w środkowym dorzeczcu Łaby i nad Havelą (Turek, s. 131).

Plemię Stodoran, którego powierzchowna chrystianizacja przypada na początek X w., później powróciło do pogańskich wierzeń i najdłużej ze wszystkich Górnych Połabian stawiało opór akcji chrystianizacyjnej. Być może stąd wzięła się ich „zła sława” i twierdzenie, że Drahomira była poganką — tak podają zarówno Kosmas, jak i Krystián. Ten ostatni jednak przyznaje, iż ufundowała na miejscu zamordowania Ludmiły w Tetinie, kościół pod wezwaniem św. Michała, a później po zamordowaniu Waclawa w 929 lub 935 r. potajemnie przeniosła jego ciało do świątyni.

Najwięcej kontrowersji w literaturze naukowej budzi pochodzenie Emnildy, trzeciej żony Bolesława Chrobrego. Pewna, przekazana bowiem przez wiarygodnego, choć nie zawsze obiektywnego Thietmara, jest jedynie informacja, iż była ona córką Dobromira (SSS, t. I, s. 352). Głównie na tej podstawie możemy domniemywać o jej pochodzeniu.

Zakładając, że w chwili urodzenia pierwszego dziecka miała więcej niż 15 lat, urodziła się przed 872 r.; zmarła około 1017–1018 r., nie zapisano jednak dokładnej daty jej śmierci. Wychowana była zapewne w chrześcijaństwie.

Sądząc z imienia — Emnilda — jej ojciec przyjął chrzest za pośrednictwem germańskim (PSB, t. VI, s. 267). Datę jej ślubu z Bolesławem ustalono na rok 987, gdyż uważano, że pierwsza córka Emnildy przyszła na świat „nie później jak w 988 r.” (Balzer, s. 41–42). Z tego związku urodziło się pięcioro dzieci: pierwsze, około 988 r. — nieznaną z imienia księni klasztoru, prawdopodobnie w Niemczech, zmarła po 1013 r.; drugie — Regelinda, urodzona w 989 r., żona Hermana, margrabiego miśnieńskiego, zmarła po 1030 r.; trzecie — Mieszko II Lambert, późniejszy król Polski; czwarte — nieznaną z imienia córka urodzona po 995 r., żona Świętopełka, księcia turowskiego i kijowskiego, zmarła po 1018 r., piąte — Otto, książę polski, urodzony około r. 1000, zmarły po 1033 r. (Jasiński, s. 85).

W kronikach zachowały się o Emnildzie bardzo pozytywne opinie. Thietmar pisał: „Trzecią [żoną Bolesława] była Emnilda, córka czcigodnego księcia Dobromira, która — Chrystusowi wierna — niestateczny umysł swego męża ku dobremu zawsze kierowała i nie ustawała w zabiegach, by przez wielką szczodroblivość w jałmużnach i umartwieniach odpokutować za grzechy ich obojga” (Thietmar, t. IV, 16, s. 224–226). Gall natomiast opisał jej dobre uczynki: „Nieraz bowiem żona jego [Bolesława], królowa, kobieta mądra i wyrozumiała, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą. (...) Gdy tak wspólnie ucztowali [Bolesław, Emnilda oraz dwunastu doradców z żonami] weselili się, a mówiąc o tym i owym wspomnieli przypadkiem owych skazanych z racji ich rodu, król Bolesław ubolewał nad ich śmiercią, ze względu na zacność ich rodziców i wyrażał żal, że kazał ich stracić. Wtedy czcigodna królowa, ręką głaskając pieczołtliwie pierś zacną króla, zapytywała go, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jaki święty wskrzesił ich z grobu. (...) Słyszając to [przyzwolenie] mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego podstępów, i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Bolesław wówczas starszych wiekiem skazańców ulaskawiał, a młodszych jedynie chłostał w łaźni różgami” (Gall, I 13, s. 30–31). Obaj kronikarze przekazali obraz Emnildy, jako pobożnej i miłosiernej królowej, bardzo typowy dla historiografii średniowiecznej i często odnoszący się do kobiet uznanych przez Kościół za święte, np. na naszym gruncie, por. żywot św. Jadwigi śląskiej (PSP, t. VI, s. 267). Wydaje się jednak, że o ile tak pozytywny ton jest naturalny u sławiącego Bolesława Chrobrego Galla Anonima, o tyle złośliwy i niechętny Chrobremu

Thietmar musiał darzyć Emnildę i jej ojca prawdziwym sentymentem. To samo imię — *Emnilda*, nosiła także ciotka Thietmara, córka Brunona z Arenburga (Thietmar, IV 16, s. 166).

Należy też zwrócić uwagę, że Bolesław, po szybkiej rezygnacji z dwóch pierwszych związków i odprawieniu małżonek do domów, z Emnildą żył lat trzydzieści. Jeśli więc kobieta ta potrafiła okiełznać temperament i okrucieństwo męża (dość wspomnieć osłepienie Przybywoja, Odylena i Bolesława Rudego, a także wyrżnięcie Pieczyngów, niewątpliwych, choć kłopotliwych sprzymierzeńców) i oddziaływać na jego decyzje, to można przypuszczać, iż musiał on rzeczywiście ją kochać. Świadczy o tym również fakt, bez precedensu dla tych czasów, odsunięcia od dziedzictwa tronu pierwotnego syna Bezpryma na rzecz Mieszka II. Być może, dwa poprzednie związki były narzucone Bolesławowi przez ojca z przyczyn politycznych, a dopiero Emnilda została wybrana przez niego samego. W takim wypadku mniej ważne byłyby uwarunkowania związane z majątkiem wybranki czy racją stanu.

Oswald Balzer wykazał, że ojciec Emnildy był chrześcijańskim księciem, a słowiańskie imię sytuuje jego księstwo na Słowiańszczyźnie. Tenże autor uważał, że Emnilda pochodziła z północno-zachodniej Słowiańszczyzny i była najprawdopodobniej księżniczką obodrzycką, jako że tylko to plemię wytworzyło w owym czasie silną organizację państwową (Balzer, s. 41). Wydaje się to mało prawdopodobne, zważywszy, że w latach 991–997 Mieszko I, a następnie Bolesław Chrobry wspomagali cesarza przeciwko rosnącej potędze Związku Wieleckiego, a więc i przeciw Obodrzytom.

Henryk Łowmiański próbował dokładnie zlokalizować ojczyznę Emnildy, uznając ją za córkę ostatniego przedpiastowskiego księcia Wiślan i dziedziczkę Ziemi Krakowskiej. W ten sposób miałby Bolesław Chrobry wejść w posiadanie Krakowa, politycznie uzależnionego od Czech. Uczony ten uznał Dobromira za lokalnego władcę księstwa położonego w Małopolsce, z domniemanym ośrodkiem w Wiślicy, zależnego od Czechów jako władców Krakowa. Wysunął również przypuszczenie, że Emnilda otrzymała swe imię dopiero na dworze Mieszka I i jego żony, margrabianki Ody, która przez małżeństwo Bolesława z Emnildą pragnęła przenieść pasierba z „państwa gnieźnieńskiego” do czeskiej Małopolski. Zgodnie z tą hipotezą, Chrobry miałby pozostawać pod wpływem swego wuja Bolesława II i zachować neutralność lub nawet pomagać Czechom w czasie toczącej się około 990 r. wojny polsko-czeskiej o Śląsk (Łowmiański, *Bolesław Chrobry*... , s. 3–12, *Początki Polski*, s. 567–571). Przeciwko tej teorii wystąpił Gerard Labuda, opowiadając się za pochodzeniem Emnildy z Górnego Połabia: „Nie sądzę,

aby hipoteza o Dobromirze, księciu na Krakowie, i jego córce Emnildzie mogła się ostać jako fakt historyczny — jest rzeczą oczywistą, że miejsca pochodzenia Emnildy, jak na to wskazuje jej imię, trzeba szukać na styku sasko-słowiańskim.” (Labuda, s. 390). Także zdaniem Kazimierza Jasińskiego mało prawdopodobna wydaje się teza, iż Chrobry od 984 r. znalazł się pod wpływem czeskim i że trzy jego małżeństwa inspirowane były przez Bolesława II, gdyż nie były one dla Czech korzystne. Wskazuje na to także przesłanka onomastyczna — nazwanie pierwszego syna z małżeństwa Bolesława z Emnildą urodzonego ok. 990 r. Mieszkiem, a nie Bolesławem. Świadczy to o dobrych stosunkach Chrobrego z ojcem (Jasiński, s. 86–87). Również badania archeologiczne nie potwierdziły znaczącej roli Wislicy w drugiej połowie X w. (SSS, Supl., cz. 1, s. 114).

Widziano też w ojcu Emnildy ostatniego księcia Milczan (Zakrzewski, s. 66) lub księcia Łużyc (Ludat, s. 9–13 i 101). Jednak przeciw tej tezie przemawia fakt, iż Łużyczanie utracili niezależność już około 963 r., a Milczanie, chociaż ją zachowali do 990 r., zostali pobici przez zaprzyjaźnionego z Chrobrym margrabiego miśnieńskiego Ekkeharda. Przeczy jej również fakt, że na terenie zamieszkałym przez serbskie plemię południowych Połabian nie znamy ani jednego księcia, który nosiłby imię Dobromir lub podobne (Widajewicz, s. 475 i nn.), a więc był ojcem Emnildy. Natomiast za milczańskim lub lużyckim pochodzeniem Emnildy przemawiać mogłyby zażarte walki Bolesława Chrobrego o Łużyce i Miłsko. Być może jakąś rolę odgrywały tu względy sentymentalne.

Wśród przypuszczeń na temat ojczyzny Emnildy pojawiły się również teorie takie, jak S. Zakrzewskiego o pochodzeniu jej ojca Dobromira z książęcego rodu Sławnikowców lub Przemyślidów, czy też oparta na przesłankach onomastycznych dotyczących imion Dobromir i Kazimierz, hipoteza w myśl której ojczyzny Emnildy i Dobromira należy szukać na terenach serbsko-chorwacko-słoweńskich (Kętrzyński, s. 618).

Jedną z ciekawszych teorii przedstawił ostatnio Tadeusz Wasilewski (Wasilewski, s. 29–47 oraz SSS, Supl., cz. I, s. 114). Jego zdaniem, na ojczyznę Emnildy wskazują słowiańskie imiona: jej ojca *Dobromira* i wnuka *Kazimierza*. Podobnie jak inne imiona z częstką *-mir* lub *Dobro-* należą one do książęco-komesowskiego imiennictwa występującego w Czechach, Panonii i na Bałkanach, a nie znanego na gruncie połabskim. Bardzo rzadkie imię *Kazimierz*, poza dynastią piastowską, pojawiało się jedynie wśród komesów południowo-zachodnich Węgier, na obszarze dawnego księstwa Kocelja — Panonii, należącego w drugiej połowie IX w. do Wielkich Moraw. Emnilda nadała w 1016 r. swemu wnukowi imię *Kazimierz*, zapewne

na cześć brata. Imię *Dobromir* lub *Dobroslaw* występuje w Czechach i na Bałkanach. Wskazywałoby to zatem — zdaniem Tadeusza Wasilewskiego — na pochodzenie Emnildy z księstwa położonego na ziemiach czesko-morawsko-panońskich, graniczących z księstwem krakowskim, którym około 991 r. władał Bolesław Chrobry. Wasilewski wnioskuje o tym z dokumentu *Dagome iudex*, który wymienia toponim *civitas Alemure*. Zdaniem autora było to księstwo ołomunieckie, czyli ojczyzna Emnildy. Państwo ołomunieckie miałyby obejmować Morawy, a Dobromir został określony mianem *venerabilis senior* jako patron i prawdopodobny renowator biskupstwa morawskiego istniejącego już w roku 976. Małżeństwo Chrobrego miało wzmocnić pozycję Moraw, walczących o utrzymanie jak największej samodzielności w stosunkach z Czechami, a Piastom zapewnić trwałe panowanie nad Krakowem i umożliwić sięgnięcie po dotąd czeski Śląsk.

Okolo 1013 r., jak pisze wspomniany autor, Emnilda odziedziczyła, prawdopodobnie po bracie Kazimierzu, księstwo morawskie (ołomunieckie) i dla uzyskania na nie inwestytury króla Henryka II dla swojego najstarszego syna Mieszka, przybyła wraz z mężem Bolesławem i synem Mieszkiem na dwór króla Niemiec do Merseburga w wigilię Zielonych Świąt, tj. 23 maja 1013 r. Jej obecność w Merseburgu potwierdza — zdaniem Wasilewskiego — Thietmar, zaznaczając, że Bolesław Chrobry przekazał królowi Henrykowi bogate dary nie tylko od siebie, lecz również od żony. Stwierdził w ten sposób, że Emnilda podejmowała jakieś własne starania u króla Niemiec, niezależnie od postulatów swego męża. Starania te odniosły pozytywny skutek, gdyż Emnilda uzyskała dla Mieszka morawskie beneficjum lenne a syn jej występował odtąd stale jako wasal cesarski. Był nim w roku 1014 i jeszcze w roku 1018, gdy dowódcy niemieccy zachęcali go pod Krosnem do przejścia na stronę cesarską. Natomiast Bolesław Chrobry uzyskał w tym czasie Łużyce i Miłsko. Morawy, nie były (zdaniem wymienionego autora) odrębną dzielnicą, a jedynie „sedes regni” wyznaczonym mu przez ojca (por. też Grudziński, s. 3 i inni).

W argumentacji Wasilewskiego doniosłą rolę odgrywają przesłanki onomastyczne, mianowicie imiona *Dobromir* i *Kazimierz*. Jednak ta argumentacja, zdaniem innych, mimo swej sugestywności, ze względu na brak materiałów źródłowych, może uchodzić tylko za hipotezę — wprawdzie lepiej uzasadnioną niż teoria Lowmiańskiego, ale także nie bez wad (Jasiński, s. 86).

Najbardziej rozpowszechniony jest pogląd o pochodzeniu Emnildy z Górnego Połabia. Odrzuca się teorie o południowej genealogii Emnildy, jak również tezę o jej milczańskim pochodzeniu. Przemawiają za tym ar-

gumenty onomastyczne. Serbska grupa Połabian szczyli się najstarszym imieniem książęcym — *Derwan* oraz pięcioma imionami późniejszymi z IX w. — *Siemił*, *Miloduch*, *Tęgło*, *Ciemysł* i *Czcibor*. Jak było powiedziane, nie znamy ani jednego księcia serbskiego, który nosiłby imię *Dobromir* lub zbliżone do niego. Podobnie sytuacja przedstawia się w przypadku Wioletów. Natomiast Obodrzyci, plemię, które byt państwowy zachowało najdłużej, w początkach IX w. mieli księcia Sławomira (Widajewicz, s. 475-479), którego imię ma tę samą strukturę co imię *Dobromir*.

Najwięcej jednak imion podobnych do formy *Dobromir* odnalazł wspomniany autor na gruncie stodorańskim. Stamtąd przecież pochodziła Drahomira (Drahomira), żona Wratysława I — w rodzie musiało więc być używane także imię męskie — *Dragomir*. Znane jest nam również imię jednego z książąt *Tęgomir*, z pierwszej połowy X w. Książę *Tęgomir*, po zdobyciu Braniboru przez króla Henryka I w zimie 928/929 r., został uprowadzony i dziesięć lat spędził w Niemczech. Przyjął tam chrześcijaństwo, a po powrocie do Braniboru (Brenny), gdy został rozpoznany i ponownie obwołany księciem, propagował je, po czym poddał cały kraj Niemcom, a za jego przykładem poszli inni. W 948 r. powstały biskupstwa w Braniborze i Hobolinie. Wydaje się prawdopodobne, że dzieci i wnuki *Tęgomira* były wychowane w wierze chrześcijańskiej, a istniała już tradycja zawierania małżeństw pomiędzy książęcym rodem Stodoran i książętami sąsiednich, a nawet bardziej oddalonych plemion. Świadczy o tym małżeństwo Drahomiry z Wratysławem. Dąbrówka, pierwsza żona Mieszka I, była wnuczką Drahomiry.

Przypuszcza się, że Dobromir był bratem Przybysława i w latach osiemdziesiątych X w., podzieliwszy ziemię, panował równolegle z nim. Jeśli tak, to należał do niego Hobolin.

Książę Przybysław, którego żoną była Matylda, córka Teodoryka, a więc rodzona siostra Ody, drugiej żony Mieszka I, panował u Stodoran w czasach, gdy Bolesław Chrobry brał ślub z Emnildą. Matylda lub Oda mogła być swatką, a małżeństwo mogło służyć związaniu Bolesława z rodziną macochy (Widajewicz, s. 480-481).

Ten powszechnie przyjęty i wydawać by się mogło logiczny wywód ostatnio jednak znów jest podważany.

Z nowszych badań wynika, że około 983 r. Przybysław został pozbawiony przez powstanie słowiańskie władzy, a następnie skrycie zamordowany przez Niemców. Przyczyną było zapewne jego niezdecydowanie w kwestii opowiedzenia się po jednej ze stron. Przeciwno teorii Widajewicza przemawiać może również fakt, iż Thietmar określił Przybysława dość lek-

ceważąco *quidam Sclavus*, podczas gdy Dobromir wystąpił w jego kronice jako *venerabilis senior* (Thietmar, IV 64, s. 235).

Możemy więc przypuszczać, że ojciec Emnildy był księciem chrześcijańskim, prawdopodobnie poprzez żonę skoliigaconym z jakąś lokalną, ale wpływową dynastią saską (lub w ogóle niemiecką) i cieszącym się sympatią Thietmara. Imię *Emnilda* jest imieniem niemieckim, należącym do grupy dawnych imion saskich (Jasiński, s. 87-88). Na związki z arystokracją niemiecką wskazuje być może również imię wnuczki Emnildy — *Regelinda*.

Ostatnio wysunięto ciekawe przypuszczenie, że na przełomie X i XI w. „teściowie Piastów”, margrabiowie Dytryk, Rykdag i Ekkehard, mogli wchodzić do grona *consanguineorum* Ludolfingów. Warto byłoby zadać pytanie, czy nie była z nimi związana Emnilda, żona Chrobrego, a domniemana Słowianka (Borowska, s. 13)³.

Na podstawie dostępnych obecnie źródeł można z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić pochodzenie Ludmiły i właściwie z pewnością — pochodzenie Drahomiry, natomiast nie możemy jednoznacznie określić ojczyzny Emnildy. Nie ma dowodów, że pochodziła z ziemi Stodoran, Milska, Łużyc czy też była córką księcia Wiślan. Nie ma też dowodów, że stamtąd nie pochodziła — niemal każdą argumentację przeciw którejś z tych hipotez można podważyć *ex silentio*, stwierdzając, iż wiele wydarzeń mogło zostać w tak ubogich źródłach pominięte.

Bibliografia:

- Anonim Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1982.
Balzer, O. *Genealogia Piastów*, Kraków 1895.
Borawska, D. *Mieszko i Oda w gronie consanguineorum Ludolfingów* [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, Warszawa 1981.
Grudziński, T. *Zagadnienie podziałów dynastycznych w Polsce do schyłku XI w.*, „Kwartalnik Historyczny” LXXVIII (1971).
Jasiński, K. *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa 1992.
Kętrzyński, S. *O imionach piastowskich do końca XI w.* [w:] *Polska X-XI w.*, Kraków 1952.
Kosmas, *Kronika Czechów*, Warszawa 1968.
Králík, O. *Labyrint dávných dějin českých*, Praha 1970.
Labuda, G. *Kraków biskupi przed rokiem 1000. przyczynek do rozważań nad dziejami misji metodiańskiej w Polsce* [w:] *Studia Historyczne*, R. XXVII, z. 3.

³D. Borawska zapowiada obszerniejszą publikację na temat pochodzenia Emnildy.

- Ludat, H. *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln 1971.
- Ludat, H. *Branibor, havolanská dynastie a Přemyslovci*, „Českoslovencký Časopis Historický“ XVII (1969).
- Krystiánovy legendy o svatém Václavu a svaté Ludmile* [w:] *Svatováclavský sborník*, Praha 1939, t. 2, cz. 2.
- Lowmiański, H. *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku* [w:] *Małopolskie Studia Historyczne* IV (1961), z. 4.
- Lowmiański, H. *Początki Polski* [w:] *Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n. e.*, t. IV (1973), t. V (1985), Warszawa.
- Novotný, V. *České Dějiny*, Praha 1912.
- Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa 1948 (PSB).
- Słownik Starożytności Słowiańskich*, Wrocław 1961–1991 (SSS).
- Šolta, J. *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984.
- Thietmar, *Kronika*, Poznań 1953.
- Turek, R. *Čechy v raném středověku*, Praha 1982.
- Vaniček, V. *Dějiny zemí Koruny České*, díl I, Praha 1982.
- Wasilewski, T. *Pochodzenie Emnildy, trzeciej żony Bolesława Chrobrego, a geneza polskiego władztwa nad Morawami* [w:] *Kwartalnik Historyczny* XLIV (1987), z. 2.
- Widajewicz, J. *Skąd pochodziła Emnilda małżonka Bolesława Chrobrego?*, „Życie i Myśl” 3/4 (1951).
- Zakrzewski, S. *Bolesław Chrobry Wielki*, Warszawa 1925.

Wojciech Dorosz

Woher stammen Ludmiła, Drahomira und Emnilda? (aktueller Forschungsstand)

Die mittelalterliche Geschichte des Slawentums ist recht kompliziert. Nicht minder kompliziert ist nach so vielen Jahrhunderten die Erforschung mancher Fakten, die entweder nicht klar und eindeutig genug oder gar nicht dokumentiert sind.

Der in der Regel diskrete aber unzweifelhafte Einfluß der Frauen auf die Politik in jenen weit zurückliegenden Zeiten veranlaßt die Geschichtsforscher dazu, auch den Gattinen der Herrscher ihre Aufmerksamkeit zu schenken. Zu den in dieser Hinsicht interessanten Gestalten gehören die hl. Ludmiła, Frau des böhmischen Herzogs Bořivoj, Drahomira, Frau des böhmischen Herzogs Vratislav und Emnilda, die dritte Frau des polnischen Königs Bolesław des Tapferen. Rätselhaft ist ihre Herkunft.

Ludmiła war Slawin. Ihr Vater Slawibor kann der Herzog der Burg der Pšowianen gewesen sein, obwohl manche Quellen ihn mit den Serben verbinden. Sie war auch Christin und machte sich sehr verdient um die Verbreitung ihres Glaubens. Sie wurde im Auftrage ihrer Schwiegertochter Drahomira ermordet. Drahomira war besorgt wegen des zu großen Einflusses ihrer Schwiegermutter auf den Enkel und wahrscheinlich auch auf die Zukunft des Staates. Der Kult um die Herzogin überdauerte im Volk und ihre Verdienste um die Verbreitung des christlichen Glaubens sowie ihr Märtyrertod gaben den Anlaß zu ihrer späteren Heiligsprechung.

Drahomira stammte aus dem Geschlecht der Liutizen im Lande der Stodoranen. Man urteilte schlecht über sie als angebliche Heidin, obwohl sie am Ort des Todes ihrer Schwiegermutter Ludmiła eine Kirche stiftete und auch die Leiche des ermordeten Vaclav in die Kirche überführen ließ. Infolge von Ränken wurde sie aus Prag verbannt und starb im sogenannten Weißen Kroatien.

Das Leben dieser beiden Frauen entfällt auf die zweite Hälfte des 10. Jahrhunderts. Etwas jünger als sie war Emnilda, die um die Wende vom 10. bis 11. Jahrhundert lebte. Ihre Herkunft ist umstritten. Viele Geschichtsforscher stellen verschiedene Hypothesen darüber auf, woher ihr Vater Dobromir stammte. Die Herkunft der polnischen Königin versucht man auf Grund der unter ihren Familienangehörigen auftretenden Namen festzustellen. Unter den Hypothesen finden sich auch Vermutungen über ihre Angehörigkeit zum Stamm der Milziener, aus dem die heutigen Obersorben hervorgegangen sind, oder zu einem der anderen polabischen Stämme, sie kann aber auch eine herzogliche Tochter aus Wislica oder aus Mähren gewesen sein. Es ist nicht auszuschließen, daß ihr Geschlecht mit einer sächsischen Dynastie verschwägert oder verwandt war. Emnilda, Mutter von fünf Kindern Bolesław des Tapferen, hatte einen großen und, nach Meinung der Chronisten, positiven Einfluß auf den König.

Nach dem aktuellen Stand der Geschichtsforschung läßt sich die Herkunft Drahomiras am deutlichsten bestimmen. Ludmiła kann nur mit großer Wahrscheinlichkeit zu den polabischen Slawen gerechnet werden, über die Herkunft Emnildas besteht keine Gewißheit.

Z dziejów walk husyckich na Łużycach

Autor zajmuje się sprawami mało w Polsce znanymi, zwłaszcza w kręgach nieprofesjonalistów. Dlatego uzupełniamy jego studium kilkoma informacjami, które być może niewprowadzonemu w tę materię czytelnikowi ułatwią orientację.

Wojny husyckie wybuchły w Czechach w roku 1419 w wyniku odmowy przez husytów uznania za króla Zygmunta Luksemburskiego, który przyczynił się do śmierci Jana Husa. Zygmunt Luksemburski zorganizował przeciw husytom pięć tzw. krucjat. Boje toczyły się na terenie Czech, Słowacji, Śląska, a w 1429 r. przeniosły się do Niemiec. Klęska husytów pod Lipanami w 1434 roku otworzyła Zygmuntovi Luksemburskiemu drogę do tronu.

Postulaty husytów, zebrane w tzw. artykułach praskich, różnie interpretowane przez poszczególnych członków ruchu, stały się przyczyną jego rozłamu. Wyloniło się radykalne stronnictwo taborytów pod wodzą Jana Žižki, a po jego śmierci Prokopa Wielkiego oraz ugodowe stronnictwo utrakwistów. Spośród taborytów, po śmierci Jana Žižki, wyodrębniło się ugrupowanie zwane „sierotkami”, któremu przewodził Prokop Mały.

Tradycje taborytów kontynuowali Bracia Czescy. Stronnictwo utrakwistów, z którego wywodził się koronowany w 1458 r. Jerzy z Podiebradu, w XVI w. rozpadło się na odłam bliski protestantyzmowi i odłam szukający kompromisu z katolicyzmem.

Husytyzm był ruchem religijnym, skierowanym przeciwko papieżowi, społecznym, broniącym warstw najuboższych oraz narodowym, walczącym z niemieckim duchowieństwem i feudalami, mającymi w ówczesnych Czechach wielkie wpływy. (Redakcja)

Wstęp

„Dzieje husytyzmu — pisała Ewa Maleczyńska — należą w nauce polskiej do dziedzin najbardziej zaniedbanych i zafalszowanych przez historiografię burżuazyjną”¹. Dziś przytoczone stwierdzenie można uznać za nadal aktualne, odnosząc je także do historiografii marksistowskiej². Z kolei w nauce czeskiej zafalszowanie tego fragmentu historii miało źródło

¹E. Maleczyńska, *Wstęp*, [w:] J. Maček (red.), *Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce*, Warszawa 1955, s. 7.

²Jedyne opracowania to E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, najobszerniejsza, chociaż może zbyt jednostronna ideologicznie polska praca o husytyzmie; R. Heck, *Tabor a kandydatura jegiellońska w Czechach 1438–1444*, Wrocław 1964; S. Zajączkowski, *Ruch husycki w Czechach*, Warszawa 1952.

w nadużywaniu husytyzmu do celów politycznych³. Dotyczy to i innych krajów, w tym również interesujących nas Łużyc⁴.

Wpływy husytyzmu w Europie nie ograniczały się tylko do Czech i ziem z nimi sąsiadujących (Śląsk, Łużyce, Saksonia, Brandenburgia, Polska), ale dotarły do Szwecji, Anglii, a nawet krajów wschodniej Europy, np. do ziem ruskich i Mołdawii⁵. Powstają zatem pytania, dlaczego poza Czechami tak mało pisze się o tym ruchu; gdzie tkwi przyczyna braku bardziej obiektywizowanej oceny husytyzmu⁶?

W krótkim artykule trudno dać jednoznaczną odpowiedź na te pytania. Skoncentruję się więc tylko na obszarze Łużyc i relacjach czesko-łużyckich w dobie husyckiej.

Wiek XV w dziejach Europy miał charakter przełomowy, bowiem zachodzące wówczas zmiany w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym otwierały przed mieszkańcami starego kontynentu nowe wyzwania, które miały nadać nowożytnej historii zupełnie inny charakter⁷. Stare ideały odchodziły powoli w zapomnienie, a coraz większą rolę zaczynał odgrywać pieniądź, którego brak spychał jednych na margines życia, innych natomiast inspirował do większej aktywności. Dla tych ostatnich właśnie stary świat stawał się zbyt ciasny, a także niezbyt uniwersalny, co powodowało, że o swoje miejsce w Europie zaczynały walczyć różne grupy społeczne i narody⁸.

Już na początku XV wieku cała Europa środkowa ogarnięta została wielkim ruchem husyckim, który był przejawem nowych dążeń człowieka. Czechy były wówczas jednym z najbogatszych krajów, w którym jedno-

³*Přehled dějin Československa* pod red. J. Purša i M. Kropiláka, t. I, cz. 1 (do roku 1526), Praha 1980, s. 419–520. Tam też cała literatura przedmiotu, s. 509–520.

⁴R. Jecht, *Der Oberlausitzer Hussitenkrieg und das Land der Sechsstädte unter Kaiser Sigmund*, t. I–II, Görlitz 1911–1916; R. Lehmann, *Die Lausitz in den Hussitenkriegen*, Cottbus 1922; J. Brankačková, *Klasowe boje a znamenja narodnych napjatostow w 14. a 15. lětstotku*, [w:] *Stawizny Serbow* pod red. J. Brankačka i F. Mětska, t. I, Budyšin 1977, s. 132–134.

⁵R. Heck, *Śląsk w czasie powstania husyckiego* [w:] *Szkice z dziejów Śląska* pod red. E. Maleczyńskiej, Warszawa 1953, s. 158; E. Maleczyńska, *Wstęp...*, op. cit., s. 6.

⁶Pisząc o słabym zainteresowaniu husytyzmem, mam na uwadze relatywnie niewielką liczbę publikacji na ten temat w Polsce i na Łużycach. Brak obiektywizmu jest szczególnie widoczny w historiografii regionalnej, która wyraźnie eksponuje okrucieństwo husytów (zob. R. Jecht, *Der Oberlausitzer...*, op. cit., passim).

⁷J. Topolski, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Warszawa 1990, s. 82 i nn.; Tenże, *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku*, Warszawa 1987, s. 32 i nn.

⁸J. Delumeau, *Cywilizacja Odrodzenia*, Warszawa 1987, s. 40 i nn.; E. Maleczyńska, *Ruch...*, op. cit., s. 77 i nn.

cznie miasta były pełne żebraków. Ubożeli też drobni rycerze, którzy za wynagrodzenie gotowi byli wyruszyć na każdą wyprawę wojenną. Bogaciło się natomiast niemieckie mieszczaństwo i kler, który napływał do zasobnych Czech, by obejmować intratne posady⁹. Wszystko to prowadziło w narodzie do wzrostu antagonizmów. Kiedy więc Jan Hus zaczął się domagać, „aby w królestwie czeskim Czesi byli pierwsi, tak jak Francuzi i Niemcy w swych krajach”¹⁰, musiało dojść do wybuchu powstania, bo taką zmianę stosunków narodowościowych szybko można było osiągnąć tylko siłą. Prowokacyjne działania Zygmunta Luksemburskiego i papieża oraz rajców praskich przyspieszyły wybuch niezadowolenia w Czechach¹¹.

Łużyce w pierwszym etapie wojen husyckich

Wprawdzie rebelia praska odbiła się głośnym echem we wszystkich krajach należących do Czech, na Łużycach nie znalazła zbyt wielu zwolenników. Zdecydowały o tym — jak się wydaje — trzy czynniki: 1) działalność niemieckiego duchowieństwa i mieszczaństwa, 2) brak świadomości narodowej Łużyczan, brak ich chęci do walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, 3) stały lęk wieśniaków łużyckich o dzień następny, wyrażający się w słowach pieśni „od powietrza, głodu, ognia i wody (a dodać też trzeba: oraz wojny) zachowaj nas, Panie” i lęk przed obcymi¹².

Chciaż znamy przykłady zaangażowania się Łużyczan po stronie husyckiej, pamiętać należy, że były to pojedyncze wypadki, których nie trzeba przeceniać¹³. Czechom nie zależało na szerzeniu na ziemiach łużyckich nauki Husa, ich celem było raczej plądrowanie łużyckich miast. Nie łupiono natomiast słowiańskiej ludności wiejskiej, która zachowywała się biernie,

⁹Tamże, s. 233 i nn.; R. Heck, *Śląsk...*, op. cit., s. 156.

¹⁰F. Palacký, *Documenta Mag. Johannis Hus vitam, doctrinam, causam in Constantiensi concilio actam... illustrantia*, Praha 1869, s. 177.

¹¹J. Janaček, *Dzieje Pragi*, Warszawa 1977, s. 113 i nn.; *Přehled...*, op. cit., s. 434-435.

¹²J. Brankač, op. cit., s. 132-133; J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu, XIV-XVIII w.*, Warszawa 1986; J. Topolski, op. cit., s. 67-69.

¹³Lęk Łużyczan przed okrucieństwem husytów, który blokował ich bardziej masowe włączanie się do tego ruchu dobrze oddaje list Albrechta v. Kolditz, starosty Dolnego Śląska i Łużyc, który na początku 1429 r. tak pisał do swoich patrycjuszów: „Droży przyjaciele, uważajcie w miastach waszych na zdrady i ogień, a zwłaszcza na przedmieścia i domy położone najbliżej miasta, gdzie możecie ponieść szkodę... Powiedziano mi jako prawdę, że trzymali oni (husyci) w Świdnicy dwóch zdrajców, którzy mieli uderzyć, gdyby husyci byli przed miastem.” (*Geschichte der Hussitenkriege*, wyd. C. Grünhagen, „Scriptores rerum Silesiacarum”, t. VI, nr 112, Breslau 1871.)

nie dając tym samym powodów do grabieży¹⁴.

Łużyce zostały wciągnięte do wojen husyckich wbrew własnej woli¹⁵. Miasta łużyckie wezwane przez sejm Rzeszy do walki z Czechami na początku 1420 r., wspierały przez pewien czas Zygmunta Luksemburskiego, jednak po 14 tygodniach zaniechały tych działań. Miało to fatalne skutki dla dalszych losów głównych ośrodków miejskich Łużyc, bo sąsiadując z Czechami, stały się z jednej strony miejscem koncentracji oddziałów koalicji antyczeskiej, a z drugiej — celem odwetowych ataków husyckich¹⁶.

Zdając sobie sprawę z tych zagrożeń, rozpoczęto intensywne przygotowania do obrony, głównie stolicy Górnych Łużyc — Budziszyna. Jego mieszkańcy, okoliczna szlachta i lud, rozpoczęli odnawianie zaniedbanej warowni, na nowo zaczęto sypać szańce. Szczególnie cenna była pomoc przeoryszy klasztoru Marijina Hwězda (niem. Marienstern), która wysyłała codziennie do tych prac 300 robotników. Dzięki tym zabiegom, miasto zostało dobrze przygotowane do obrony. Za przykładem Budziszyna poszły inne miasta związkowe, które również zaczęły zbroić się na wypadek ataku husyckiego¹⁷.

Najazd czeski rzeczywiście nastąpił, ale zatrzymany został w okolicach Żytawy (niem. Zittau). Dobrze przygotowane miasto stawiało zdecydowany opór. Husyci nie mogąc go zdobyć, zadowolili się złupieniem klasztoru w Oybinie¹⁸. W latach 1423-1424 husyci wielokrotnie najeżdżali przygraniczne obszary Łużyc, a Niemcy łużyccy wielokrotnie w odwet zapuszczali się do Czech.

Dalsze walki Łużyczan z husytami

W następnych latach kontynuowano wzajemne napady, czego przykładem może być wyprawa czeska z 1425 r., której celem był tym razem Lubij (niem. Löbau). Wprawdzie miasta nie udało się zdobyć, ale spalono przedmieście¹⁹.

Najazdy husytów zmobilizowały miasta łużyckie do wspólnego z innymi państwami niemieckimi działania przeciw Czechom. Łużyczanie sformowali niewielki oddział pod dowództwem wójta Hansa von Kolditz, który razem z siedemdziesięcioletnią armią saską, wspieraną przez silną artylerię ruszył

¹⁴W. Bogusławski, *Rys dziejów serbo-łużyckich*, Petersburg 1861, s. 190.

¹⁵Tamże, s. 186; J. Widajewicz, *Serbowie Nadtabscy*, Kraków 1948, s. 57.

¹⁶J. Durdik, *Sztuka wojenna husytów*, Warszawa 1955, s. 11 i nn.

¹⁷W. Bogusławski, *Rys...*, op. cit., s. 186.

¹⁸Tamże, s. 187 oraz P. Berkela, *Historia miasta Lubań*, Wrocław 1992, s. 41.

¹⁹W. Bogusławski, *Rys...*, op. cit., s. 187.

na Czechy. Mimo dobrego przygotowania 16 czerwca 1426 r. armia poniosła druzgocącą klęskę w bitwie pod twierdzą Ústi nad Labem, a wojska miast związkowych zostały całkowicie rozbite²⁰.

Bitwa ta wywołała entuzjazm w Czechach i poza nimi. Ogłoszono wielką krucjatę, która miała w końcu czerwca 1427 r. zaatakować husytów z czterech stron. Atak ten został wyprzedzony przez wypad wodza husytów Prokopa, który przeprowadził wojsko na Łużyce i na Śląsk. W Żytawie, która była wówczas siedzibą kapituły praskiej, bardzo starannie przygotowywano się do obrony. Załoga została wzmocniona tysiącem wojowników ze Zgorzelca i trzystoma z Lubija. Husyci nie chcieli tracić czasu na zdobywanie miasta i po zwycięskim starciu u jego wrót ruszyli w kierunku Lubania. Szybko zdobyli to miasto i wymordowali jego mieszkańców, nawet tych, którzy szukali schronienia w kościele. Następnie skierowali się na Śląsk²¹.

Wprawdzie w czasie tej wyprawy nie został zaatakowany Budziszyn, ale to zmobilizowało jego mieszkańców, którzy zaczęli szybko wzmacniać warownię i gotować się do obrony. Sprzyjała temu dość długa przerwa, która spowodowana była większym zaangażowaniem się husytów w inne problemy²².

Dopiero w 1429 r. rozpoczął się kolejny atak, który ponownie spustoszył okolice Żytawy i przedmieście Zgorzelca. Następnie uderzono na Kamjenc (niem. Kamenz), który po czterech dniach walki zdobyto. W odwet za stratę tysiąca żołnierzy husyci postanowili zburzyć miasto. Podobny los spotkał Marijiną Hwężdę. W tym samym dniu (12 października) przystąpiono do oblegania Budziszyna. Rozpoczęła się heroiczna obrona miasta,

²⁰J. Durdik, *Sztuka...*, op. cit., s. 193–197. W tym samym 1426 r. Łużycanie zawarli przymierze z książętami Świdnicy i Jawora gwarantujące wzajemną pomoc. Zob. P. Berkel, *Historia...*, op. cit., s. 41.

²¹Tamże, s. 41–45. Lubań został ukarany za wysłanie na pomoc zagrożonej Żytawie części swojej zbrojnej załogi. Drugim powodem okrutnego potraktowania tego miasta była niezwykle aktywna postawa jego obrońców. Na wieść, że w niedalekich dobrach klasztornych (Nonnenbusch) znajduje się około 500 chłopów pod wodzą Dietricha von Klixia, lubańscy zaatakowali nieprzyjaciela późnym przedpołudniem 16 maja. Zwycięstwo wydawało się pewne, ale w czasie pościgu za wrogiem żołnierze rozproszyli się. Wykorzystali ten moment husyci, którzy z nową siłą zaatakowali mieszczan. Wystraszony Dietrich von Klix trzymał owych 500 chłopów w ukryciu, co doprowadziło do bezlitosnego wycięcia ich w pień, a także całkowitej klęski Lubania.

²²Pochód z maja 1427 r. spełnił swoje strategiczne zadanie, bo w IV wyprawie krzyżowej siły lużyckie nie wzięły udziału. W konsekwencji husyci mogli odnieść znaczące sukcesy w bitwie pod Tachovem oraz zorganizować pochody na Słowację, Morawy, Austrię i ponownie na Śląsk, który częściowo uczestniczył w IV wyprawie. Por. E. Małeszyńska, *Ruch...*, op. cit., s. 432; J. Durdik, *Sztuka...*, op. cit., s. 197–203.

w której brali udział wszyscy: dorośli, dzieci, mężczyźni i kobiety. Dopiero śmierć dowódcy powstrzymała husytów, którzy stracili swoją dotychczasową pewność, a prześlągani prośbami i holdem mieszkańców, odstąpili od oblężenia miasta²³.

Następnie skierowano się na Dolne Łużyce, gdzie jednak poprzestano na odebraniu holdu od miast Łukowa (niem. Luckau), Kalawy (niem. Calau) i Drjowka (niem. Drebkau). Spalono jedynie Grodek (niem. Spremberg), który został opuszczony przez mieszkańców. Po krótkim odpoczynku w Chociebużu (niem. Cottbus) husyci skierowali się do Gubina (niem. Guben), który zdobyli 27 października 1429 r. Dla Gubina była to ogromna tragedia, bo jego mieszkańców wzięto w niewolę, a miasto zburzono. Podobnie postąpiono z klasztorem Nowa Cala (niem. Neuzelle), leżącym nieopodal Gubina. Poczynania te tak wystraszyły mieszkańców okolicznych miast, że ukryli się oni w niedostępnych miejscach, albo zgodzili się na płacenie ogromnych sum, by tylko uratować życie²⁴. Z kolei husyci skierowali się do Krosna, skąd przez Żagań, Bolesławiec, Lubań i Żytawę zawrócili na południe²⁵.

W tym samym czasie inny oddział husycki uderzył na Zgorzelec i spalił nowo zbudowane przedmieście. Później skierował się na Bernstadt, ale jego mieszkańcy złożyli hold husytom, za co otrzymali swobodę i nietykalność majątkową.

W grudniu 1429 r. miała miejsce jeszcze jedna duża wyprawa czeska na Saksonię. Prokop Wielki poprowadził 44 000 wojowników i 2 500 wozów, by spalić najpierw przedmieścia Pirny i Drezna a potem spustoszyć okolice Lipska i Magdeburga. Wprawdzie zgromadzone przy Grimmie wojska niemieckie miały zamiar powstrzymać ten pochód, ale zbliżający się husyci tak wystraszyli żołnierzy niemieckich, że uciekli oni aż do Hanoweru i Bawarii, a zwycięskie oddziały czeskie z wielkimi łupami powróciły do domu.

Na początku następnego roku (20 lutego 1431 r.) husyci ponownie napadli na Budziszyn, ale ten szturm nie przyniósł im sukcesu, bo z niewiadomych powodów zaprzestano oblegania miasta. Husyci zdobyli natomiast Lubij, gdzie zostawili swoją załogę. Następnie zburzyli ponownie Lubań i próbowali zdobyć Zgorzelec, ale kiedy to się nie udało, powrócili do Lubija. Stąd przez pewien czas kontrolowali sytuację na Łużycach, mimo ciągłych ataków wojsk z Dolnych Łużyc, związku sześciu miast i książąt śląskich.

²³W. Bogusławski, *Rys...*, op. cit., s. 188; C. Grünhagen, *Die Hussitenkämpfe der Schlesien (1420–1435)*, Breslau 1872, s. 173–182.

²⁴Tamże; H. Standke, *Heimatkunde der Niederlausitz*, Sorau 1923, s. 128–129.

²⁵J. Maček, op. cit., s. 61; W. Bogusławski, op. cit., s. 189.

Kapitulacja Lubania nastąpiła 19 marca 1431 r., ale walki rozpoczęły się 17 marca. Największe boje toczono o klasztor franciszkanów i wieżę bracką, gdzie zgromadzono złote i srebrne przedmioty i kosztowności, które wreszcie padły łupem zdobywców. Husyci wzięli w niewolę rycerza Bernarda von Uchtritz, który dowodził obroną miasta oraz wielu innych. Bernard już z niewoli nie powrócił, a inni rycerze zwolnieni zostali w 1437 r. na polecenie cesarza. Henryk von Uchtritz z Olszyny, Albrecht von Haugwitz z Siekierzyna i Mikołaj von Penzig zebrali na ten cel 10 000 marek²⁶.

Szukanie kompromisu z husytami

Organizując wyprawy wojenne Prokop Wielki nie ustawał w ogłaszaniu manifestów do świata chrześcijańskiego, w których wypominał doznane krzywdy, podnosił niesprawiedliwość wyroku na Husa, żądał uznania praw narodu czeskiego i czterech artykułów praskich. Działania te zaczynały przynosić coraz wyraźniejsze rezultaty, także poza Czechami. Na węgierskiej Słowacji — wobec podobieństwa języka słowackiego i czeskiego — propaganda husycka była bardzo efektywna, a jednocześnie jeszcze silniej budziła czeskie poczucie narodowe. Słowacja została zdobyta nie tylko zbrojnie, ale i moralnie²⁷.

Nowy papież Eugeniusz VI ogłosił następną (szóstą z rzędu) krucjatę przeciwko husytom. Tymczasem kwiat rycerstwa średniowiecznej Europy, zetknąwszy się pod Domažlicami z hufcami husyckimi, doznał straszliwej porażki. W ręce husytów dostały się wszystkie dokumenty, które miano uroczyście ogłosić w Pradze. Zwycięstwo to zmusiło cesarza i papieża do zupełnej zmiany taktyki, mianowicie do szukania z husytami kompromisu²⁸.

Władcy Łużyc, Miśni, Brandenburgii i Śląska, którzy nękali bezustannie drobnymi napadami północną i północno-wschodnią granicę Czech nie byli skorzy do zawarcia kompromisu. Dlatego na wiosnę 1432 r. wojska husyckie ruszyły przez Frydland na północ, przeszły przez Łużyce i zbliżyły się do Berlina. Wyprawa ta skłoniła Saksonię do zmiany postawy wobec Czech. Wyrazem tego był rozejm zawarty 23 sierpnia 1432 r. pomiędzy husytami a elektorem saskim Zygmuntem, do którego przyłączył się jego brat Fryderyk, margrabia miśnieński²⁹. Długoletnia wojna i ciągłe straty gospodarcze Łużyc skłoniły również do szukania ugody z husytami niemieckie

²⁶ W. Bogusławski, *op. cit.*, s. 190.

²⁷ J. Kurnatowski, *Czechosłowacja i Czechosłowacy*, Frysztat 1926, s. 38; E. Maleczyńska, *op. cit.*, s. 433–434.

²⁸ Tamże; J. Durdik, *op. cit.*, s. 203–209.

²⁹ J. Maček, *Husyci...*, *op. cit.*, s. 18.

miasta związkowe. Układ taki udało się podpisać Żytawie i Budziszynowi, co kosztowało te miasta 300 kop groszy. Natomiast Zgorzelec, który wierzył w skuteczność swoich umocnień, nie przystąpił do tego układu. Za jego przykładem poszły inne miasta, co dało husytom powód do następnych najazdów. W 1433 r. spalili oni Zawidów (niem. Seidenberg) i Leśną (niem. Marklissa)³⁰. Dopiero klęska taborytów pod Lipanami w 1434 r., a przede wszystkim śmierć w tej bitwie obu Prokopów, oswobodziły Łużyce od dalszych najazdów.

Podsumowanie

Nakreślony tu obraz najazdów husyckich na Łużyce nasuwa kilka wniosków. W omawianym okresie Łużyce wchodziły w skład państwa czeskiego, ale rządzący tam przez cały okres wojny cesarz Zygmunt Luksemburski nie zabiegał o interesy Korony czeskiej³¹. Cesarz nie pragnął umocnienia władzy Czech na Łużycach, rozszerzał tam uprawnienia niemieckich feudalów. Oddał Dolne Łużyce w 1429 r. Hanuszowi z Poleńska (Hans von Polenz), który urząd wójta krajowego przejął w dziedziczne władanie. Podobnie postąpił z Górnymi Łużycami, które przekazał panu z Koledycz (Edler von Colditz). Rody te zaczęły prowadzić własną politykę, której celem było umocnienie swoich pozycji, co doprowadziło do ugruntowania podziału Łużyc.

Miasta związkowe i szlachta sprzyjały polityce cesarza, a nawet wykazywały znaczną gorliwość w jej realizacji, co nieraz prowadziło do mieszania się w wewnętrzne sprawy czeskie³². Z drugiej strony, stosowana taktyka odwetów lub zastraszania nie przyniosła żadnych korzyści: nie udało się na większą skalę rozszerzyć nauki Husa na Łużycach³³, rozbudzona została natomiast nienawiść do Czechów wśród narodu łужиckiego. Wojny husyckie spowodowały przejście handlu czeskiego przez miasta łужиckie, co było jednym z głównych powodów ciągłych konfliktów między Czechami a Łużycami³⁴.

Serbołużycka ludność chłopska, chociaż nie pochwałała postępowania

³⁰ W. Bogusławski, *Rys...*, *op. cit.*, s. 190.

³¹ Tamże, s. 190–191.

³² F. Palacký, *Dějiny národu Českého v Čechách a v Moravě*, t. IV, Praha 1878, s. 194; W. Bogusławski, *Rys...*, *op. cit.*, s. 191.

³³ Pośrednio wpływy husytyzmu przejawiały się w zakładaniu na Łużycach gmin piekarniczych (najbardziej znana to Ochranow), w których działało wielu Czechów. Idee tych gmin wyrosły z nauki Jana Husa.

³⁴ J. Janáček, *Dzieje...*, *op. cit.*, s. 129–136; Tenże, *Der böhmische Aussenhandel in der Hälfte des 15. Jh.*, „Historica” 4, s. 39–51.

husytów, zachowywała się biernie, a najeźdźcy w związku z tym nie byli zainteresowani niszczeniem i lupieniem jej siedzib. Jedyne księża, którzy byli celem najostrzejszych i najbardziej brutalnych ataków, przez długie lata przypominali miejscowej ludności barbarzyńskie postępowanie ich słowiańskich braci, co spowodowało powstanie na Łużycach „czarnej legendy” o husytach. Oto przykład opisu okrucieństwa w czasie zdobywania Lubania w 1427 roku. „Po zagarnięciu miasta, żądni krwi zwycięzcy, wpadają do domów i mordują wszystkich napotkanych. Gwałcą kobiety i panny, małe dzieci wrywają z objęć matek i rozrywają na kawałki. Bezlitośnie masakrują bezbronych starców i podeszłe wiekiem matrony. Bardzo liczny tłum szuka schronienia w kościele głównym. Hymn, mogący poruszyć kamienie, *Salve Regina Misericordiae*, wrywa się z piersi przejętych trwogą zgromadzonych. Z łomotem i trzaskiem padają wyważone drzwi. A ci, którzy chępią się wyznawaniem czystej nauki Chrystusa, dokonują na tym świętym miejscu okrutnej rzezi. . . i nie pierwej ustępują, aż wszyscy leżą zabici lub rzeżą z podciętymi gardłami. . . Tylko jeden uczeń nazwiskiem Johann Kraker, pozostał żywy. Ukrył się pod płaszczem swego nauczyciela i udawał zabitego dopóki tenże nie wyzionął ducha. Jak długo to trwało nie jest pewien. Krwią pomordowanych, która spływała ze stopni kościoła, napelnia on potem dwa naczynia, które były przechowywane przez długie stulecia za głównym ołtarzem. Podobno trzy dni spędził w kościele, żywiąc się skórkami chleba, jakie znalazł przy pomordowanych. Później został kapłanem we Lwówku.”³⁵

Istniała też „biała legenda”, która mówiła o sporej liczbie zwolenników husytyzmu na Łużycach³⁶. Takie twierdzenia są jeszcze bardziej bałamutne, niż to, co głoszą zwolennicy „czarnej legendy”. W rzeczywistości zwolenników husytyzmu na Łużycach było kilku i, jak wspomniano, nie wiadomo, co kierowało ich postępowaniem³⁷. Prawdą jest natomiast to, że wszelkie przejawy sympatii dla husytów były brutalnie prześladowane³⁸ i z tego

³⁵P. Berkel, *Historia...*, op. cit., s. 44.

³⁶J. Brankač, *Klasowe...*, op. cit., s. 132–134; J. Šošta, *Zarys dziejów Serbotużyczan*, Wrocław 1984, s. 25.

³⁷Tamże. Przytaczanego przykładu działalności Piotra Přišeca lub trzynastu husytów z Żytawy nie można traktować jako przejawu walki klasowej czy narodowej w miastach łużyckich, trzeba bowiem pamiętać, że husyci mieli rozbudowane służby wywiadowcze i posiadali wielu informatorów, do których mogli się zaliczać wspomniani Łużycanie. Wszędzie panował strach przed husytami, na ich widok w popłochu rozpierzchły się przeciw najlepsze armie. Trudno się więc dziwić, iż różnymi sposobami zabiegali o ich względy bezbroni ludzie. Zob. J. Durdik, *Sztuka...*, op. cit., s. 126–127.

³⁸Petr z Přišec został skazany na poćwiartowanie (zob. J. Šošta, op. cit., s. 25).

względu nie miały szansy się upowszechnić.

Dodać tu trzeba, że husytyzm był osamotniony na arenie międzynarodowej, bo dostrzegano w nim przede wszystkim jeszcze jeden ruch heretycki, a nie widziano jego narodowego charakteru, co nie przysparzało mu zwolenników nawet w krajach słowiańskich³⁹.

Bitwa pod Grunwaldem i początkowe sukcesy militarne wojsk husyckich umacniały znaczenie tak Polski jak Czech w Europie. W następnych latach pozycja tych państw będzie się systematycznie ugruntowywać, co jest zasługą Jagiellonów i czeskiego króla Jerzego z Podiebradu. W obu krajach wzrosło zainteresowanie wzajemną współpracą i współdziałaniem na arenie europejskiej. Wyrazem tego były kolejne próby powołania na tron czeski Jagiellonów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. Dynastię Jagiellonów udało się osadzić na tronie czeskim w 1471 r., kiedy zasiadł na nim Władysław Jagiellończyk, który od 1490 r. panował na Węgrzech, w Czechach, na Morawach, Śląsku i Łużycach.

Jeżeli wojny husyckie umocniły związki Słowacji z Czechami, to osłabiły pozycję tych ostatnich na Łużycach. Polityka cesarza umożliwiła Saksonii i Brandenburgii mieszać się w wewnętrzne sprawy Łużyc, a następnie oderwanie ich od Czech. Zaniepokoiło to stany czeskie, a także niektórych polityków w Polsce⁴⁰, ale nie zapobiegło nowej wojnie o Łużyce, która doprowadziła do ich podziału⁴¹.

Na postawione we wstępie pytania o brak większego zainteresowania husytyzmem poza Czechami można odpowiedzieć, że zdecydował o tym narodowy czeski charakter ruchu. Inna sprawa, że husytyzm pojawił się za wcześnie, bo w momencie, kiedy Europa wychodziła dopiero z wielkiego kryzysu moralnego i gospodarczego.

W następnych wiekach dwie wielkie religie: katolicka i protestancka nie były zainteresowane w upowszechnianiu ideologii husyckiej. Protestantów zniechęcały akcenty antyniemieckie, katolicy natomiast, których znaczna liczba utrzymała się na Górnych Łużycach, widzieli w husytyzmie tylko naganne odstępstwo od wiary.

Historiografia marksistowska dostrzegała jedynie warstwę społeczną tego ruchu, a nie widziała jego uwarunkowań psychologicznych (strach przed

³⁹A. Prochaska, *Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech*, [w:] *Rozprawy Akademii Umiejętności*, Kraków 1883; Tegoż, *Polska i husyci po odwołaniu Korybuta z Czech* [w:] *Przewodnik Naukowy i Literacki*, 1883.

⁴⁰J. Wagner, *Jan Ostroróg, doktor obojga praw w XV wieku*, Poznań 1856, s. 22; W. Bogusławski, *Rys...*, op. cit., s. 208–209.

⁴¹Tamże, s. 200 i nn.; J. Widajewicz, *Serbowie...*, op. cit., s. 56–57; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 95 i nn.

przyszłością i obcymi), religijnych i narodowych (walka z żywiołem niemieckim w Czechach).

Mimo że husytyzm na Łużycach nie wiązał się z tak ważnymi wydarzeniami i problemami o znaczeniu historycznym jak w Czechach, warto penetrować również tamtejsze obszary jego oddziaływania.

Tomasz Jaworski

Aus der Geschichte der Hussitenkämpfe in der Lausitz

Die Geschichte der hussitischen Bewegung ist in der polnischen und sorbischen Wissenschaft ein vernachlässigtes Gebiet, in der tschechischen wird sie mitunter zu politischen Zwecken mißbraucht.

Diese Bewegung entstand in Böhmen und breitete sich über andere Länder Europas aus. Sie hatte religiösen Charakter und hing mit den damaligen Reform- und nationalen Bestrebungen zusammen. Darin drückten die Tschechen ihren Unmut über die in ihrem Lande herrschenden nationalen Verhältnisse (Einflüsse des deutschen Bürgertums und Klerus) aus.

Die Prager Rebellion fand in der Lausitz keinen Widerhall, u.a. infolge des mangelnden Nationalbewußtseins der Sorben. Den Tschechen war weniger daran gelegen, die Lehre Jan Husens zu verbreiten, vielmehr wollten sie die Städte und Klöster der Lausitz ausplündern, wozu es auch mehrmals kam (u.a. in Marienstern, Löbau, Kamenz, Spremberg, Guben). Im Jahre 1429 belagerten die Hussiten auch die Stadt Bautzen. Die Bautzener verteidigten sich heldenhaft und im Endeffekt wurde die Stadt nur zur Huldigung gezwungen. Auch der erneute Überfall von 1431 endete nicht mit der Eroberung Bautzens.

Da die in Europa verkündeten wiederholten Aufrufe zu Kreuzzügen gegen die Hussiten ohne Erfolg blieben, suchte man nach einem Kompromiß mit ihnen. Das betraf auch die Städte der Lausitz (Zittau, Bautzen). Die Bedrückung durch die Hussiten endete erst mit der Niederlage der Taboriten bei Lipany (1434) und mit dem Tod der Hussitenführer.

Die lausitzischen wie auch die deutschen Städte begünstigten die Politik des um den böhmischen Thron kämpfenden Kaisers Siegmund Luxemburger. Der Haß gegen die Tschechen wurde in der Lausitz durch die Greuelthaten der Hussiten verstärkt. Die Geistlichen, denen die Hussiten besonders arg nachstellten, erinnerten das Volk noch lange daran. In der Lausitz gab es lediglich eine Handvoll Anhänger der hussitischen Bewegung, entge-

gen der verbreiteten Meinung mancher sorbischer Historiker. Es war wohl auch deshalb so, weil Anhänger dieser Bewegung grausamen Verfolgungen ausgesetzt waren.

Die marxistische Geschichtsschreibung präsentierte ein einseitiges Bild der hussitischen Bewegung, indem sie lediglich die sozialen Bedingungen herausstellte und die psychologischen, religiösen und nationalen Motive außer acht ließ.

Obwohl die Präsenz der Hussiten in der Lausitz keinen besonderen Einfluß auf die Geschichte des sorbischen Volkes ausgeübt hat, verdient sie es, weiter erforscht zu werden.



Wojownik husycki — taboryta. Rysunek z XV w. (J. Kejř, *Husité*, Praha 1984, po s. 160)

Gdy na Łużycach szalała czarna śmierć

Morowe powietrze w Europie

W roku 1347 rozprzestrzeniła się w Europie pierwsza epidemia dżumy. W brudnych i zatłoczonych średniowiecznych skupiskach ludzkich częste zgony wskutek ciężkich chorób były zjawiskiem powszechnym, jednak gdy mieszkańców nawiedziła czarna śmierć, jej okrutne żniwo przewyższyło swym ogromem wszelkie znane dotąd nieszczęścia. Dżuma dotarła z Azji na Bliski Wschód, skąd została zawleczona przez statki kupieckie do północnych portów Morza Śródziemnego. Przenosiły ją pchły. Włoskie władze portowe wprowadziły rygorystyczne środki ochronne. Załoga każdego wpływającego do nich statku podlegała izolacji przez czterdzieści dni. Od tej liczby pochodzi nazwa *kwarantanna*.

Rozprzestrzeniania się epidemii nie dało się już, niestety, powstrzymać. Szalała przez pięć lat i wyludniła całe połacie kontynentu europejskiego. Skutkiem jej było skrajne ubóstwo, a ludzie popadali w głębokie przygnębienie. Gospodarka legła w gruzy. Brakowało siły roboczej na roli i w rzemiośle. Gwałtowny spadek liczby ludności znacznie zmniejszył możliwości zbytu wszelkich towarów, przez co spadła ich cena. Zarazem jednak ci nieliczni, którzy utrzymywali się z pracy zarobkowej, żądali większej zapłaty. Doszło do bezprawia i rozkładu porządku publicznego. We Francji zbójcy i żebracy zbierali się w bandy, plądrujące wszystko, co się dało. Także w Anglii grasowali kryjący się po lasach „outlaws”, czyli wyjęci spod prawa. W Niemczech natomiast rycerze-rozbójnicy brutalną przemocą wymuszali na mieszkańcach miast, by dzielili się z nimi swym majątkiem. W 1346 roku powstał związek sześciu miast górnołużyckich, utworzony głównie jako organizacja militarna chroniąca przed rozbojami tamtejszego rycerstwa. Uwieńczone sukcesem oblężenie i zburzenie zbójeckiego zamku Kōrse pod Kirschau świadczyło o sile militarnej związku tych sześciu miast, którym przewodził Budziszyn.

Najczęściej występującą postacią zarazy morowej była dżuma gruczolowa, objawiająca się ciemno zabarwionymi ropnymi obrzmieniami gruczolów limfatycznych w pachwinach i pod pachami. Chorzy gorączkowali, byli odurzeni i cierpieli na silne bóle głowy i kończyn.

O wiele groźniejszy był przebieg dżumy płucnej. Powodowała ona kaszel, plucie czarną krwią, duszności i sinienie skóry. Chory umierał w ciągu

zaledwie kilku dni.

Zarazek dżumy (*Bacillus Yersinia pestis*) roznosiły pośrednio szczury zerujące w spichrzach zbożowych i w ludzkich domostwach, a ich pchły zarażały ludzi bezpośrednio.

Ówczesni lekarze byli zupełnie zdezorientowani. Znali się wprawdzie świetnie na działaniu ziół leczniczych, umieli łagodzić i leczyć mniej groźne dolegliwości, lecz wobec dżumy okazali się bezsilni. Nie pomagało na nią również puszczanie krwi chorym, szeroko wówczas stosowane jako uniwersalny zabieg leczniczy.

W Awinionie — od 1309 roku siedzibie papieskiej — czarna śmierć zabrała 50 000 ludzi. Żaden największy nawet grób masowy ani cmentarz nie byłby w stanie pomieścić tylu zwłok. W tej sytuacji papież poświęcił wody Rodanu, by zamiast pochówku można było wrzucać ciała zmarłych w nurt rzeki.

Dopiero w 1894 roku Yersin odkrył zarazek dżumy. Przez wieki powracające fale zarazy morowej ogarniały całe regiony. We Francji np. epidemia szalała w Besançon czterdziestokrotnie, w okresie od roku 1439 do 1640. Miasto Dole nawiedzała w latach 1565, 1586, 1629, 1632 i 1637. W murach Orleanu pojawiała się dwadzieścia dwa razy. W hiszpańskiej Sewilli wybuchła w latach 1507–1508, 1571, 1595–1599 i 1616–1648/1649. Za każdym razem czarna śmierć zabierała obfite żniwo.

Spośród krain niemieckich na uwagę zasługuje Bawaria, gdzie statystyka zgonów w okresie od 1621 do 1635 roku była bardzo wymowna. Na 100 zgonów w normalnym roku, w roku zarazy w Monachium było 155, w Augsburgu 195, w Bayreuth 487, w Landsbergu 556, a w Straubingu 702. Ustalono tam, że ofiarą dżumy najczęściej padały niemowlęta i kobiety.

Epidemie dżumy na Łużycach i w Saksonii

Od początku czasów nowożytnych morowe powietrze nie omijało także mieszkańców Europy Środkowej. W 1520 roku zmarło na dżumę tak wielu mieszkańców Budziszyna, że trzeba było założyć nowy cmentarz zwany Taucherfriedhof. Przez cały rok 1568 dżuma ponownie szalała w starym Budziszynie. W annałach zapisano około ośmiu tysięcy zmarłych, co dla stolicy margrabstwa Górnych Łużyc było okrutnym ciosem. Myślano już, że nikt nie ujdzie z życiem. W obrębie murów miejskich panowała niewyobrażalna nędza, gdyż ze zrozumiałych względów chłopci z okolicznych wsi przestali przywozić swe produkty na targ do miasta. Na niektórych wsiach podległych radzie miejskiej trzeba było wręcz wymuszać dostarczenie żywności.

Najokrutniej rozszalała się czarna śmierć w czasie wojny trzydziestoletniej, gdy i bez tego mieszkańców Łużyc straszliwie nękały rozboje, kontrybucje i okrucieństwa przeciągającego przez kraj zóldactwa. Pięć kolejnych epidemii dżumy pustoszyło Łużycę w latach 1625–1626, 1628–1629, 1631–1632, 1634–1637 i 1643. Rada miejska Beeskow zmuszona była w roku 1626 i w 1634 tymczasowo przenieść swą siedzibę do wsi będącej własnością miasta. Natomiast rada miejska Storkowa zakazała swym mieszkańcom i podmiejskim mieszkańcom wstępu do ratusza w Wendisch Buchholz, gdyż podejrzewano, że w budynku tym panuje dżuma. W czasie trzeciej epidemii w Budziszynie szacowano, że w ciągu niespełna czterech miesięcy padło jej ofiarą 7 000 mieszkańców miasta i chroniących się w nim uchodźców. Miasto Hoyerswerda straciło 700 osób, a sąsiednie Wittichenau prawie doszczętnie wymarło. Wsie Terpe i Sabrodt były praktycznie wyludnione, gdyż w jednej z nich pozostali przy życiu tylko dwaj mężczyźni, a w drugiej przeżyły dwie kobiety. Pobrali się oni ze sobą i mieli potomstwo. Z pewnością możni właściciele posiadłości Hoyerswerda sprowadzili tam też innych osiedleńców, bez których obie wsie nie byłyby w stanie dzwignąć się z upadku.

Na ziemiach saskich dżuma pojawiła się o kilka dziesięcioleci wcześniej. W 1680 roku wybuchła w mieście Bischofswerda. W Dreźnie zarejestrowano w 1584 roku 470 zmarłych na dżumę. Zaraza nadeszła w 1582 roku z Czech i dotarła do Górnych Łużyc. W Budziszynie musiano założyć w latach 1583–84 szpital dla zadżumionych. Zdawało się już, że epidemia wygasła przed dotarciem do Drezna, lecz latem i jesienią znów przybrała groźne rozmiary. Łącznie zmarło na nią w 1685 roku 1 209 osób. Czarna śmierć nie ominęła nawet domu panującego, zabierając księżniczkę Annę. Książę Elektor Jerzy I (Georg I) wprowadził zakaz zgromadzeń obejmujący, na równi z handlem na targowiskach, także uczęszczanie do piwiarni. Wśród biedoty rozprowadzono nieodpłatnie pismo w sprawie dżumy zawierające porady, jak ustrzec się przed zarażeniem. Zalecano w nim polewanie gorącej cegły octem z ziół i wdychanie oparów. Doradzano również zażywanie proszku z ziół, spośród których zwłaszcza szczaw miał posiadać szczególne właściwości lecznicze. Żądano też utrzymywania czystości. Poza tym należało ufać Bogu i zajmować się chorymi w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Rząd saski podjął w 1715 roku zdecydowane działania mające zapobiec zawleczeniu zarazy bydła i świń z Czech i Moraw. Na granicy zawracano wszelkie osoby, a także bydło i towary, pochodzące z ziem dotkniętych zarazą. W razie oporu wolno było nawet użyć broni palnej. Przepuszczano tylko podróżnych mogących przedstawić pisemny dowód, że przybywają

z terenów nie objętych podejrzeniem o zarazę. Odzież, w której przybywali oraz wwożone przez nich pierzyny, inną pościel, futra i kożuchy, len, konopie i wełnę należało niezwłocznie zakopać lub spalić, gdyż mogły przenosić chorobę. Tymczasem żydowscy handlarze skupowali w czeskich lazaretach zakażoną pościel i pierzyny z zamiarem sprzedawania ich w Saksonii. Zapewne już wtedy ściągnęli na siebie przez to powszechne oburzenie Niemców, co było jedną z przyczyn późniejszego antysemityzmu.

Lekarze w walce z dżumą

Nigdy nie brakowało lekarzy świadomych swej misji, wiernych przysiędze Hipokratesa, gotowych z narażeniem życia służyć chorym wszelką pomocą. W walce z dżumą sięgali oni po środki wykraczające poza tradycyjne metody leczenia. Chorych poddawano kwarantannie, opiece medycznej i pielęgnacji, operowano dymienice, a pomieszczenia, w których przebywali chorzy dezynfekowano przez okadzanie dymem spalanych ziół, służących także zadżumionym do inhalacji. Gdzie było to wskazane lub choćby jeszcze możliwe zakładano specjalne szpitale dla zadżumionych, m. in. w latach 1583–84 w Budziszynie.

Zachowały się wspomnienia, których autor przedstawia sytuację panującą w 1638 roku we Florencji. W opisie zarazy jest mowa o zagrożonych ulicach i zatarasowanych wejściach do domów. Ulicami przepuszczano tylko dostawy żywności. Niekiedy pojawiał się kapłan spieszący z ostatnim namaszczeniem do umierającego, patrol straży strzegącej z całą bezwzględnością zakazu poruszania się po mieście lub powóz możnego pana, który sam sobie nadał prawo do nieprzestrzegania tego zakazu. Florencja sprawiała wrażenie wymarłego miasta. Ustała wszelka działalność ludzka, w kościołach nie odprawiano nabożeństw, a jeśli kapłan celebrował mszę, to przenosił się na róg ulicy, by uwięzieni w swych domach mieszkańcy mogli w niej uczestniczyć z daleka, zza zamkniętych okien.

A co działo się w owym czasie w Budziszynie — głównym mieście margrabstwa Górnych Łużyc? Dzieje budziszynskiej dżumy wiążą się z osobą słynnego i wielce zasłużonego syna i dobroczyńcy tego miasta, doktora medycyny Gregoriusa Mättiga. Studia medyczne, poszerzone o naukowe badania w dziedzinie chemii (farmakologii) odbył on w szwajcarskiej Bazylei. Jego ostatni profesor zatrudnił go równocześnie w swej klinice jako lekarza pomocniczego. Szczególnie dobrze znał się Mättig na leczeniu gorączki i właśnie na ten temat się doktoryzował. Wiedział też dobrze, jak należy zajmować się zadżumionymi.

Gdy objął praktykę w Budziszynie, rada miejska powierzyła mu nadzór

lekarski nad miejską apteką. Podobnie jak około trzydziestu innych lekarzy akademickich działających wówczas w Budziszynie, także i on stał się z konieczności epidemiologiem. Nie da się dziś stwierdzić, jakie środki stosował, co uzgadniano na konsyliach lekarskich, ani jakie zarządzenia porządkowe na czas zarazy zalecano radzie miejskiej. Pewnych wskazań można się doczytać w księgach medycznych doktora Mättiga na podstawie zawartych tam zaleceń terapeutycznych. Jest w nich mowa o stosowaniu środków napotnych, leczeniu stanów zapalnych, ruptur i zakażeń skórnych. W terapii korzystano głównie z naturalnych środków leczniczych i sporządzanych z nich medykamentów. Dużą wagę przywiązywano do rozsądnego sposobu odżywiania, rozróżniając potrawy i napoje sprzyjające zdrowiu i szkodliwe. Wśród chorób wymienia się tam również dżumę, lecz bez wskazań co do sposobów jej leczenia. Wynika z tego, że jak wszyscy lekarze, również Mättig musiał się w końcu stać bezsilnym wobec czarnej śmierci.

Jak wiadomo, w czasie wojny trzydziestoletniej większość zabudowań Budziszyna padła pastwą pożarów. W tych czasach wielkiej nędzy doktor Mättig został dobroczyńcą pogorzalców, których wspierał bezinteresownie znacznymi sumami pieniędzy. Mógł też docenić korzyść wynikającą z powstawania licznych nowych domów dla higieny publicznej, na którą jako lekarz był wyczulony. Można wprawdzie żałować utraconych uroków średniowiecznej zabudowy, należy jednak pamiętać, że była ona siedliskiem szczurów i robactwa, stanowiła więc poważną przeszkodę dla przedsięwzięć mających radykalnie poprawić stan sanitarny miasta.

Personel medyczny sprawujący w 1680 roku w Pradze czeskiej opiekę nad licznymi zadżumionymi przyplacił swą ofiarną służbę życiem. Jednym ze zmarłych wówczas na dżumę pielęgniarzy był Górny Łużyczanin. Nie zachowały się przekazy o jego nazwisku. Wiadomo tylko, skąd pochodził i że był członkiem kolegium jezuickiego w praskim Clementinum. Znany jest też tragiczny bilans opieki sprawowanej przez tę katolicką placówkę zakonną nad zadżumionymi: spośród dwudziestu pięciu jezuitów pracujących jako pielęgniarze tylko jeden przeżył epidemii. Jak przystało prawdziwym chrześcijańskim samarytanom, zakonnicy ci spieszyli z pomocą wszystkim będącym w potrzebie, narażając się przy tym na śmierć, choć nie składali lekarskiej przysięgi Hipokratesa.

Odważny lekarz z Wittichenau

W roku 1632 przywleczono dżumę do miasteczka Wittichenau, w powiecie Hoyerswerda. Magistrat początkowo zlekceważył zagrożenie, z czego można wnosić, że zarazieni zapadali na dżumę gruczołową, której symp-

tomy dopiero z czasem stają się widoczne. Uplynęło więc sporo cennego czasu, nim ojcowie miasta rozpoznali wreszcie groźbę sytuacji. Trzeba było działać w wielkim pośpiechu. Zwrócono się więc o pomoc medyczną do rady miejskiej Budziszyna, uzasadniając tę prośbę całkowitym brakiem lekarzy, zarówno w samym miasteczku, jak i w okolicznych wioskach tamtejszej parafii katolickiej.

Cóż jeszcze mogli zdziałać rajcy w tak wyjątkowej sytuacji? Mogli już tylko żywić nadzieję, że znajdzie się lekarz gotów dobrowolnie wybrać niepewną przeszłość i porzucić swą własną praktykę, by poświęcić się zadżumionym pacjentom. Z grona lekarzy z wykształceniem akademickim nie zgłosił się ani jeden. Trud obowiązków epidemiologa w Wittichenau zgodził się natomiast wziąć na siebie chirurg Andreas Bader, cyrulik (nie należały wówczas do rzadkości wypadki używania nazwy zawodu danej osoby jako jej nazwiska; podobnie nazwisko Bader oznacza właśnie cyrulika, golibrodeę, felczera itp.). Swą wiedzę i umiejętności zdobywał Bader inną drogą niż ówcześni lekarze, kształceni w akademiach. Jako asystent medyczny posiadał dodatkowo znajomość tzw. malej chirurgii, podstaw terapii i higieny ciała, a jako wędrowny medyk wzbogacił się o nowe doświadczenia i zapewne pogłębił swą wiedzę fachową, nim wreszcie osiadł w Budziszynie jako mistrz i członek cechu cyrulików. W normalnej sytuacji takim jak on chirurgom nie było wolno dokonywać poważniejszych zabiegów, ani tym bardziej leczyć chorób wewnętrznych. Środowisko lekarzy z cenzusem akademickim umiało takim próbom zapobiegać. Prawdopodobnie jednak w tym wypadku chciano i musiano zapewnić pomoc chorym na dżumę, skoro rada miejska Budziszyna oficjalnie oddelegowała pana Badera jako epidemiologa do Wittichenau, a tamtejsza rada przyjęła go do tej służby i opłacała z urzędu, mimo braku formalnego potwierdzenia jego fachowej kompetencji medycznej.

Po przybyciu na miejsce Andreas Bader stwierdził z ubolewaniem, że nie da się już zrealizować najważniejszego przedsięwzięcia w ramach jego planu ochrony przed zarazą. Za późno już było na urządzenie prowizorycznego szpitala dla zadżumionych. Zbyt wiele czasu zmarnowano do tej pory a także zbyt liczne były wypadki zachorowań w wielu domach. Musiał więc zarządzać kwarantannę w poszczególnych gospodarstwach nawiedzonych przez dżumę i praktycznie od świtu do nocy odbywać wizyty domowe. W tak niesprzyjających warunkach nie do pomyślenia było skuteczne odseparowanie zdrowych od chorych. Zadżumionych trzeba było przecież żywić i dbać o ich higienę. Jakże łatwo można się było przy tym zarazić! W ciągu kilku miesięcy od przywleczenia tej choroby minęło dość czasu, by zaraza

swobodnie się rozprzestrzeniła. Ofiarą jej padła większość mieszkańców Wittichenau mimo odwagi i ciężkiej, niestrudzonej pracy Andreasa Badera. W pełnieniu swej służby nie miał on żadnych trudności, gdyż tym razem rada miejska podjęła roztropną decyzję przyjęcia na siebie obowiązku pokrywania z góry wszelkich wydatków na środki medyczne i leki. Również leczenie pacjentów było nieodpłatne.

Jak wszędzie, gdy nadeszła czarna śmierć, zwłoki porzucano przed domami. Grabarze ze służby komunalnej poczynali sobie z nimi coraz bardziej brutalnie, zwozili je na nowo założone miejsca grzebalne i sychali do zbiorowej mogiły. Nie do pomyslenia było w tych warunkach urządzanie choćby skromnego, lecz godnego, chrześcijańskiego pochówku.

Proboszcz tamtejszej, bardzo licznej, parafii i jego obaj wikariusze nie uciekli przed zarazą, lecz jak przystało sługom kościoła pozostali wiernymi swym parafianom, zawsze gotowi służyć opieką duszpasterską i udzielać sakramentów. Sakramentem udzielanym śmiertelnie chorym było ostatnie namaszczenie. Można jednak żywić wątpliwości, czy dostępowali go również zadżumieni, skoro namaszczając chorego duchowny musiał kilkakrotnie dotykać jego ciała. Często natomiast księża udzielali ślubów. Komu śmierć zabrała współmałżonka, ten wkrótce wstępował w nowy związek z inną samotną osobą, by móc przynajmniej przez pewien czas zażywać rozkoszy łoża małżeńskiego, nim los ześle na nich nowe nieszczęścia. Pobierać się wolno było w owym czasie wyjątkowo nawet młodocianym, którzy nie ukończyli osiemnastu lat.

Bicz Boży i szukanie winnych

„Bracie mój, bracie! Ach, cóż mam powiedzieć? Dokąd się zwrócić? Wszędzie panuje żaloba, wszędzie panuje bojaźń. Bodajbym się nigdy nie narodził lub obym umarł, nim nastaly te czasy. Kiedyż to widziano, by domy stały puste, miasta wyludnione, cmentarze były zbyt małe dla zmarłych, cały świat był opuszczony i pelen trwogi?” Ten krzyk rozpaczny pochodzi z listu do włoskiego poety Petrarcki, pisanego w 1348 roku przez jego brata. Podobnie bezradny wobec rozszalałej zarazy, której ofiarą padła także wybranka jego serca, uwielbiana i tak często opiewana w utworach Petrarcki Laura, był i sam poeta.

Nie znajdowano odpowiedzi na pytanie o przyczynę tego nieszczęścia, wciąż żądano jednak jakiegokolwiek, choćby szalonego, wyjaśnienia. Kozła ofiarnego znaleziono w Żydach. Stwierdzono, że pozatruwali oni studnie. Zrozpaczeni ludzie wierzyli w te bezpodstawne wymysły, które stały się pretekstem do okrutnych prześladowań Żydów. Również wspomniana tu

wcześniej saska ustawa z 1715 roku o ochronie kraju przed zawleczeniem zarazy bydłowej z Czech i Moraw wyraźnie wskazywała na „żydowskich handlarzy” jako głównych podejrzanych.

Wierzący w Boga chrześcijanie byli pewni, że odwieczny boży antagonista, szatan, nie cofnie się przed żadną podłością. Szatańskich pomocników nazywano czarownikami i czarownicami. Podczas gdy w innych krajach (np. w Polsce) częściej zdarzały się procesy czarownic, w których skazywano je na śmierć przez spalenie na stosie, na Łużycach należały one do rzadkości. Jednak na przykład w roku 1620 skazano za czary na męczarnię i śmierć pewną Łużyczankę. Oskarżona była o to, że z polecenia jednego mściwego szlachcica, przez rzucenie uroku, sprowadziła chorobę na dziedzica z Pommritz w powiecie budziszyńskim. W 1619 roku żywcem spalono czarownika w Zahsow — w powiecie chociebuskim. Ten sam los spotkał w 1607 r. w Kamenz kogoś obwinionego o sprowadzenie przy pomocy czarów zarazy na całe okoliczne bydło. W tym samym mieście nie cofnięto się nawet przed oszczerczym pomówieniem ewangelicko-luterańskiego diakona, Łużyczanina Kaspra Dulicha, o czary i pakt z diabłem. W 1655 roku spalono go na stosie jako rzekomego sprawcę wielkiego pomoru bydła. Można było sądzić, że ludność Kamenz była szczególnie zabobonna i wyjątkowo skora do wynajdowania kozłów ofiarnych. Przekonanie o winie czarowników podzielały jednak także władze, a nawet sam książę elektor Jan Jerzy III (Johann Georg III). W mandacie saskim i stosownym patencie urzędowym dla Górnych Łużyc z roku 1682 zapisano wyraźnie, że zarazę grasującą w rejonie Magdeburga, w Marchii Brandenburskiej, Halle i Großsalsz przypisywać należy „złym urokom” rzucanym na bydło przez „czarowników”. Opisano nawet ze szczegółami, jak się to odbywa. Widać nie nadszedł jeszcze czas, by władcy przyjęli rozsądniejszą postawę i odrzucili niedorzeczne przesady. W miejscowości Geierswalde, w powiecie Wojereckim, dziewczęta przy wsparciu chłopców, śpiewem pieśni pobożnych zmusiły ponoć do odwrotu „kulę morową” toczącą się ku ich wsi. W osadzie Schleife, w powiecie Běla Woda, zaraza miała stracić swą moc rzekomo dzięki temu, że jakiś tajemniczy głos doradził ludziom inhalację i okadzanie dymem z dwóch ziół zmieszanych z kadzidłem.

Nie tylko w Niemczech, także w Polsce, uważano czarną śmierć za karę zsyłaną przez Boga, a zrozpaczeni ludzie zasilali rzesze flagellantów czyli biczowników. Byli to uczestnicy pokutnego ruchu religijnego, pragnący złagodzić domniemany gniew Boga modłami błagalnymi i samobiczowaniem. Ciągnęli setkami od miasta do miasta, by wobec zebranego na rynku tłumu gapiów poddawać się rytuałowi samobiczowania, popadając przy tym

nawet w ekstazę.

Gdy święty Sebastian chronił Łużycę przed dżumą

W średniowiecznym kościele można się było doliczyć około sześćdziesięciu świętych, mających chronić przed dżumą. Na Łużycach takim patronem był św. Sebastian.

Inny był w owych czasach stosunek chrześcijan do Boga niż dziś. W Trójcy jedyny Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, a także Matka Boża wydawali im się zbyt odlegli. Z życiowego doświadczenia wiadano, że chcąc uzyskać coś od króla czy księdza, należało się przedtem zwrócić najpierw do niższych, a potem do wyższych jego urzędników lub dostojników. Ci zaś umieli znaleźć sprzyjającą okazję, by rzecz przedłożyć władcy i nastrój go przychylnie do prośby petenta. Podobnie więc modlono się do świętych o wspomnienie we wszelkich troskach i potrzebach życiowych i duchowych. Ludzie byli przekonani, że święty, błagany o wstawiennictwo, użyje w niebie swych wpływów, żeby im dopomóc.

Do niektórych świętych zwracano się szczególnie często i z czasem wykształciła się grupa czternastu takich wspomóżycieli. Pod koniec średniowiecza niektórych z nich zastąpiono innymi, jak sądzono, bardziej odpowiednimi świętymi. Nie wiadomo dlaczego Łużycanie i Niemcy z Górnych Łużyc obrali świętego Sebastiana swym patronem. Miał on ich strzec od zarazy morowej.

Św. Sebastian był w starożytnym Rzymie kapitanem pretorianów, przybocznej gwardii cesarskiej. Jako chrześcijanin wyżej stawiał przysięgę wierności wobec Chrystusa niż wobec cesarza. Został za to skazany przez cesarza na śmierć, którą mu zadano celując w niego strzałami. Trudno dociec co sprawiło, że stał się patronem chroniącym od zarazy. Wypada jednak zważyć na to, że nasi przodkowie, z powodów tylko dla nich samych zrozumiałych, wybierali tego czy innego spośród uznanych świętych, by go prosić o wstawiennictwo u Boga, gdy nawiedzały ich epidemie dżumy, a wraz z nimi skrajna nędza. Na Górnych Łużycach o ochronę przed dżumą, ale i przed wszelkimi innymi zarazami, modlono się właśnie do świętego Sebastiana. Na Górnych i Dolnych Łużycach był on zarazem najczęściej obieranym patronem miejskich gildii¹ strzeleckich.

Powracające fale epidemii dżumy skłoniły w XV wieku mieszkańców trzech łużyckich parafii do założenia kościelnych bractw św. Sebastiana. Powstały one w 1450 roku w Crostwitz i Nebelschütz w powiecie Kamie-

¹ *Gildia* z niem. *Gilde* 'związek', średniowieczny związek kupców broniący interesów swoich członków, przypis redakcji.

nieckim i w 1491 roku w Wittichenau w powiecie Wojereckim. Członkostwo było dobrowolne. Nowo wstępujący bracia i siostry przy wpisie do rejestru bractwa wnosili opłatę w postaci funta wosku pszczelego, później w wysokości dziewięciu groszy. Ślubowano uroczyste życie w pokoju. Kto zaś złamał te śluby dopuszczając się przemocy, musiał jako pokutę wpłacić sześć groszy do kasy bractwa. Gdy któryś z członków zmarł, obowiązkiem najmłodszego było wezwanie wszystkich braci i siostr do oddania ostatniej posługi zmarłemu. U bramy cmentarnej oczekiwali nieboszczyka dwaj członkowie bractwa w czerni i z chorągwiami.

W tymże Wittichenau podjęto bardzo rozsądną inicjatywę. Wprawdzie opierano się tylko na przypuszczeniach, bo wówczas nie mogło być jeszcze mowy o solidnie ugruntowanej wiedzy medycznej, lecz słusznie uznano, że łatwiej będzie zwalczyć wszelką zarazę dbając bardziej o czystość. Gdy w roku 1697 wybuchł w okolicy kolejny pomór bydła, przysporzył on znacznych strat miasteczku, znanemu również poza regionem ze swych targów bydłych. Mieszkańcy złożyli uroczyste ślubowanie Bogu i Matce Boskiej, że od tej pory w każde sobotnie popołudnie nie będą oddawać się innym zajęciom, tylko sprzątanu domu i obejścia, praniu bielizny i myciu się. Wszyscy mieszkańcy Wittichenau, katolicy i ewangelicy, zasłynęli w całych Łużycach ze swego zamiłowania do czystości.

Jeszcze na początku naszego stulecia gospodynie w Wittichenau doprowadzały mężów do szaleństwa swym, być może nadmiernym, zamiłowaniem do czystości, zwłaszcza w porze gruntownych przedświątecznych porządków, gdy zbliżało się Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki lub jarmark. Nic więc dziwnego, że mężczyźni woleli wówczas wymykać się na piwo, niż zawadzać w domu.

Fragmety reguły Bractwa św. Bosćana (Sebastiana)

(H. Schuster-Šewc, *Sorbische Sprachdenkmäler* 16.–18. Jahrhundert, Bautzen 1967, s. 282–283.)

Pobožne Bratstwo S. Bostijana Martrarja, kotrež wot Innocentiusa XII w lětu 1700 ha nět wot Piusa VI, Romschoho Bamža, w lětu 1782, wo tej Farskej Cerkwi w Krósćicach, znowa je wobkručene.

I. Regle haby Prikaznje tu toho Bratstwa

1. Jedyn kóždy, kiž tu toho Bratstwa jedyn Bratr haby Sotra buć ce (= być chce), dyrbi so do tych Bratrowskich Knichow zapisać; ha tejš tón, haby jedyn druhi, sebi k tomu postajeny Džeń so wuspowjedać, ha k božomu Blidu

hić, dokelž na tón Dzeń dóstanje wón powny Wotpusk. (...)

2. Tych khorych sobu-Bratrow ha sobu-Sotry wopótać, tych samych tróštuwać, jim k Radže ha k Pomocy bóc, ha za nich, kajž tejš za tych Wotemrjetych Boha prosyć. (...)

Pobožne Bractwo św. Sebastiana męczennika, które przez Inocentego XII w roku 1700 było założone i teraz przez Piusa VI, papieża rzymskiego, w roku 1782, w kościele parafialnym w Chróścicach na nowo zostało potwierdzone.

I. Reguly albo przykazania tego bractwa

1. Každy, kto chce być bratem lub siostrą w tym bractwie, musi się do ksiąg bractwa zapisać; także w tym albo innym, przez siebie wybranym, dniu wypowiadać się i przystąpić do Stołu Pańskiego, wtedy w tym dniu dostąpi on na pewno odpustu. (...)

2. Chorych współbraci i współsiostry odwiedzać, troszczyć się o nich, służyć im radą i pomocą i za nich, jak również za zmarłych, Boga prosić. (...)

Transkrypcja i tłumaczenie Ewa Siatkowska

Siegmund Musiat

Der Schwarze Tod ging um

Die Pest gelangte aus Asien in den Nahen Osten und wurde von dort durch Handelsschiffe in die Häfen des nördlichen Mittelmeeres eingeschleppt. Trotz der Quarantäne und vieler anderer strenger Schutzmaßnahmen ließ sich die Ausbreitung der Epidemie nicht mehr aufhalten. Die erste europaweite Pestepidemie wütete Mitte des 14. Jahrhunderts und entvölkerte ganze Landstriche. Zahlreiche Pestwellen grassierten in vielen Teilen des Kontinents bis ins 18. Jahrhundert hinein. Den Pesterreger übertrugen Ratten in Kornspeichern und menschlichen Behausungen indirekt, die Flöhe der Ratten infizierten die Menschen direkt. Neben der Beulenpest als der häufigsten Form der Erkrankung breitete sich durch Tröpfcheninfektion die weit bösartigere Lungenpest aus, bei der der Tod binnen weniger Tage eintrat. Die Ärzte tappten völlig im Dunkeln, denn mit ihren Heilkräutern und dem als Allheilmittel geltenden Aderlaß war dem Schwarzen Tod nicht beizukommen. Erst 1894 der Pesterreger (bacillus *Yersinia pestis*) von dem Franzosen Yersin entdeckt. So konnten Pestepidemien trotz aller Anstrengungen der Ärzte und der oft sinnvollen sanitären Maßnahmen über Jahrhunderte immer wieder ganze Landstriche erfassen. Das Wirtschaftsleben lag am Boden, Recht und öffentliche Ordnung verfielen, es herrschte bittere Armut, Räuber schlossen sich zu Banden zusammen, die Menschen

verfielen in Schwermut. Auf der Suche nach Sündenböcken kam es zu Judenverfolgungen und Hexenprozessen, die meistens mit der Verbrennung bei lebendigem Leibe auf dem Scheiterhaufen endeten. Geißlerprozessionen zogen von Stadt zu Stadt, fromme Christen beteten zu den heiligen Pestpatronen, Pesttote wurden in Massengräbern verscharrt oder in den Fluß geworfen. In sechs Kapiteln (Ganz Europa im Würgegriff der Pest, Pestwellen in der Lausitz und in Kursachsen, Maßnahmen der Seuchenärzte, Der beherzte Pestarzt von Wittichenau, Erklärungen für die „Geißel Gottes“, Sankt Sebastian — Pestpatron der Lausitz) schildert der Verfasser vor dem Hintergrund der Ereignisse in verschiedenen Ländern Europas die Situation, die in den Pestjahren in der Lausitz herrschte. Tief beeindruckend sind die zahlreichen Tatsachen und Zahlen über Bautzen, Bischofswerda, Hoyerswerda, Wittichenau und viele andere Städte und Dörfer der Lausitz, die vom Schwarzen Tod heimgesucht wurden. In voller Würdigung der verantwortungsbewußten Seuchenärzte schildert der Verfasser die Arbeit des Bautzener Dr. med. Gregorius Mättig und des „beherzten Pestarztes von Wittichenau“ Andreas Bader. Stellvertretend für die Legion namenloser Helden unter den Krankenpflegern steht ein sorbischer Jesuit aus Prag.

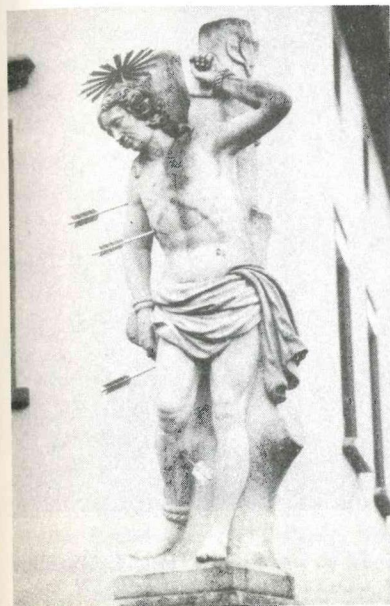


Figura św. Sebastiana koło kościoła w Chróścicach

Łużyce to kraj krzyży. Są z różnego materiału i upamiętniają różne wydarzenia. Stawiano też „krzyże morowe”, np. między Ralbicami a Koniecami (por. 68). Tu kamienny krzyż stojący koło Radworia, pełen ponurej ekspresji.



Fot. J. Matschie

Katarzyna Czortek-Górecka (Warszawa)

Rola zgromadzenia cystersów w rozwoju łużyckiej kultury

*Constituenda est ergo nobis
dominici scola serviti*¹.

W religijnej i kulturowej historii krajów europejskich bardzo ważną rolę odegrały klasztory. Stanowiły one od początku istotny składnik rozwoju zachodniego kręgu kulturowego. Zasadnicze znaczenie dla całego świata monastycznego Zachodu miał powolny, ale w sumie skuteczny proces jego unifikacji drogą szerzenia się reguły benedyktyńskiej jako podstawowej „Karty mnicha”².

Cystersi — zakon założony przez Roberta z Molesme — podobnie jak inne zakony nie stworzyli odrębnej reguły, lecz opierali się na surowych przepisach św. Benedykta z Nursji, stawiając jako nadrzędne cele: modlitwę, pracę, czystość, ubóstwo, milczenie i posłuszeństwo („Módl się i pracuj”). Istotną cechą reformy cysterskiej był jej centralizm³. Wspólnota zakonna podporządkowana była Kapitułce Generalnej, która stanowiła najwyższą władzę ustawodawczą i sądowniczą.

Podstawą egzystencji zakonu była jego działalność gospodarcza. Ścisłe przestrzegana reguła wprowadzała obowiązek pracy fizycznej, której celem była samowystarczalność klasztoru podyktowana początkowo dążeniem do jak najdalej posuniętego odizolowania się od życia świeckiego. Cystersi przejęli od benedyktynów i rozbudowali strukturę społeczną zgromadzenia. Mnisi, rekrutujący się z chłopów, tworzyli grupę braci konwersów obok elitarnej garstki braci chórowych. Do pierwszych należało utrzymanie klasztoru, uprawa roli i rzemiosło, drudzy zajmowali się księgami i nadzorem gospodarki zakonu.

Bardzo ważną reformą reguły zakonu cystersów, będącą wyrazem szerokich horyzontów myślowych braci, ich posłuszeństwa papieżowi i uznania nadrzędnych interesów Kościoła, było odejście od zakładanej pierwotnie całkowitej izolacji wspólnoty na rzecz działalności misyjnej.

Cystersi podejmowali liczne akcje misyjne w wielu krajach Europy, docierając także na ziemie słowiańskie. W Polsce powstało około czterdzie-

¹Św. Benedykt z Nursji, *Regula*, Tyniec 1983.

²J. Kłoczański, *Od pustelni do wspólnoty*, Warszawa 1987, s. 129.

³J. W. Kowalski, *Chrześcijaństwo*, Warszawa 1988, s. 157.

stu opactw, np.: w Lęknie, Henrykowie (stamtąd pochodzi słynna *Księga Henrykowska*, w której odnotowano pierwsze polskie zdanie), w Oliwie, Mogile itd. Do Czech przybywali „szarzy mnisi” głównie z Niemiec w początkach XII wieku, a na Słowację w wieku XIII. Także w XIII w., po zakończeniu chrystianizacji Łużyc, Niemcy sprowadzili zakonników cysterskich na Łużyce Górne i Dolne. Powstały na tych ziemiach klasztory: Marijiny Doł nad Nysą w 1234 r., Marijina Hwězda w 1248. oraz stare klasztory dolnołużyckie w Dobroługu i Nowej Cali⁴.

Zakładając opactwa na tych ziemiach, zgromadzenie „szarych mnichów” niosło ze sobą nowy, specyficzny typ architektury, zmiany w uprawie roli i ogrodnictwie. Jak twierdzi A. Brückner: „zakon to wybitnie zasłużony trzebieniem lasów, uprawą pustoszy, wzorową kulturą ogrodową i rolną...”⁵

Cystersi przyczyniali się zarówno do rozwoju kultury materialnej, jak i duchowej krajów swojego osiedlenia.

Jako ciekawostkę można podać, że właśnie za pośrednictwem cystersów, zajmujących się sadownictwem i ogrodnictwem, dotarły na ziemie słowiańskie nowe warzywa i ich nazwy, np.: z włoskiego *fagiola* > *fasola*, *capucci* > *kapusta*, *pori* > *pory* oraz z niemieckiego *Rettig* > *rzodkiew*⁶.

W budownictwie cystersów na uwagę zasługuje fakt, że wybór terenów pod budowę ich klasztorów był nieprzypadkowy. Osiedlali się oni głównie w puszczy, nad wodami, budując młyny i kopiać sadzawki. Było to zgodne z założeniem Kapituły Generalnej, która głosiła: „W miastach, wsiach nie należy budować naszych klasztorów, lecz w miejscach (odosobnionych) oddalonych od terenów zamieszanych przez ludzi”⁷. Tak powstał na Łużycach bardzo ważny ośrodek cysterski i sanktuarium Maryjne w Różancie⁸.

Osada Różant osiedlona została już w czasach przedhistorycznych. Nazwa tej miejscowości wywodzi się, być może, od słowa *róženje* ‘dębowe słupy, na których powstawały budowle, które z kolei wzmacniały bagnisty grunt’. Mieszkańcy tej osady byli rolnikami i pasterzami. Założony w

⁴ J. Šolta, *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984, s. 22.

⁵ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. I, Warszawa 1957, s. 248.

⁶ A. Małecki, *Klasztory w Polsce w obrębie wieków średnich*, „Przewodnik Literacki i Naukowy” III, (1875).

⁷ J. M. Cauivez, *Statuta Capitulum Generalium Ordinis Cisterciensis ab anno 1116 ad annum 1786*, t. I, Louvain 1931, s. 13.

⁸ R. Domaška, *Tysac lét hnadowne městno Różant*, Drježdžany 1928, s. 7–9; L. F. Angermann, *Stawizny Różanta*, „Katolski Posol” I (1863), s. 2–10. Klasyczną historią sanktuarium jest J. X. Ticina, *Epitome historiae Rosenthalensis*, Pragae 1692 (wersja łacińska i niemiecka), opr. R. Domaška, *Něšto ze spisa „Epitome...”, „Časopis Mačicy Serbskeje LXXXIV* (1931), s. 75–83.

XIII w. przez cystersów klasztor Marijina Hwězda zakupił część gruntów Różanta. Wykarczowano wówczas lasy, osuszono bagna, ze względu jednak na częste pożary, które zubożyły ludność, Różant w przeciwieństwie do innych posiadłości cysterskich, nie rozwinął się gospodarczo.

W 1264 r. wybudowano na tym terenie drewnianą kapliczkę poświęconą Matce Bożej, która ukazała się na lipie w wieniu z róż na głowie. Stąd wywodzi się druga (prawdopodobnie „ludowa”) etymologia nazwy osady: *Vallis Rosarum* — *Rosenthal* — *Różant*⁹.

Według jeszcze innej wersji nazwa Różanta wiąże się z tym, że *Róża* nazywa się Matkę Boską w litanii loretańskiej. Poświęcenie w Różancie kapliczki Matce Boskiej znajduje uzasadnienie w *Statutach Kapituły Generalnej Cystersów*, punkt XVIII: „Wszystkie klasztory należy poświęcić ku czci błogosławionej Marii”¹⁰.

Różant stał się bardzo ważnym ośrodkiem cysterskim na Łużycach. Jego dzieje i związane z nim klasztoru Marijina Hwězda były burzliwe. W okresie reformacji Ferdynand Habsburg, który w 1526 r. otrzymał kraje Korony Czeskiej (a więc i Łużyce), obronił dobra klasztorów Marijina Hwězda i Nowa Cala przed konfiskatą na rzecz protestantów¹¹. W czasie kontrreformacji Marijina Hwězda i podległe jej miasteczko Kulow były ostoją katolicyzmu¹². Posiadłości klasztoru Marijina Hwězda stanowiły w XVIII i XIX w. najsilniejszy gospodarczo region Łużyc¹³. Na uwagę zasługuje fakt, że w ogóle majątki cysterskie często dość rozległe, szybko stawały się zabobne nie tylko w ziemie, ale i w inne dobra, dzięki gospodarce prowadzonej przez zakonników, którzy budowali obok klasztornych także świeckie budynki mieszkalne z bogato wyposażonymi salami kapitularnymi. Zgodnie bowiem z regułą św. Benedykta: „klasztor powinien — jeśli to możliwe — tak być urządzony, aby wszystko, co potrzebne w nim było, (...) by bracia nie musieli wychodzić na zewnątrz...”¹⁴.

Po wojnie trzydziestoletniej, w zamian za pomoc udzieloną przez elektora saskiego obozowi katolickiemu, Łużyce w roku 1635 zostały przyznane jako dziedziczne lenno Saksonii, ale Habsburgowie zastrzeżli sobie opiekę nad instytucjami katolickimi na Łużycach. W ramach tej umowy zaczęto

⁹ J. Ticin, op. cit.

¹⁰ J. M. Cauivez, op. cit., s. 17.

¹¹ J. Šolta, op. cit., s. 31.

¹² Tamże, s. 35.

¹³ Tamże, s. 61 oraz J. Šolta, *Ertragsentwicklung in der Landwirtschaft des Klosters Marienstern*, Bautzen 1958.

¹⁴ Św. Benedykt z Nursji, op. cit., rozdz. LXVI, wers. 6.

do (dotychczas głównie niemieckich) klasztorów cysterskich sprowadzać zakonników czeskich, przede wszystkim z Oseka, w północnych Czechach¹⁵.

Cystersi byli głównymi rzecznikami kontrreformacji na Łużycach. Założony przez św. Ignacego Loyolę zakon jezuitów, który w całej Europie zajmował się zwalczaniem reformacji, na Łużyce, tak jak w ogóle do całej Saksonii — ojczyzny Lutra, nie miał wstępu¹⁶.

Oprócz Czechów, którzy bardzo szybko uczyli się języka łużyckiego, do zgromadzenia cystersów coraz bardziej masowo wstępowali także Łużyczanie¹⁷. Było to bardzo istotne dla rozwoju łużyckiej kultury, ponieważ napływ rodzimego elementu otwierał szersze perspektywy oddziaływania na nią cystersów.

Niewątpliwą zasługą „szarych mnichów” było szerzenie oświaty i wychowywanie młodzieży, nie tylko zakonnej, ale i świeckiej. W Nowej Cali istniało znane seminarium nauczycielskie, które wykształciło wielu łużyckich pisarzy, pedagogów oraz działaczy kultury, między innymi Fryca Bojta, Hendricha Głowana, Mjertyna Grysa, Boguwęra Końcaka, Mjertyna Lejnika, Jakuba Pjecha, Mata Riza, Wylema Śybara. Dużą rolę w propagowaniu oświaty odgrywały również zakładane przez mnichów szkoły ludowe, np. w Różancie¹⁸. Pracowali tam duchowni z Marijnej Hwězdy, Nowej Cali i z Oseka w Czechach. Edukacja mnichów łużyckich i ludzi świeckich miała doniosłe znaczenie, przyczyniła się do rozwoju łużyckiego języka literackiego. Wzrasta w tym okresie znacznie zainteresowanie piśmiennictwem w rodzimym języku.

Literaturę i naukę do XVIII w. cystersi w krajach słowiańskich sami się nie zajmowali¹⁹. Sporządzali jedynie tzw. „księgi zakładowe” swoich klasztorów lub trudnili się kopiowaniem rękopisów. Tylko oni bowiem, spośród ludzi piśmiennych, mieli czas i środki, aby pracować jako zawodowi skrybowie, przekładając kopiowanie nad pracę twórczą. Początkowo pisali głównie w języku niemieckim (ze względu na przeważającą liczbę Niemców w klasztorach) i po łacinie. Dopiero w XVII i XIX wieku spośród

¹⁵R. Jenč, *Stawizny serbskeho pismowstwa*, t. I, Budyšin 1954, s. 192.

¹⁶Tamże, s. 191.

¹⁷Tamże, s. 192–193.

¹⁸Por. m. in. *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1981, s. 61, 97, 154, 165, 270, 338, 442, 473, 559 (dalej NBP). Należy zaznaczyć, że podwaliny szkolnictwa łużyckiego tworzyli wyłącznie duchowni, tak katolicycy jak protestanci, por. m. in. L. Budar, *Zum sorbischen Schulwesen [w] Die Sorben in Deutschland*, Bautzen 1991, s. 59–65.

¹⁹A. Brückner, op. cit. pisze o stosunkach panujących w Polsce. Można to odnieść też do Łużyc.

wykształconych łużyckich duchownych (także spośród cystersów) wyłonili się wybitni pisarze, propagatorzy rodzimego języka uprawiający twórczość oryginalną.

Dużym autorytetem cieszył się członek tego zgromadzenia Jan Jurij Hančka (1731–1789)²⁰, który po ukończeniu studiów wstąpił do klasztoru w Nowej Cali, gdzie przybrał imię zakonne Prokop, a następnie w latach 1759–1789 był kapłanem w klasztorze Marijina Hwězda. Położył on wielkie zasługi dla rozwoju języka łużyckiego. Spisał między innymi pieśni nabożne. Pracował nad reformą zasad łużyckiej ortografii. Zajmował się różnicami piśmiennictwa ewangelików i katolików. Dążył również do oczyszczenia mowy łużyckiej z wpływów obcych. Jego *Paćerske knihi. Duchowna brónjerna* (*Księgi modlitewne. Twierdza duchowna*) oraz gramatyka i słownik niemiecko-łużycki pozostały w rękopisie. Warto wspomnieć o tym, że po śmierci Hančki napisano odę²¹ na jego cześć, co jest doskonałym dowodem na to, że był dla współczesnych wielkim autorytetem.

Innym równie wybitnym i utalentowanym cystersiem, który chlubnie zapisał się w dziejach piśmiennictwa łużyckiego był Pater Tecelin Mět (1759–1835)²². Ukończył on szkołę w Nowej Cali oraz seminarium duchowne w Pradze. Następnie wstąpił do zgromadzenia „szarych mnichów”. Wydał wiele dzieł religijnych, między innymi: dwa katechizmy dla szkół (1809), zbiór kazań (1816), *Jadro Křesćanskeje wučby (Istota nauki chrześcijańskiej)*, 1829). Jako pierwszy przetłumaczył na łużycki sławny traktat Tomasa à Kempisa *De imitatione Christi (O naśladowaniu Jezusa Chrystusa)*, tytułując przekład *Wot kroćenja za Krestusom čtware Knije (!) z laćonsko na serbsku rěč přeložene* (1823). Później księga ta była tłumaczona przez Łużyczan jeszcze czterokrotnie. Mět pisał po łacinie, po niemiecku i po łużycku. W roku 1834 wydał *Češćowanjo swjatyh, wosebje swjateje Marije (Chwała świętych, szczególnie św. Maryji)*. Mět jest autorem także własnej ortografii. Był znanym kaznodzieją. Wszystkie książki wydawał na własny koszt. Zyskał sobie przydomek „Conservator lingue wendicae”.

Nieobce cystersom było zamiłowanie do sztuki, o czym świadczą z przeptychem urządzone sale kapitularne. Chociaż brak informacji o uprawianiu przez nich sztuk plastycznych, można sądzić, że krytyka wyrażona przez św. Bernarda z Clairvaux spowodowała ich negatywny stosunek do malarstwa. Za to zajmowali się oni architekturą i detalami rzeźbiarskimi.

²⁰NBP, op. cit., s. 172; R. Jenč, op. cit., s. 207–210.

²¹Por. M. Hórník, *Žiwjenjopisne listki*, „Časopis Maćicy Serbskeje” XIII (1860), s. 47–49.

²²NBP, s. 372; R. Jenč, op. cit., s. 212.

Preferowali skromność i surowość. Według Brücknera cystersi: „...wypowiedzieli wojnę przepychowi i świetności benedyktyńskiego kultu, szybom kolorowym i obrazom barwnym...”²³.

Z pewnością cystersi interesowali się (jak wszystkie zakony) muzyką, którą zajmowali się nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Na uwagę zasługuje działalność czeskiego muzykologa, cystersa Karela Konráda (1842-1893)²⁴. Zebrał on i opracował hymny lużyckie, publikując na ten temat artykuł w organie „Časopis Mačicy Serbskeje” (1889) pod tytułem *Słowo wo hymnologiji lužiskich Serbow*, w którym wyjaśnił pochodzenie specyficznych szeregów dźwiękowych w lużyckim śpiewie ludowym.

Cystersi przyczynili się w dużym stopniu do rozwoju kultury lużyckiej. Z tego właśnie zakonu, o początkowo obcych tradycjach, wyszli lużyccy duchowni, którzy chlubnie zapisali się w dziejach swojej kultury. W porównaniu z cystersami polskimi, o których czytamy, że: „...słabe zostawili ślady (...) apostołskiej działalności (...) ani jednego zdolniejszego pisarza lub skrzętnego zbieracza dziejowej przeszłości...”²⁵, lużyccy cystersi wydali wiele ksiąg religijnych, które pozwoliły na rozpowszechnianie nauki chrześcijańskiej w języku rodzimym. Stali się również „protektorami i zwiastunami” języka narodowego, który próbowali udoskonalić i rozpowszechnić. Stworzyli bardzo ważne ośrodki oświatowe. Oprócz zabytków piśmienniczych pozostawili zabytki architektoniczne — wspaniałe kościoły, które w trudnych momentach historii były dla Łużyczan ostoją katolicyzmu i własnej kultury. Posunęli naprzód rozwój muzyki, zwłaszcza kościelnej. Podnieśli na wyższy poziom kulturę rolną. Ich zasługi dla rozwoju lużyckiej kultury duchowej i materialnej nie można nie doceniać.

²³A. Brückner, op. cit.

²⁴NBP, s. 270.

²⁵H. Chłopacka, *Fundacje cysterskie w Polsce średniowiecznej w poglądach historio-
grafii polskiej [w:] Opuscula Casimiri Tymieniecki septuagenario dedicata*, Poznań 1959.

Zur Rolle der Zisterzienser-Kongregation in der Entwicklung der sorbischen Kultur

Der Zisterzienserorden hat einen wesentlichen Beitrag zur Entwicklung sowohl der materiellen als auch der geistigen Kultur der Sorben geleistet. In die Lausitz kam der Orden im 13. Jahrhundert. Da es den Jesuiten in Zeiten der Gegenreformation verwehrt war, nach Sachsen, in die Heimat Luthers, zu kommen, haben dort die Zisterzienser viele ihrer Aufgaben übernommen.

Zentren ihres Wirkens waren zahlreiche Klöster, von denen die beiden bis heute tätigen in Marienstern und in Rosenthal am bekanntesten sind.

In ihrem Wirken beschränkten sich die graue Mönche nicht auf das religiöse Leben. Sie betrieben auch eine vorbildliche Landwirtschaft und brachten aus Italien sowie aus anderen deutschen Landen viele Gemüsesorten in die Lausitz. Dieser deutschen Kongregation traten auch Sorben und Tschechen bei. Die Tschechen erlernten dort schnell die sorbische Sprache. Zunächst beschäftigten sich die Mönche nur mit dem Kopieren von Büchern, seit dem 18. Jahrhundert gab es unter den sorbischen Zisterziensern auch hervorragende Schriftsteller, die ihre eigene literarische Tätigkeit betrieben. Einer großen wissenschaftlichen und moralischen Autorität erfreute sich Jurij Hančka (1731-1789) mit dem Ordensnamen Prokopius, der u.a. an der Reform der Rechtschreibung arbeitete, eine Vereinheitlichung des Schrifttums für katholische und evangelische Christen anstrebte und gegen fremdsprachige Einflüsse im Sorbischen ankämpfte. Auch Tecelin Mět (1759-1835) zeichnete sich in der Geschichte des sorbischen Schrifttums rühmlich aus, u.a. als Übersetzer des Werkes *De imitatione Christi* von Thomas à Kempis. Die Zisterzienser schufen auch wichtige Bildungszentren, z.B. in Neuzelle und in Rosenthal. Sie trugen auch zur Entwicklung der sorbischen Musik bei. Beachtenswert ist die Bearbeitung der sorbischen Hymnen durch den tschechischen Zisterzienser Karel Konrád (1842-1893). Auch eine Reihe prächtiger Architekturdenkmäler hat diesem Orden ihre Entstehung zu verdanken. Die Verdienste der grauen Mönche für die Entwicklung der sorbischen Kultur sind nicht zu unterschätzen.

Der Krieg von 1813 in der Lausitz

Sachsen, zu dem auch die Lausitz gehörte, war seit 1807 Mitglied des Rheinbundes. Das sächsische Heer, das noch 1806 an der Seite Preußens gegen die Franzosen gekämpft hatte, wurde nun von Napoleon abhängig. 1809 kämpften die Sachsen gegen die Österreicher u.a. im Herzogtum Warschau bei Raszyn. 1812 erlitten sie schwere Verluste in Rußland. Im Frühjahr 1813 ist die verbündete russisch-preußische Armee in Sachsen einmarschiert. Die Kämpfe begannen. Am 19. Mai 1813 überquerten die Franzosen die Spree und nahmen Bautzen ein. Am 21. Mai kam es zu einem Gefecht mit dem Gegner, das mit dem Sieg Napoleons endete. Am 4. Juni wurde der Waffenstillstand unterzeichnet. Dem russisch-preußischen Bündnis schlossen sich Österreich und später auch Schweden an. Indessen zogen die polnischen Abteilungen unter dem Kommando des Fürsten Józef Poniatowski teils aus Großpolen, teils aus Spanien (die Division des General Dąbrowski), später auch aus der Gegend von Krakau nach Sachsen und Brandenburg (Preußen) und bildeten das VIII. Infanteriekorps und das IV. Kavaleriekorps. Anfang August 1813 wurde der Waffenstillstand unterbrochen. Die französische Armee befand sich in der Lausitz und in den benachbarten Gebieten. Nach einiger Zeit, in der kleinere Gefechte stattfanden, kam es am 16. Oktober 1813 entscheidenden Schlacht bei Leipzig. Am 19. Oktober begann Napoleon mit dem Rückzug. Infolge der Sprengung der Brücke über die Elster waren die Verluste seiner Armee riesengroß. Auch Fürst Józef Poniatowski kam dort ums Leben.

1813 hat Napoleon in der Oberlausitz den Krieg um Deutschland verloren, nun mußte er mit dem Kampf um Frankreich beginnen. Die Niederlage in der Völkerschlacht bei Leipzig zerstörte auch die noch im Frühjahr 1813 realistisch scheinenden Hoffnungen der Polen auf eine Rückkehr (mit der siegreichen Armee Napoleons) an die Weichsel. Der Rückzug aus der Oberlausitz an das westliche Ufer der Elbe und die Tragedie an der Elster schlossen ein Kapitel der Geschichte Polens ab.



Dzisiejszy widok części budziszynskiego rynku. W prawym rogu widoczny dom, w którym w 1813 r. zatrzymał się Napoleon.

Bitwa pod Budziszynem (1813) w oczach lużyckich pisarzy

Pojawienie się Napoleona na arenie politycznej rozbudziło nadzieje wielu zależnych narodów na poprawę ich sytuacji, przede wszystkim politycznej. Takie nadzieje żywili też Lużycanie, walcząc z oddaniem u boku cesarza. 20/21 maja 1813 r. Napoleon stoczył pod Budziszynem zwycięską bitwę z armią prusko-rosyjską.

Ten ważny fakt historyczny znalazł odbicie w literaturze lużyckiej. Prezentowane przeze mnie fragmenty utworów ukazują dwa obrazy różne, ale tak samo nasycone krytycyzmem w stosunku do działań cesarza.

Pierwszy z nich *Bitwa pola Budyšina* jest opowieścią o okrucieństwie wojny. Autor, Jan Radyserb-Wjela (1822–1907), pierwszy świecki pisarz lużycki, z zawodu nauczyciel, współzałożyciel Macierzy Lużyckiej, działacz ruchu Młodych Lużyczan, wyznawał poglądy demokratyczno-republikańskie, dając im wyraz w wydawanym przez siebie tygodniku „Lużycki Nowinkar”. Swoją działalność pisarską rozpoczął od romantycznych ballad i tekstów do melodii Korli Kocora. Inspirowała go twórczość ludowa, co można zauważyć w warstwie stylistycznej jego utworów poetyckich i prozatorskich. Pasjonował się historią, którą pragnął popularyzować w swoich utworach.

Druga nowela *Za Budyšinom na roli* przedstawia spotkanie Napoleona z jeńcami rosyjskimi po budziszynskiej bitwie. Jej autor, Adolf Sommer (1862–1909) staje po stronie oficerów rosyjskich, którzy zostają przez niego ukazani jako wyzwolicieli. To oni mieli uwolnić narody, które dostały się pod despotyczne panowanie cesarza. Należy pamiętać, że należąca do Związku Reńskiego Saksonia (por. s. 51), podobnie zresztą jak Księstwo Warszawskie, znajdowała się pod protektoratem Francji. Wśród bohaterów opowiadania pojawia się historyczna postać Jana Bohuchwała Dejki (1779–1853). Na początku rządów Napoleona był on jego gorącym zwolennikiem. Swoje poglądy wyrażał na łamach czasopisma „Serbski Powëdar a Kurër” (‘Lużycki Informator i Kurier’) wydawanego w latach 1809–1812. Postulował w nim krzewienie wiedzy, polityczne uświadamianie społeczeństwa oraz demokratyczny system stosunków społecznych. Przyczynił się w dużym stopniu do rozwoju świeckiego języka literackiego Serbołużyczan. To Dejka powitał Napoleona w Budziszynie dwoma hymnami ułożonymi na jego cześć. I właśnie tego zagorzałego lużyckiego rzecznika bonapartyzmu Napoleon wtrącił do więzienia, kiedy Dejka rozszyfrował jego politykę.

W utworze pojawia się też, zapożyczona od Tolstoja, postać księcia Andrzeja Wołkońskiego. Nie bez przyczyny wprowadza tu Sommer bohatera „Wojny i pokoju”. Był on wielbicielem i tłumaczem literatury rosyjskiej, przekładał Lwa Tolstoja, Aleksandra Puszkina, Włodzimierza Korolenkę. Podróżował po Rosji. Pracował jako nauczyciel, działacz kulturalny i dziennikarz w piśmie „Lużica” i ewangelickim „Pomhaj Boh”.

Obydwie lużyckie nowele przepelnia gorycz niespełnionych nadziei.

Bitwa pod Budziszynem

(Tytuł oryginału: *Bitwa pola Budyšina*, [w:] Jan Radyserb-Wjela, *Bitwa pola Budyšina*, Budyšin 1956, s. 53–54.)

(... Niejeden z was chciałby zapytać, dlaczego przyszło mi do głowy opowiadać właśnie o tej bitwie?)

(...) Przy Budziszynskim Tuchorju, pośród ludzi kopiących groby dla poległych, był mój dziad, który nosił tych nieboszczyków do grobów a potem grzebał ich. Babka musiała chodzić po mieście, od jednego ubożego domu do drugiego, w poszukiwaniu zmarłych na tę wojenną zarazę. W tym samym czasie w Koporcach moja matka, trzydziestoletnia krowiarka, czekała z krowami na postronku i krzyczała przez tłumy żołnierzy do wsi Żarnosyk i dalej aż do górskich lasów. Jej siostra z Hnëwsec, wraz z córką, ledwo uszły z życiem, gdy Hnëwsece płonęły w wojennej pożodze. Uratowały jedynie to, co miały na sobie.

Brat matki, dragon w lużyckiej jeździe siepaczy, zginął gdzieś w Rosji. Może wykrwawił się na Polu Borodinskim pod Moskwą? Albo zamarł gdzieś w zaspie śnieżnej? A może umarł z głodu? Bóg jeden wie (...)

Na polu pod Budziszynem

(Tytuł oryginału: *Za Budyšinom na roli*, [w:] Adolf Sommer, *Za Budyšinom na roli. Zbërka serbskeje prozy*, IV, Budyšin 1968, s. 94–97.)

(...) Jest dokładnie wpół do czwartej rano, 21 maja 1813 roku, właśnie zaczyna świtać. Napoleon wkracza na główny rynek Budziszyna. „Piękni ludzie” — mówi spoglądając na jeńców z wczorajszej bitwy, ustawionych na rynku.

„Który jest najstarszy rangą?” — pyta, podchodząc do oficerów stojących w pierwszym rzędzie.

„Książę Repnin!” — woła ktoś z tłumu.

„Czy pan jest dowódcą pierwszego pułku kawalerii cara Aleksandra?”

— pyta cesarz.

„Dowodzilem tylko pierwszym pułkiem!”

„Muszę przyznać, że pana jednostka wypełniła swoje powinności z godnością!”

„Dla żołnierza najlepszą zapłatą jest chwała bohatera na polu walki!”

— replikuje książę z naciskiem.

„Z przyjemnością oddaję panu ten honor” — odpowiada Napoleon i zaraz pyta:

„A kimże jest ten młodzian koło pana?”

Książę Repnin przedstawia mu swego syna, zaledwie dziewiętnastoletniego młodzieńca o jeszcze chłopięcych rysach. Na własną prośbę został on umieszczony w pierwszym szeregu. Wzięto go do niewoli, właśnie gdy szykował się, aby wraz ze swym koniem rzucić się ze skał w odmęty Sprewy.

Napoleon spogląda na niego życzliwie. „Młodyś pan, a już chcesz z nami wojować!”

„Młodość nie może stanowić przeszkody dla męstwa” — odpowiada jasnym głosem młody Repnin starannie dobierając francuskie słowa.

Napoleon dziwi się: „Wyborna odpowiedź! Daleko pan zajdzie w życiu, młodzieńcze!”

Po chwili do Napoleona zostaje przyniesiony książę Andrzej Wołkoński, któremu dopiero co opatrzono rany. Jego Francuska Wysokość chciał z nim również zamienić kilka słów. Jeszcze przed pięcioma minutami książę, choć z trudem, rozmawiał ze swymi żołnierzami, ale teraz nie odpowiada na żadne z pytań cesarza. Napoleon wydaje mu się odpychający z tą swoją wyszukaną elegancją i tryskającym radością obliczem. Twarz księcia nabiera smutnego wyrazu, jakby chciał rzec: „Mój czas się wypełnił, kroczyłem naprzeciw śmierci i ranom pod tymi murami budziszyńskimi i wiem, że nie na darmo, wszakże to mój naród pozrywał twe pęta”. Jego rysy nagle zaostrzają się, jakby chciał powiedzieć: „Jeszcze wciąż są narody, które ci ulegają. Ale każdy z nich, choćby najmniejszy, ma boże prawo stanowienia o sobie samym. Ty z tego prawa obrabowałeś już wielu. Popatrz, ja przyszedłem, aby pomścić tę niesprawiedliwość i wyswobodzić narody.”

Napoleon nie może dłużej patrzeć w tę twarz, kieruje wzrok w stronę żołnierskich szeregów, a ujrząwszy w nich olbrzymiego człowieka, Lazarewa, najwyższego mężczyznę w pułku Preobrażeńskich, którego sam własnoręcznie udekorował krzyżem walecznych odwraca się od jeńców.

Jest wpół do piątej, Napoleon jest w drodze z Nadzianec do Kinjanskich Gór. Niebo jest jasne, pełnym narodzinom nowego dnia przeszkadza jeszcze tylko jakiś zabłąkany obłok. Nocne światła gasną w obliczu wscho-

dzącego słońca. Obok cesarza jedzie konno jakiś człowiek w żółtej kurtce, na głowie ma jasny kapelusz. Obaj żywo rozmawiają, spoglądając cały czas na wielką mapę. Wszyscy w pułku myślą, że to Murat, król Neapolu, szwagier Napoleona. Ale nie, jest to zwykły Łużyczanin, saksoński pocztylion w świątecznej służbowej kurtce, Dejka z Budziszyna. (...) Napoleon kazał go zawołać, aby pokazał mu wszystkie zaznaczone na mapie wsie.

Nagle, z prawej strony rozlega się pierwszy wystrzał armatni, który powoli milknie i gubi się w całkowitej ciszy. Po kilku chwilach rozbrzmiewa drugi i trzeci wystrzał, aż drży powietrze... kolejne grzmią blisko i jakby uroczyście nadchodząc z tej samej strony.

Jeszcze nie zdążyły przebrzmieć pierwsze wystrzały a już huczą następne. Rozpoczyna się żalonna gra. (...)

Anna Jurkonis-Rogers (Warszawa)

Die Schlacht bei Bautzen von 1813 in zwei Texten der sorbischen Literatur

Mit Napoleon und mit seinen politischen Plänen verbanden viele kleine, unterdrückte Völker ihre Hoffnung auf eine Wiedererlangung der Unabhängigkeit. Mit der Zeit mußte man jedoch einsehen, daß die Besterbungen und Zielsetzungen Napoleons mit seinen früheren Absichtserklärungen nicht viel gemeinsam hatten. Seine früheren Anhänger, z. B. Jan Dejka, wandten sich von ihm ab. In der Psyche des sorbischen Volkes hinterließen die napoleonischen Kriege die Erinnerung an eine bittere Enttäuschung.

Jene Erbitterung ist auch in zwei literarischen Texten zu spüren, deren Ausschnitte in der Übersetzung der Autorin dieses Artikels hier präsentiert werden. *Bitwa pola Budyšina* von Jan Radyserb Wjela schildert die Grausamkeit der napoleonischen Kriege. Die Novelle *Za Budyšinom na roli* von Adolf Sommer stützt sich auf dasselbe historische Ereignis; der Autor konzentriert sich aber darauf, ein psychologisches Portrait des Kaisers der Franzosen zu entwerfen. Er macht dabei kein Hehl aus seiner Sympathie für die russischen Kriegsgefangenen. Beide Novellen präsentieren in interessanter Art und Weise zwei verschiedene Betrachtungen der Schlacht bei Bautzen von 1813.



Obraz nieznanego dziewiętnastowiecznego malarza przedstawiający bitwę pod Budziszynem w 1813 r.

Agata Żochowska (Warszawa)

Rola procesji i pielgrzymek w pogłębianiu świadomości narodowej Łużyczan (przeгляд historyczny)

Katolickie Łużyce, zgodnie z powszechnym mniemaniem, w mniejszym stopniu uległy procesowi germanizacji niż pozostała ich część. Przyczyniły się do tego, jak się wydaje, również obrzędy, które jednoczyły ludność łużycką, stwarzając okazje do wspólnych wystąpień, gromadnych uroczystości, podczas których nosiło się narodowe stroje, używało „domowego języka”.

Nie jest celem niniejszego artykułu dowiedzenie słuszności tezy o wyższym stopniu patriotyzmu Łużyczan z wiosek katolickich. Przeprowadzenie takiego dowodu zresztą nie byłoby łatwe. Pragniemy natomiast zwrócić uwagę na pewne elementy religijnej obrzędowości, które utrzymywały się przez wiele wieków wspierając poczucie narodowe mieszkańców łużyckich wiosek.

Do takich tradycji należą barwne i bogate obyczaje wielkanocne, a wśród nich słynne orszaki konne. Zaczniemy od organizacyjno-widowiskowej strony wielkanocnego obrzędu.

Do uroczystej procesji przygotowują się chłopci już w Wielką Sobotę. Konie starannie się czyści, zaplata im grzywy, zdobi kokardami, wstążkami, zakłada uprzęż często zdobioną muszelkami, przeznaczoną tylko na tę okazję. W Wielką Niedzielę trzeba wstać przed wschodem słońca, by wziąć udział w mszy, podczas której atmosfera jest uroczysta i osobliwa. Po mszy, od ósmej, jeźdźcy zbierają się przed kościołem, gdzie miejscowy proboszcz wręcza im chorągwie i inne kościelne symbole oraz uroczystie ich żegna. Po trzykrotnym okrążeniu kościoła orszak rusza w drogę, śpiewając pieśni religijne, a następnie podąża tradycyjnie ustalonymi trasami do sąsiedniej parafii. Tam jeźdźcy przyjmowani są z honorami, a potem zapraszani do domów na śniadanie. W tym czasie jeźdźcy z tej właśnie parafii spędzają czas w sąsiedniej wsi. Po południu wszyscy wracają do swoich wiosek, ileż jednak było okazji do zawierania znajomości, przyjaźni, rozmów w łużyckim języku.

Jak przedstawia się historia łużyckich wielkanocnych procesji konnych? Ten obrzęd wielkanocny praktykowany do dziś na Łużycach w katolickich parafiach swoimi korzeniami sięga przedchrześcijańskiej tradycji objeżdża-

nia na wiosnę pól, co znane jest, w licznych wariantach, w wielu krajach Europy.

Najstarsza wzmianka o konnej procesji wielkanocnej na Łużycach pochodzi z 1541 roku. Wtedy to jeźdźcy z Kulowa po raz pierwszy udali się do Ralbic. Od tej daty rozpoczyna się prawie pięćsetletnia tradycja konnych procesji wielkanocnych.

W roku 1632 w procesji wielkanocnej brało udział tylko pięć koni. Było to wynikiem epidemii dżumy, która w czasie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) nękała Łużyczan, por. s. 32. Jedna trzecia ich zmarła na tę chorobę. Na pamiątkę tych wydarzeń do dziś, między Ralbicami i Koniecami stoi krzyż zwany „morowym”. Jednak mimo wielu klęsk i nieszczęść, jakie nawiedzały ziemię łużycką, tradycja procesji wielkanocnych nie wygasła. W przeddzień pierwszej wojny światowej na przykład przez Łużyce jechało 672 jeźdźców. W roku 1918 było ich już tylko 389. Listy poległych i liczne pomniki w łużyckich wioskach mówią o ofiarach wojennych wśród łużyckich mężczyzn. Zabrakło ich więc w procesjach, zabrakło też koni, które trzeba było oddać wojsku. Jednak już w pierwszej wielkanocnej procesji w roku 1919 wzięło udział aż 731 mężczyzn, a więc więcej niż przed wojną.

Nie zaprzestano organizowania procesji także po dojściu do władzy Hitlera w roku 1933, kiedy łużyckie życie publiczne niemal zamarło, ani wiosną 1945 roku, kiedy samoloty wojskowe zapowiadały zbliżający się front. Nie wiemy, ilu wyruszyło wówczas jeźdźców.

Pierwsza po wojnie odnotowana ich liczba dotyczy roku 1950 i wynosi 372. W pięć lat później jeźdźców było już 667! Krytyczne lata nastąpiły po zorganizowaniu wiejskich spółdzielni produkcyjnych. Koń zniknął z codziennego obrazu wsi łużyckiej. W roku 1974 liczba jeźdźców spadła do 494, przy czym jeźdźcy z Kulowa i Ralbic stanowili ponad połowę wszystkich uczestników procesji na Łużycach. Zapoczątkowano wówczas zwyczaj wypożyczania i transportu koni z odległych stron.

A teraz kilka słów na temat „geografii” tego obrzędu.

Centrum organizowania procesji konnych jest Kulow. Kiedy podczas procesji z Kulowa do Ralbic jeźdźcy przekraczają była granicę sasko-pruską, stare kamienie graniczne przypominają im o przyłączeniu na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. parafii kulowskiej do państwa pruskiego. Zapis o podporządkowaniu parafii kulowskiej arcybiskupstwu wrocławskiemu znajduje się w bulli papieskiej *De salute animarum* (1821). Jako jedyna łużycka parafia zerwał więc Kulow, zamieszkały przez trzy tysiące Łużyczan a tylko tysiąc Niemców, trwającą od stuleci wspólnotę kościelną z dziekanatem budziszyńskim.

Kulow zawsze był miastem otwartym na wszelki nowinki. To jego mieszkańcy w roku 1790, zgodnie z amerykańską modą, wprowadzili cylindry jako element uroczystego stroju dla jeźdźców wielkanocnych. Zwyczaj ten później rozpowszechnił się na całych Łużycach.

W wojennym roku 1940 kulowski proboszcz Jakub Kral, jako pierwszy duchowny, wziął udział w wielkanocnej procesji. Okazją do tego była czterechsetna rocznica odbywania procesji z Kulowa do Ralbic. Jeźdźcy śpiewali wówczas pieśń ze słowami Michała Nawki z czytanych po kryjomu gazetek: „Miłościwa zhladuj na nas... zahynić nam njedaj w swěće” (‘Miłościwa, patrz na nas... nie daj nam zginąć na świecie.’).

Kiedy dzisiaj jeźdźcy zbliżają się w drodze powrotnej do swojej wsi, dokonują symbolicznej zmiany pokoleń. Ojcowie i inni starsi członkowie rodzin sadzają na chwilę na konie chłopców — przyszłych jeźdźców. Dawniej uczestnictwo w procesji było przywilejem wieku. Kronika Kulowa z 1878 donosi: „W roku 1870 Mikławš Čornak z Ralbic obchodził swój pięćdziesiąty jubileusz jako jeździec wielkanocny: pięćdziesiąt lat bez przerwy jeździł z wielkanocnym krzyżem z Ralbic do Kulowa”. W roku 1989 natomiast średnia wieku 230 ralbiczańskich jeźdźców wynosiła 29,4 roku. Przeciętny uczestnik tej procesji brał udział w takiej uroczystości dwanaście razy.

Procesje wielkanocne odbywają się też na innych trasach, między miejscowościami Chróścicy — Klóšter Marijina Hwězda, Njebjelčicy — Wotrow, Radwor — Bačoń.

Parafia chróścicka, w skład której wchodzi ponad trzydzieści wsi, jest największą i jedną z najstarszych katolickich parafii na Łużycach (założona została około roku 1248), ale trasa między Chróścicami a Klóšterem jest najkrótszą trasą łużyckich procesji wielkanocnych. Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że w roku 1780 w Chróścicach miał miejsce konflikt między jeźdźcami a proboszczem parafii. Co było przyczyną tego, że kapłan nie pozwolił zorganizować procesji, nie wiadomo. Jednak jeźdźcy zbuntowali się przeciwko duchownej władzy i procesja odbyła się, tyle że zamiast chorągwi parafialnych jeźdźcy mieli przygotowane własne. Od tego czasu na czele każdej procesji z Chróścic jadą dwie pary jeźdźców: jedni wiozą chorągwie parafialne, drudzy — domowe, symbolizujące ówczesne „zwycięstwo”. Jako pierwszy pisał o chróścickich procesjach w 1866 r. Michał Hórnik. Dwadzieścia pięć lat później jeden z parafian chróścickich zanotował: „Gospodarze kontynuują pobożny zwyczaj procesji wielkanocnych, a to za sprawą artykułu naszego wielbnego księdza Hórnika”. Mądry ksiądz, a zarazem patriota łużycki zdawał sobie sprawę, że zwyczaje i obrzędy są ważnym elementem życia narodu i starał się je podtrzymywać.

Znamienne są wzmianki o procesji z Chrósćic w 1919 roku: „Należy wspomnieć o jednej parze jeźdźców: dziad i wnuk jechali obok siebie. Stary Hejduškec już po raz 55 bierze udział w procesji”. Rok później pisano: „Najstarszym jeźdźcem był 83-letni Hórčan Hejduškec, który jechał po raz 56”. Najwięcej jeźdźców z Chrósćic wzięło udział w procesji w roku 1895. Było ich wówczas 180. Wspomniane zmiany w gospodarce rolnej, jakie miały miejsce w latach sześćdziesiątych naszego wieku spowodowały, że z tej największej parafii w roku 1970 wyruszyło 61 jeźdźców. Ale w roku 1990 było ich już znowu 146.

Początkowo jeźdźcy z Chrósćic i Klóštra organizowali procesje wielkanocne wspólnie. Jeźdźcy z Chrósćic po raz pierwszy pojechali na procesję oddzielnie w roku 1894.

Jeźdźcy z Klóštra wyruszają co roku na procesję z dziedzińca klasztoru Marijina Hwězda. W tej parafii w roku 1889 odbyły się z okazji 800-lecia istnienia saskiego rodu królewskiego Wettinów wielkie uroczystości. Wzięli w nich udział również jeźdźcy wielkanocni. Tak to animatorzy religijnych obrzędów potraktowani zostali jako przedstawiciele narodu łużyckiego. Uczestnictwo jeźdźców wielkanocnych w uroczystościach dynastycznych miało, jak się wydaje charakter spektakularny, jednak niewątpliwie ich obecność akcentowała łużyckość terytorium, na którym owe uroczystości się odbywały.

Pierwsza wzmianka o procesji w Njebjelčicach pochodzi z 1679 roku. Początkowo parafia składała się z dwóch wsi. W roku 1765 została przyłączona do niej kolejna wieś, zamieszkała nie tylko przez katolików, ale i protestantów. Protestantkie władze kościelne co prawda sprzeciwiały się organizowaniu konnych procesji wielkanocnych, jednak mieszkańcy Njebjelčic pozostali wierni tradycji. W roku 1945 z tej wsi wyruszyło 38 jeźdźców. W roku 1977 87-letni Jurij Cyž-Kostak jechał w procesji po raz 63. Najliczniejsza procesja z Njebjelčic miała miejsce w roku 1991; wzięło w niej udział 103 jeźdźców.

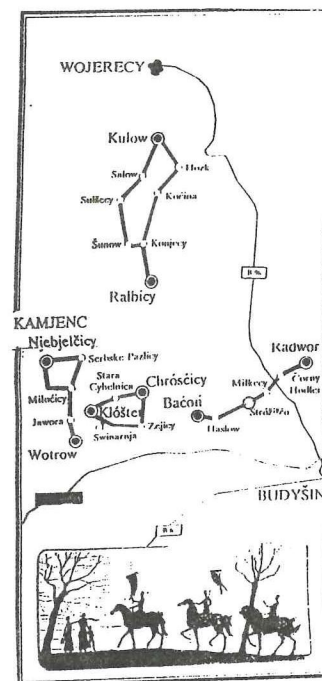
W Wotrowie Wielkanoc ma swój specyficzny charakter. O wschodzie słońca, przy dźwięku dzwonów, gromadzą się wokół kościoła parafialnego mężczyźni z Wotrowa, Kanec i Jaworów na koniach. Co roku wyruszają na procesję w innym kierunku: do Zuric, Kanec lub Jaworowa. Po drodze modlą się i śpiewają pieśni kościelne. Witają otaczająca przyrodę, proszą Boga o obfite plony, po czym wracają do domów. Tradycja wotrowskich procesji w dzisiejszej postaci została zapoczątkowana w roku 1815 przez dziekana budziszynskiego i biskupa łużyckiego Franca Jurija Loka. Miało to miejsce w czterdzieści lat po założeniu parafii wotrowskiej. Pierwsza

wzmianka o liczbie uczestników wotrowskich procesji pochodzi z roku 1888. Było ich wówczas 56. Najliczniejsza była procesja w 1991 roku. Wówczas wzięło w niej udział 102 jeźdźców.

W Radworiu od roku 1623 zakazano organizowania procesji wielkanocnych. Jak długo parafia ta pozostawała bez jeźdźców wielkanocnych — nie wiadomo. W starych dokumentach można wyczytać, że w roku 1756 w tamtejszej procesji wzięło udział 46 jeźdźców. Jednak w roku 1776 ponownie zabroniono organizowania wielkanocnych procesji. Wznowiono ten zwyczaj w roku 1882. Wówczas jeźdźcy z Radworia jechali przez Bronio, Wulku Dubrawu i Bremio do Zdżeru. W roku 1892 jeźdźcy z Radworia po raz pierwszy pojechali do Baćonia. W tej procesji wzięło udział 49 jeźdźców.

Najwiecej daty łużycką tradycją wielkanocną jest procesja organizowana w Baćoniu. Po raz pierwszy wyruszyła ona w roku 1892; najliczniejsza była w roku 1929 (62 jeźdźców). W roku 1970 było ich już tylko 14. W latach 1973–1977 natomiast nie odbyła się w Baćoniu żadna procesja wielkanocna.

Pisząc o łużyckich procesjach wielkanocnych, należy wspomnieć o udziale w nich jeźdźców z Budziszyna. W samej stolicy Górnych Łużyc procesje wielkanocne nigdy nie były organizowane; by wziąć w nich udział, mieszkańcy tego miasta wyjeżdżali do innych miejscowości. Zachęcał ich do tego Jakub Skala — dziekan budziszynski. Katoicy z parafii budziszynskiej uczestniczyli na przykład we wznowionej w roku 1882 procesji radworskiej oraz w zorganizowanej po raz pierwszy procesji w Baćoniu. „Katolski Posol” w 1892 roku pisał: „W tym roku jeźdźcy z Radworia pierwszy raz pojechali do Baćonia a jeźdźcy z Baćonia, którym towarzyszyło kilku gospodarzy z parafii budziszynskiej, po raz pierwszy zajechali do Radworia”. W roku 1908 w procesji z Radworja wzięło udział 34 jeźdźców.



Wśród nich było sześciu jeźdźców z parafii budziszynskiej.

W roku 1905 miało miejsce ważne dla Łużyczan wydarzenie. Otwarty został Dom Łużycki w Budziszynie, a król saski uroczysto go poświęcił. Łużycanie złożyli hołd swojemu królowi. Była wśród nich również delegacja jeźdźców wielkanocnych: dwunastu z Baćonia, sześciu z Radworcia i sześciu z Budziszyna.

Wielkanocne procesje konne łużyckich katolików stanowią ewenement na skalę światową. Są więc przedmiotem coraz żywszego zainteresowania zarówno ludności niemieckiej, jak zagranicznych turystów. Są jednak przede wszystkim ważnym elementem życia narodu.

* * *

Do zwyczajów religijnych, mających głęboki sens duchowy, a jednocześnie znaczenie dla podtrzymywania więzi narodowej, należą piesze pielgrzymki Łużyczan do sanktuariów Maryjnych, nie tylko na terenie ich kraju.

Najważniejszym miejscem pielgrzymek jest dziś dla Łużyczan Różant, wieś leżąca w samym sercu Łużyc. Na łagodnie opadającym ku dolinie wzgórzu wznosi się różańska świątynia. W swym wnętrzu kryje ona mały, niepozorny wizerunek Matki Boskiej. Jest to rzeźbiona w lipowym drewnie statuetka, o wysokości zaledwie 22 cm. Niedawno przeprowadzone badania ekspertów wykazały, że rzeźba ta pochodzi bez wątpienia z epoki późnego gotyku, a więc z drugiej połowy XV stulecia. Prawdopodobnie już wtedy przybywali do Różanta pielgrzymi. Liczba ich wzrasta w trudnych dla ludności okresach, np. w latach zarazy i niebezpieczeństwa tureckiego (1669, 1680). Od czasu restytucji biskupstwa miśnieńskiego w r. 1921 Różant zyskał znaczenie jako cel pielgrzymek z całej diecezji. 1 maja 1945 r., w ostatnich dniach wojny, wieś padła ofiarą pożaru. Z płonącej świątyni uratowano słynącą łaškami statuetkę. Po pożarze tradycyjne procesje odbywające się w każdy wtorek po Wielkanocy, po Zesłaniu Ducha św. oraz w dniach 2 lipca i 8 września — nie zostały przerwane. Dzięki żmudnej, ofiarnej pracy odbudowano sanktuarium. Zwyczaj pieszych (najczęściej rodzinnych) pielgrzymek do Różanta jest nadal żywy.

Łużycanie pielgrzymują też do Krupki, w północnych Czechach. Jest to jedno z najstarszych górniczych miast czeskich. Już w XIV stuleciu wydobywano tam rudę miedzi i cyny. W okresie kontrreformacji powstał w Krupce ośrodek jezuicki, z pięknym barokowym kościołem. Pątnicy z Łużyc, na terenie których nie było klasztorów jezuickich, przybywali do tej czeskiej miejscowości, by słuchać sławnych kaznodziei. Niektórzy pątnicy

wstępowali później do zakonu jezuitów. Tradycja pieszych pielgrzymek do Krupki do dziś nie została przerwana. Wyruszają one głównie z Chrósćic, Budziszyna i Kamieńca, bierze w nich zawsze udział ponad sto osób w różnym wieku.

Krupka to nie jedyne miasto w Czechach do którego pielgrzymują Łużycanie. W maju 1993 roku, w 600 rocznicę śmierci św. Jana Nepomucena, zorganizowana została pielgrzymka do Pragi. W sobotę 15 maja łużyccy pielgrzymi wzięli udział we mszy w kościele św. Tomasza i w procesji, która dotarła na Most Karola, z którego św. Jan Nepomucen został strącony do Wełtawy. W niedzielę 16 maja w katedrze św. Wita odprawiona została msza, w czasie której śpiewał chór kościelny z Rałbic.

Innym celem łużyckich pielgrzymek w Czechach jest Tábor. W XIV wieku praski arcybiskup Arnošt z Pardubic sam wyrzeźbił i postawił tam krzyż, który wkrótce został zniszczony. W XVIII stuleciu stanął na jego miejscu mały kościółek, który zachował się do dziś. W kościółku tym pielgrzymi z Łużyc śpiewają często swoje pieśni kościelne.

Łużycanie są też stałymi uczestnikami pielgrzymek do Częstochowy. Chodzą z własnymi emblematami narodowymi, prowadzeni przez łużyckich duszpasterzy. Przez wiele lat przewodnikiem pielgrzymek łużyckich w Polsce był ojciec Stanisław Nawka, później ks. Delan. W 1992 r. Łużycanie wędrowali pieszo z Krakowa do Częstochowy, szlakiem słynnych orlich gniazd. Prócz Łużyczan trasą długości 130 kilometrów podążali też inni pielgrzymi, którzy przy okazji interesowali się historią i problemami narodu łużyckiego. Chętnie słuchali też łużyckich pieśni kościelnych i ludowych.

Pielgrzymki do miejsc kultu religijnego w Austrii wiodą przez Heide- richstein, Waidhofen, Horn, Rosenberg do Langenlois, krainy winnic i do średniowiecznego Krems, które należy do najstarszych miast Austrii. Jednym z najważniejszych sanktuariów austriackich jest miasto Maria Taferl, położone nad Dunajem, na szczycie góry (400 m. n.p.m.). Mieszka tu około 800 osób. W kościele wybudowanym w 1660 roku z ofiar pielgrzymów słychać też często łużyckie pieśni kościelne.

W Lourdes, osadzie u podnóży Pirenejów we Francji, będącej znanym ośrodkiem kultu religijnego, wśród wielu języków rozbrzmiewa również łużycki. I tam docierają Łużycanie w zwartych grupach, zjednoczeni nie tylko wspólną wiarą, lecz i językiem.

Łużycanie podróżują też do Flueli, w kantonie Schwyz, w Szwajcarii, do Santiago de Compostela w Hiszpanii, do Fatimy w Portugalii i do Ziemi Świętej. Co istotne, w te dalekie szlaki pielgrzymkowe udają się w strojach ludowych, śpiewają pieśni w swym języku.

Tak więc i w ten sposób integrują się, a także zwracają na siebie oczy świata, co budzi w nich poczucie dumy i godności narodowej.

Bibliografia:

- Azembski, M. *Lużyckie wędrówki*, Warszawa 1973.
Frencl, A. *Křižerjo*, Budyšin 1992.
Langematz, F., Nedo, P. *Sztuka ludowa Łużyczan*, Wrocław 1973.
Tysac lět hnadowne město Róžant, Budyšin 1928.
„Katolski Posol”, roczniki: 1991, 1992, 1993, Budyšin.
„Przewodnik Katolicki” 12 (23 III 1963), Poznań.

Agata Żochowska (Warszawa)

Die Rolle der Prozessionen und Wallfahrten bei der Festigung des Nationalbewusstseins der Sorben (Eine historische Übersicht)

Einer der Gründe dafür, daß der Germanisierungsprozeß unter den katholischen Sorben nicht noch größere Fortschritte gemacht hat, liegt in ihrem religiösen Brauchtum. Dazu gehören u. a. das Osterreiten und zahlreiche Wallfahrten nach Orten der Marienverehrung im In- und Ausland.

Das Osterreiten findet am Ostersonntag statt. Es wird immer mit großer Sorgfalt vorbereitet. Der Berittene Prozessionszug versammelt sich vor der Kirche, umkreist sie dreimal und reitet aus in die benachbarte Pfarrgemeinde, wo er feierlich empfangen wird. Diese bis heute praktizierte Zeremonie geht wahrscheinlich auf den worchristlichen Volksbrauch der Felderbegehung im Frühling zurück. Die erste Erwähnung über diesen Brauch stammt aus dem 16. Jahrhundert. Die Tradition dieser Prozessionen zu Roß wurde weder im Ersten Weltkrieg, noch in der Zeit der Nazi-Herrschaft, ja nicht einmal in der Zeit der Kriegshandlungen von 1945 unterbrochen. Das Osterreiten erweckt auch bei den deutschen Mitbewohnern der Lausitz und bei ausländischen Touristen großes Interesse.

Zum religiösen Brauchtum mit tiefem integrativem Sinn für das sorbische Volk gehört auch das Pilgern zu Sanktuarien der Muttergottes. Das Zentrum des sorbischen Marienkultes ist Rosenthal. Bereits in der zweiten

Hälfte des 15. Jahrhunderts begann man zu diesem durch Wunder bekannten Wallfahrtsort zu pilgern. Die Zahl der Pilger nahm besonders in den Pestjahren und in Zeiten der türkischen Gefahr (1669 und 1680) zu. Dieser Brauch wird weiterhin kultiviert.

Seit Mitte des 17. Jahrhunderts pilgern die Lausitzer Sorben zum Jesuitenzentrum in der nordböhmischen Ortschaft Krupka. Diese Wallfahrten begannen in Zeiten der Gegenreformation und werden bis heute veranstaltet. Viele Sorben nehmen teil an den seit Jahrhunderten stattfindenden polnischen Wallfahrten nach Częstochowa zum 15. August. Diese langen gemeinsamen Fußwanderungen bieten ihnen oft eine Gelegenheit, mit ihren slawischen Nachbarn Freundschaft zu schließen.

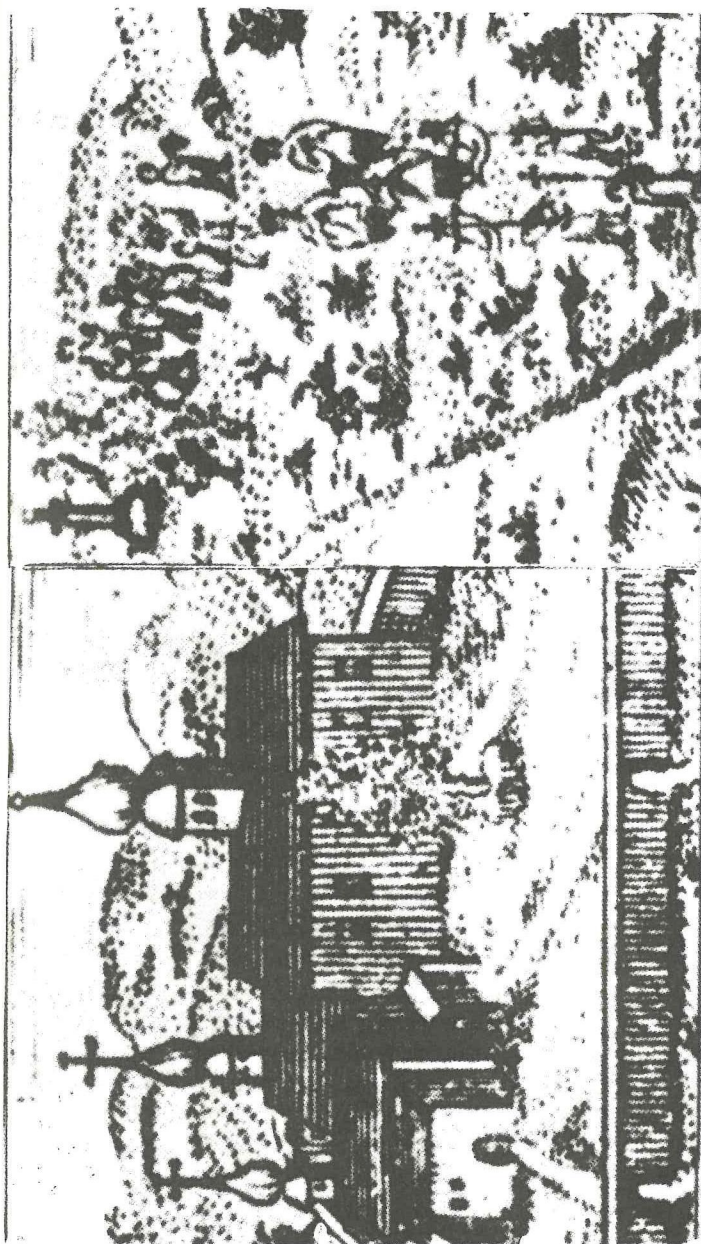
Sorbische Pilger besuchen auch das österreichische Maria Taferl an der Donau, das französische Lourdes in den Pyrenäen, die seit dem 11. Jahrhundert als Wallfahrtsort berühmte Stadt Santiago de Compostela in Nordspanien, das portugiesische Sanktuarium in Fatima, das Heilige Land u. a. Auf die weiten Wallfahrtsrouten begeben sie sich in Volkstrachten und singen sorbische Religionslieder, wodurch man in der Fremde auf sie aufmerksam wird, was ihren Nationalstolz und ihr Selbstbewußtsein stärkt.



Róžant dziś



Jeźdźcy wielkanocni w Kulowie
obraz Lotara Balke z 1865 r.



Siedemnastowieczna rycina przedstawiająca pielgrzymkę do Różanta

Handrij Zejler

Wiosna

(Tytuł oryginału: *Nalečo*, „Lužica” 1883, s. 85)

Gdzież moje wstążki czerwone
Na święto wesole?
Czy mi modrych i białych stanie
Na zmartwychwstanie?

Gdzie ty, mój pyszny koniku?
Susów robisz bez liku!
Jak słoneczko skokiem zachodzi,
Tak mię rączo konik wodzi.

Z górnołużyckiego przełożył Zdzisław Klos

Jakub Bart-Ćišinski

Jeźdźcom wielkanocnym

(Tytuł oryginału: *Serbskim križerjam*, „Katolski Posol” XV (1993), s. 57)

Jakież to radosne dźwięczą głosy
Od Kamieńca aż do Budziszyna?
Jakąż wieść to niesie pod niebosa
Od Kulowa lecąca ptaszyna?

Już po smętnej, cichej postu dobie,
Już na zmartwychwstanie dzwony dzwonią;
Chrystus powstał, jeno chusta w grobie.
A anioły lży radości ronią.

Jeźdźcy wielkanocni z każdej bramy
Na swych pysznych koniach wyjeżdżają —
Z chorągwiami, zdobieni wstęgami,
„Alleluja” wesolo śpiewają!

* * *

Dokąd będą konie na Łużycach
W wieńce stroić, dokąd pyszne smreki
Zadumane będą śnić o jeźdźcach,
Ostaną się Łużyce — na wieki!

Z górnołużyckiego przełożył Zdzisław Klos



Stary dzwon kościelny w Baćoniu

Na tropach łużyckiej przeszłości regionu Bärwalder Ländchen

Rozległe tereny dzisiejszych niemieckich landów Meklemburgii, Brandenburgii i Saksonii przed tysiącem lat zamieszkiwały liczne plemiona Słowian Zachodnich.

U schyłku okresu wędrówki ludów, w czasie, kiedy impet germańskich plemion skierował się na zachód i południe, ku terenom dotychczas należącym do Imperium Rzymskiego, Słowianie zasiedlili krainy pierwotnie germańskie, ale bardzo słabo zaludnione. Wkrótce na północnych terenach dzisiejszych Niemiec powstały związki plemienne Obodryców i Wioletów (Luciców), a na południu założyli swoje siedziby Milczanie, Sprewianie, Słubianie i Nizanie. O życiu tych plemion dowiadujemy się z zapisków średniowiecznych podróżników i kronikarzy, m. in. Ibrachima ibn Jakuba, posła kordobańskiego Kalifa al Hakama II i Thietmara Merseburskiego. Połabianie na północy oraz Serbowie Łużycy na południu do XII w. zdołali zachować względną niezależność od wschodnich Franków, którzy prowadząc ekspansję w kierunku Odry, podporządkowali sobie wszystkie stawiające im opór plemiona. Przez wieki niemieckiego panowania ludność słowiańska większości ziem nad dolną i środkową Łabą oraz Sprewą uległa germanizacji. Niezaprzecalnym dowodem słowiańskości tych terenów są nazwy geograficzne. *Lipsk* (dawniej *Lipsko*) wspomniany przez kronikarza Thietmara (975–1018), wywodzi swą nazwę od *lipa*, *Drezno* (dawniej *Drężdżany*), które do końca X w. było słowiańską osadą rybacką — od *dręzga* 'łas'), także dzielnice Berlina: *Köpenick*, *Köln*, *Janowitz* — dawniej nosiły nazwy *Kopnik*, *Kolno*, *Janowice*. Nawet sama nazwa *Berlin* być może jest pochodzenia słowiańskiego, chociaż nie ma tu zgodności między naukowcami. Toponastyka słowiańska więc, często w zmienionej fonetycznie formie, jest podstawowym świadectwem słowiańskiej przeszłości dorzecza Laby i Sprewy. Poza tym na rozległych terenach środkowo-wschodnich Niemiec, gdzie od setek lat zamieszkuje ludność niemieckojęzyczna, przetrwały w dialektach pojedyncze słowiańskie słowa lub wyrażenia.

Dawne tereny Dolnych Łużyc skurczyły się w dzisiejszych czasach do obszaru Błot (Sprewald) oraz regionu Chciebuża. Na ten stan rzeczy miały wpływ zarówno warunki polityczne jak i ekonomiczne. Wojny, klęski żywiołowe i zarazy pustoszyły raz za razem łużyckie ziemie. Na wyludnione tereny napływała ludność niemieckojęzyczna, przesuując łużycką granicę

językową coraz bardziej na wschód. Dla przykładu przyjrzyjmy się historii jednego małego kraiku niemieckiego.

Z dawna zamieszkałe przez Łużyczan tereny dzisiejszego Niederer Fläming, położonego na południe od Berlina, obecnie są obszarami czysto niemieckimi. Tam właśnie, pomiędzy miejscowościami Jüterbog i Dahme, rozciąga się Bärwalder Ländchen — mały skrawek ziemi składający się z siedmiu wsi: Bärwalde, Weissen, Rinow, Herbersdorf, Kossin, Meinsdorf i Wiepersdorf. Ma on własną historyczną granicę, swój dialekt, stroje ludowe oraz obyczaje. Badania archeologiczne prowadzone w pobliżu słowiańskich grodzisk w Bärwalde i Rinow poświadczają zwarte łużyckie osadnictwo tego regionu jeszcze w XII w.

Wyjaśnienie etymologii nazwy miejscowości nastrocza wiele trudności. *Berenwalde*, *Pernwalde*, *Brennwalde*, *Beerwalde* i *Bärenwalde* — to pięć różnych zapisów tej nazwy. Pierwszy jej człon może mieć różne znaczenia. Prawdopodobne jest, że pochodzi od przydomka margrabiego, który w XII w. miał tutaj swoją siedzibę, a który zwał się Albrecht der Bär (Albrecht Mjedwedź). Drugi człon nazwy oznacza 'łas'. Po okresie swego panowania w 1145 r. Albrecht der Bär przekazał majątek jednemu ze swoich wasali.

W XIV w. obszar Bärwalde, razem z Łużycami, przypadł Koronie Czeskiej. Sytuacja nie zmieniła się również za panowania książąt z Brandenburskiej dynastii Hohenzollernów. W 1462 r. z kolei Bärwalde otrzymał we władanie cesarz Fryderyk II. W 1750 r. na mapie pojawia się *Brandenburgische Ländgen*, będąca do 1815 r. pruską wyspą na saksońsko-łużyckich obszarach. Następujące w ciągu wieków zmiany polityczne z wolna przyczyniały się do zmniejszenia liczby ludności łużyckojęzycznej na terenach zwanych Fläming. Język łużycki jednakże długo jeszcze występował na tych ziemiach na równi z niemieckim. List G. Fabriciusa z 18 maja 1654 r. mówi o potrzebach mszy w języku słowiańskim w kościołach w miejscowościach Kossin i Meinsdorf, gdyż wielu z tamtejszych wiernych nie rozumie żadnego niemieckiego słowa. Dialekt omawianego terenu kształtował się pod wpływem zasiedlających go obcych innowierców — kalwinów, hugenotów, żydów oraz miejscowych Niemców.

Zarządcy tych ziem zmieniali się jak w kalejdoskopie. Na uwagę zasługują czasy panowania rodziny Arnim, a przede wszystkim okres, gdy opiekę nad Ländicken — jak nazwane są te ziemie w miejscowym dialekcie — pełnił poeta Ludwig Achim von Arnim oraz jego żona Bettina. Z czasów tych pochodzą liczne zapisy dotyczące życia i obyczajów ludności. Dowiadujemy się z nich, jak wyglądały wsie, jak w nich gospodarowano a przede wszystkim o wielkiej biedzie mieszkańców, którzy na wszelkie sposoby sta-

rali się zebrać z piaszczystych gruntów jakie takie plony. Co ciekawe, mimo klęsk nieurodzaju i ciężkiej pracy na roli, ludzie zamieszkujący Fläming umieli zachować ogromne poczucie humoru, co zauważa w swoich pismach Clemens Brentano, brat Bettiny von Arnim. Zabawy i obrzędy ludowe pozwalały na kilka chwil zapomnieć o trudach wiejskiego życia, które toczyły się niezmiennie od wielu pokoleń. Spokoju tego miejsca strzegły okalające krainę lasy. Izolacji sprzyjało oddalenie od szlaków komunikacyjnych.

Wielu starych zwyczajów Bärwalder Ländchen trudno byłoby szukać na sąsiednich ziemiach, to relikty słowiańskiej przeszłości. Z okazji Wielkanocy i Zielonych Świątek dzieci i młodzież, a także dorośli, chodzą tam od domu do domu, zanosząc obrzędowe prezenty z życzeniami pomyślności. W zamian gospodarze obdarowują ich produktami z własnego domostwa: jajami, mięsem i różnego rodzaju napojami. Jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego wieku kultywowano tutaj procesje konne na Wielkanoc — zwyczaj mający prawdopodobnie lużycki rodowód. Podczas ważniejszych świąt, a przede wszystkim w okresie Wielkanocy, można zobaczyć dziewczyny i kobiety w pięknych czerwonych, zielonych i czarnych, spódnicach w bogate wzory oraz chustach zdobnych w barwne kwiaty na czarnym tle.

Jak w obrzędach i strojach, tak i w języku następowało mieszanie się kultur. Język, w odróżnieniu od świątecznego stroju ludowego, używany jest codziennie, odgrywa więc większą rolę w życiu mieszkańców tych okolic.

Kontakty między różnymi zamieszkującymi omawiany obszar narodowościami zawsze owocują powstaniem zapożyczeń. Dialekty dolnołużyckie na terenach środkowo-wschodnich Niemiec, w niektórych regionach jak np. w opisywanym Bärwalde wymarły, ale odcisnęły piętno na współczesnie używanych dialektach niemieckich. Przykładów zapożyczeń jest bardzo wiele, nie sposób ich wszystkich wymienić w tak małej publikacji. Lużyckie i inne słowiańskie pożyczki mają daleki zasięg i spotykane są nawet na tych terenach, na których nigdy nie występowało masowe osadnictwo Słowian. Tu zajmę się sławizmami używanymi w opisywanym regionie, zwykle jednak także poza nim.

Do takich zapożyczeń należy słowo *dalli*. Występuje ono w całych Niemczech w znaczeniu ponaglenia do szybszego wykonania pewnej czynności, znaczy też 'naprzód' — podobnie jak w języku polskim *dalej!*, *jazda!*. Na terenach Dolnych Łużyc spotkać można słowiańsko-niemieckie złożenie *dalli machen* — co w niemieckim literackim języku oznacza 'schnell laufen'. Do częstego użycia tego słowa dochodzi w okolicach Berlina oraz w całej Brandenburgii. W Szlezewiku, Holsztynie i Lubece występuje wariant *dallich* (przejęty prawdopodobnie od zamieszkałych tam kiedyś Połabian).

Równie często występuje rzeczownik *Babe*, *Bäbe* w znaczeniu 'okrągłe ciasto wielkanocne, babka wielkanocna'. Słowo to spotyka się na obszarze Liebenwerda na południu od Jüterboga. Znane jest w Turynii oraz w innych dzielnicach środkowo-wschodnich Niemiec, często w zmienionej fonetycznie formie *bawə*, *bəwə*, *bəbə*. To samo słowo w postaci *Babə*, w znaczeniu 'starsza kobieta', występuje w Saksonii. Na terenach Dolnych Łużyc rzeczownik *baba* oznacza również 'poustawiane do wyschnięcia na polu powiązane pęczki lnu'. Podobieństwo stojących wiązek lnu do pochylonej starszej kobiety była w dolnołużyckim, jak się wydaje, podstawą przeniesienia znaczenia.

Ciekawą pożyczką jest występujące na terenach historycznych Dolnych Łużyc, słowo *Backutschke* oznaczające 'suszone gruszki'. Prawdopodobnie pochodzi ono od niepoświadzonego dzisiaj w żadnym z dolnołużyckich dialektów słowa *pjakučka* — od piec, 1. sg. *pjaku*. W podobnym znaczeniu występuje słowo *Petzanken* (pl.) — w dialektach okręgu Calau oraz Grünewalde i Mückenberga (w różnych wariantach: *Betzanken*, *Bäzanken*, *Patzanken*). Dolnołużycki rzeczownik *peconka* (*pjaconka*) oznacza 'pieczone gruszki' lub 'suszone plasterki jabłka'.

W okręgu Luckau, na południowy wschód od Jüterboga, używany jest przymiotnik *drewsch* (lub *dröwsch*) oznaczający 'coś grubego, nieociosanego, tępego' pochodzący od dolnołużyckiego *drewjany*. W przenośnym znaczeniu słowem tym określa się 'głupiego, tępego człowieka': *drewsch Kerl* (*Kerl* — 'facet, osobnik').

W okolicach Dubraucke spotykany jest często okrzyk *mae buk!* - 'mój Boże!' (z dolnołużyckiego *bog* ze zmianą *g>k* w wygłosie). Na innych terenach Dolnych Łużyc w dialektach niemieckich występuje okrzyk *boschko* pochodzący od dolnołużyckiego *bóžko*.

Z ceremonią zaślubin związane jest słowo *Hobjed*. Ta dolnołużycka pożyczka oznaczająca pierwotnie posiłek w ciągu dnia, na gruncie niemieckim wyspecjalizowała się dla określenia uroczystych poczęstunków dla gości weselnych — *der kleine Hobjed*, przed ślubem i *der grosse Hobjed*, po ślubie.

Częstymi pożyczkami słowiańskimi w dialektach niemieckich są nazwy owoców i roślin np.: *Baschine* — artykułowane *bažina* (okolice Beeskow, Storkowa, Lübben) lub *Baroke* (powiat West-Sternberg) oznaczające 'borówkę' (pierwsze z nich pochodzi od dolnołużyckiego *bazyna*, drugie od *bórowka*; *Jagude* (powiat Lüben) na oznaczenie 'jeżyny'; *Kaline*, *Kalnikbere* oznaczające 'krzew kaliny' i jego owoce (powiat Lübben — Schönwalde); *Lobbede* (Reichwalde — powiat Lübben), *Loboda* (Alt-Zaucken — powiat Lüben) — z dolnołużyckiego *loboda* lub *lobeda* 'lebioda'; *Malinichen* (po-

wiat Luckau), *Mollanken*, (pl.) (Grünewalde — powiat Liebenswerda), *Maline* (Südostfläming); *Moch* w złożeniu *Dachmoch* — ‘mech pokrywający dachy’ (okolice Torgau i południowa Barndenburgia), *vermocht*, *mochig* (Russlau) — ‘pokryty mchem’, *Moch* (powiat Luckau i Liebenswerda) — z dolnołużyckiego *moch* — ‘mech’; *Babredsch*, *Babusch* (powiat Liebenswerda), *Papesch* (Südostfläming), *Babsch* (powiat Luckau), *Papprosch* (powiat Lübben) — wszystkie nazwy od dolnołużyckiego *papros* — ‘paproć’.

‘Stary, rozpadający się dom’ w powiecie Liebenswerda oraz w Südostfläming to *Kaluppe* — nazwa pochodząca od dł. *chalupa*. Z innych zapożyczeń związanych z budownictwem wymienić należy *Saggrode*, *Grieda*, *Kamurke* oraz *Temnitz*.

Pospolite żółte grzyby rosnące w małych skupiskach na skraju lasów w wielu dolnołużyckich powiatach nazywane są *Kokoschke* lub podobnie: *Kakasche*, *Kokatch*, *Kockraschke*, *Kockerosche* czy *Krocksch*. W dolnołużyckim *kokoška* oprócz znaczenia ‘młoda kura, kurka’ ma znaczenie ‘jadalny grzyb żółtego koloru’ (podobne znaczenie ma w polskim słowo *kurka*). W opisywanym powiecie Jüterbog nazwa *Katsche* określa kobietę lub dziewczynę chodzącą w sposób przypominający kaczy chód. Z innych nazw zaczerpniętych ze świata zwierzęcego na uwagę zasługuje *Kauke* — dł. *kawka*, *Ukelei*, pochodząca od starołużyckiego *ukleja* (dzisiaj *hukleja*, *Qukat* — dł. *kwakac* ‘żaba’, od *kwakaś*).

Ciekawe przeniesienie znaczenia zaobserwować można w słowie *Rutzitzka* oznaczającym w niektórych dialektach niemieckich na terenach Dolnych Łużyc nazwę rośliny. Podobieństwo ukształtowania liści do ludzkiej dłoni dało początek nazwie lużyckiej, którą później zaadoptowali Niemcy.

Oprócz rzeczowników, stanowiących większą część lużyckich zapożyczeń do niektórych dialektów środkowo-wschodnich Niemiec weszły również czasowniki. Należą do nich: *pietchen* (dł. *piś* — ‘pić’); *mlatchen* (dł. *mlacaś*, *mlackaś*, *mlackaś*) — ‘mlaskać’ — *mirkeien* (dł. *myrkaś* lub *merkaś*) — ‘mrugać’; *shkarreien* (dł. *skaraś*); *pojedejen* (dł. *pojedaś*, *powedaś*) — ‘opowiadać’; *quankeien* (dł. *kwankaś*) — ‘pogawędzić’ oraz wiele innych.

Zaznaczyć należy, że wiele spośród tych słów występuje często w niemieckich zabytkach językowych nawet z XVI w.

Wielowiekowe sąsiedztwo Serbołużyczan i Niemców wpłynęło na ukształtowanie się szczególnych lokalnych cech kultury i języka. Wymiana elementów należących do różnych sfer życia dokonywała się na przestrzeni wielu setek lat; czas to wystarczający, aby uznać te elementy za „swojskie”. Nieważny przy tym jest fakt, czy są one pochodzenia słowiańskiego,

czy germańskiego, ważne, że występują na danym terenie. Warto zastanowić się nad tym faktem w chwili, gdy rozpoczyna się budowa zjednoczonej Europy. Być może idei europejskiego, ponadpaństwowego związku należy szukać badając lokalne kultury różnych narodów, wśród których nie ma miejsca na etniczne animozje, wspólne życie wyklucza bowiem ich istnienie. Jeśli pojawiają się symptomy niezgody, to w większości przypadków są powodowane interwencją ideologiczną z zewnątrz. Nie można przy tym brać pod uwagę zwykłych sąsiedzkich nieporozumień, mających miejsce na co dzień również w społeczeństwach jednokulturowych. Przykład Łużyc i sąsiadujących z nimi, już zniemczonych, terenów z pewnością może posłużyć za pewnego rodzaju wzorzec, jak w przypadku kontaktów między ludźmi nie idealny, ale możliwy do zaakceptowania. Z pewnością temu skrawkowi Europy należy się większe zainteresowanie niż dotychczas. Tropiąc relikty lużyckiej przeszłości na zniemczonych terenach historycznych Łużyc Dolnych można snuć refleksje, że właśnie na takich obszarach, gdzie krzyżują się dwie odmienne jakościowo kultury, może się realizować wizja nowej Europy.

Bibliografia:

- Anders, R. *Krajik wosrjedź kraja* [w:] *Serbska protyka 1990*, Budyšin 1989, s. 84-87.
- Eichler, E. *Etymologisches Wörterbuch der slawischen Elemente im Ostmittel-deutschen*, Bautzen 1965.
- Siatkowski, J. *Słowiańskie wpływy słowotwórcze w języku i dialektach niemieckich* [w:] *Z polskich studiów slawistycznych — Językoznawstwo*, Warszawa 1992.
- Słownik starożytności słowiańskich*, t. I-VII, Wrocław 1961-1982.
- Váňa, Z. *Świat dawnych Słowian*, Warszawa 1985.

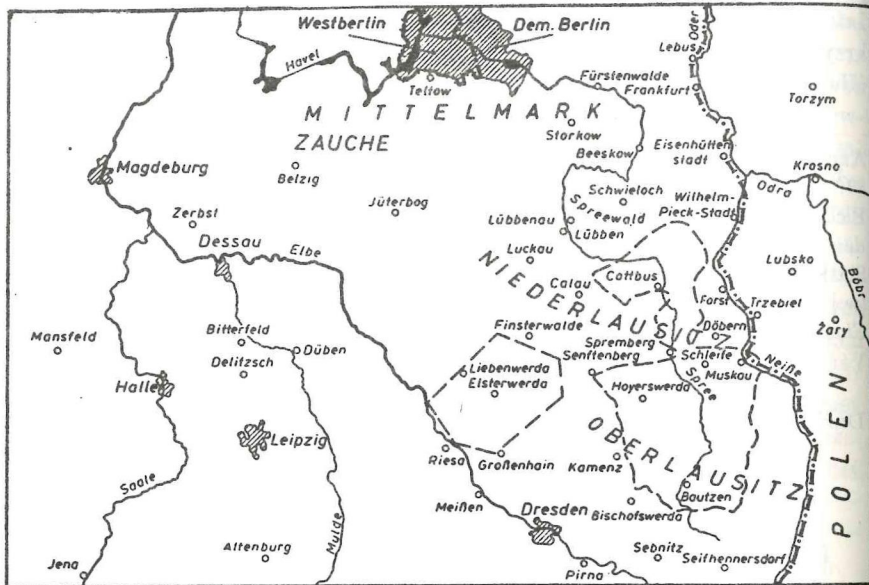
Dariusz Jędrzejewski (Warszawa)

Auf den Spuren der sorbischen Vergangenheit der Region Bärwalder Ländchen

In den Gebieten Mecklenburgs, Bayerns und Sachsens lebten vor tausend Jahren mehrere westslawische Stämme. Nachweise über die slawische Vergangenheit dieser liefern archäologische Funde ebenso wie geographische Namen, z.B. *Leipzig*, *Dresden*, *Köpenick*, *Janowitz* aus *Lipisko*, *Dręzdżany*, *Kopnik*, *Janowice*. Im Laufe der Zeit wurden die slawischen Stämme nacheinander germanisiert. Es sind nur noch die Sorben geblieben. Die von ihnen bewohnten Gebiete schrumpfen auch immer mehr zusammen. Nur das Brauchtum und die Mundarten der deutschen Bewohner der einst sorbischen Gebiete bewahren das Gepräge, das ihnen das Zusammenleben mit der früheren sorbischen Bevölkerung verliehen hat. Ein Bei-

spiel dafür ist die Region Bärwalder Ländchen. Zu Ostern und zu Pfingsten geht man dort von Haus zu Haus mit traditionellen Geschenken und Glückwünschen und wird auch von den besuchten Nachbarn beschenkt. Bis vor kurzem wurde dort auch das Osterreiten veranstaltet. An wichtigen kirchlichen Feiertagen sieht man Mädchen und Frauen in prächtigen Volkstrachten. Ähnlich wie in anderen deutschen Mundarten, blieben auch dort slawische Lehnwörter erhalten, z.B. *dalli* 'weiter, vorwärts', *babe* 'runder Osterkuchen', *Backtuschke* aus niedersorb. *pjakučka* 'Dörrbirne', *Petzanken* aus niedersorb. *pjecorki* 'Backbirnen', *drewsch* aus niedersorb. *drewjany* 'stumpf, dumm' (*drewsch Kerl*) usw.

Die jahrhundertlang bestehende Nachbarschaft von Sorben und Deutschen hat der Sprache und Kultur dieser Gegend ein besonderes Gepräge verliehen, dessen Merkmale ihren ursprünglich national bedingten Charakter verlieren und allmählich zu ausschließlich regionalen Besonderheiten werden. Diesen Prozeß könnte man auch als eine Art unbewußte Verwirklichung der Vision eines neuen, nicht mehr in einzelne Völker geteilten Europas interpretieren wollen.



10 0 10 20 30 40 50 km

Obszar występowania omawianych slawizmów (z H. H. Bielfeldt, *Die slawischen Wörter im Deutschen*, Leipzig 1982, s. 358). Poniżej Jüterboga leży Bärwalder Ländchen.

KĄCIK POEZJI

Jurij Chěžka

Poeta liryczny, urodzony w 1917 r., tragicznie zmarły w 1944 r., pozostający pod wpływem poezji czeskiej (tłumacz m. in. Karla Hynka Machy). Studiował bohemistykę, sorabistykę i germanistykę w Pradze. Antyfaszysta, w 1939 r. więziony przez gestapo. Zginął w czasie próby ucieczki z wojska niemieckiego do jugosłowiańskich partyzantów.

W miejscowości Solingen, której nazwa występuje w wierszu, znajdowały się zakłady zbrojeniowe Kruppa.

Fantazja

(Tytuł oryginału: *Fantazija* ze zbiorku *Na puću za druhej domiznu*, Budyšin 1937.)

Widziałem śmierć, spoczawszy
na miedzy, wśród zagonów żyta.
Pod kosą, dźwięcząca, nową,
zielone padały kłosy.
Jej głos dokoła budził lęk:
SOLINGEN, SOLINGEN jestem.

Wtem staję, obróci wkóło wzrokiem
— jak złodziej — nigdzie nic.
Podnosi lament żyto młode,
— ta tylko chwali kosę swą.
Po polach cichy biegnie brzęk i stuk:
SOLINGEN, SOLINGEN KRUPP.



26 kwietnia 1937 r.

Tłumaczył Wojciech Dorosz

Kito Lorenc

(zob. „ZL” VII)

Wyznanie miłosne w dwóch kierunkach

(Tytuł oryginału: *Lubosćinske wuznaće do dweju směrow* [w:] *Kluče a puče*, Budyšin 1971, s. 24)



Odejść od ciebie wciąż próbuję,
choć mnie tęsknota boli, rani,
„To najpiękniejsze, co brakuje”
— powtarzam sobie, lecz to na nic.

Znów dłońmi wołasz mnie i witasz,
znów we śnie obraz widzę smutny,
przede mną kwiatem Ty rozkwitasz,
a ja dla Ciebie — mróz okrutny.

Już się obawy nie pozbędę,
co ścierpłym ustom mówić wzbrania.
To jedno tylko szeptać będę,
najdroższe słowo — „ukochana”.

Tak pouczają mnie nachalnie:
„w prawą, nie w lewą ruszaj stronę”,
że mówić boję się normalnie,
tylko w milczeniu mam obronę.

Niejeden syty na tym siedział,
co przecież wspólną jest własnością.
A jam od dawna dobrze wiedział:
„nie będzie dla mnie to sytością”.

Bliskości Twojej wciąż pożadam,
jak każdy łaknie dziś stałości,
słońca przez ciemność tak wyglądam
jak pragnę zaznać Twej wierności.

„To najpiękniejsze, co brakuje”
— jakby wiatr zimny po ziemi wiał,
a miłość w sercu mym panuje:
„To najpiękniejsze, co będę miał!”

Tłumaczyła Aleksandra Łowicz

Dwa wyznania miłosne

Od Ciebie oddalenia szukam,
choćby tęsknota mnie objęła
i jednej tylko prawdy słucham:
„Piękne jest to, czego się nie ma”.

Ręce swoje wyciągasz do mnie,
najsmutniejszy obraz wtedy śnię.
Tyś jak kwiat — piękny nieprzytomnie,
a ja być mrozem dla Ciebie chcę?

Lękam się bardzo upojnych słów,
omdlałym wargom mówić wzbraniam.
Wyszeptać tylko mogę znów
to jedno słowo — „ukochana”.

Tylko ochryple głosy słychać:
„W prawą, nie w lewą stronę idź!”
aż boję się głośniejsz oddychać
i raczej milcząc wolę żyć.

Siedzących pełno widzę tam,
gdzie miejsce wszystkich winno być.
Jedyną prawdę jednak znam
— nie mogę pragnień mych spełnić.

Twojej bliskości ciągle szukam.
Jak każdy, pożadam wierności,
światła przez ciemność wciąż wyglądam,
sensu życia pragnę w całości.

„Piękne jest to, czego się nie ma” —
— jakby wiatr mroźny nagle zawiał!
Lecz ja gorąco kocham teraz:
„Najpiękniejsze to, co będę miał!”

Tłumaczyła Mariam Abdelaal



RECENZJA

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Michał Frenzel — „łużycki Piotr Skarga” —
w świetle nowej publikacji profesora Hince Šewca¹



Reprodukcja strony tytułowej zabytku

Kilka słów o autorze wydania

Prof. Hinc Schuster-Šewc, jak wyraziła się Lucija Hajnec², stworzył fundament łużyckiego językoznawstwa i nadał mu oblicze. Znany jest w świecie nauki nie tylko jako sorabista, ale jako czołowy sławista. Studiował

¹Michael Frenzel, *Postwitzscher Tauff-Stein oder christliche und einfältige deutsch (deutsch)-wendische Predigt von der heiligen Tauffe. Ein sorbisches Sprachdenkmal aus dem Jahre 1688*. Herausgegeben und mit einer Transkription des obersorbischen Textteils sowie einer wissenschaftlichen Einleitung versehen von Heinz Schuster-Šewc, 1992, Böhlau Verlag Köln Weimar Wien. Po polsku tytuł brzmi: *Budestecka chrzcielnica czyli proste, niemiecko-łużyckie kazanie chrześcijańskie na temat chrztu świętego. Łużycki zabytek językowy z roku 1688*. Wydał z transkrypcją górnołużyckiego tekstu i opatrzył naukowym wstępem Heinz Schuster-Šewc.

²L. Heinec, *Hincej Šewcej k 65. narodinom*, „Rozhľad” 2 (1992), s. 78–79.

na Uniwersytecie Jagiellońskim u polskich sławistów: Tadeusza Lehra-Spławińskiego, Witolda Taszyckiego, Tadeusza Milewskiego, Jerzego Kuryłowicza, Kazimierza Nitscha. Piastował i piastuje wiele odpowiedzialnych funkcji międzynarodowych, z których wymienić należy np. przewodnictwo Societas Jablonoviana w Lipsku, przewodnictwo komisji leksykologii i leksykografii przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów. Ceniony również przez naukę niemiecką — jest członkiem Saksońskiej Akademii Nauk, na Uniwersytecie Lipskim, był nie tylko długoletnim dyrektorem Instytutu Łużyckiego, ale także dziekanem. Zainteresowania prof. Šewca ogniskują się głównie wokół zagadnień historyczno-językoznawczych, choć w zakresie synchronii posiada też tak poważne osiągnięcia naukowe jak dwutomowa gramatyka opisowa języka górnołużyckiego³.

Do głównych dzieł tego uczonego należy bezwzględnie dwudziestocztrotomowy słownik etymologiczny języków górno- i dolnołużyckiego⁴. Wielu naukowców rozpoczyna pracę nad słownikami etymologicznymi, ale rzadko starcza im czasu i sił na ich dokończenie. Prof. Šewc dzieła tego, pędząc przy tym nadzwyczaj ruchliwe życie, dokonał.

Pragnął on także uchronić od zapomnienia ważne pomniki przeszłości językowej Łużyczan, które, jak wiadomo, nie często były drukowane. Wydał ich obszerny wybór⁵, a także opracowywał poszczególne pozycje, zaczynając od najstarszego tekstu łużyckiego: przekładu *Nowego Testamentu* Mikołaja Jakubicy z r. 1548⁶. Następną edycją stanowi *Enchiridion Vandalicum* Andrzeja Tary z r. 1610. Autor był pastorem we wsi Friedersdorf, koło Storkowa, na północy Dolnych Łużyc, blisko Berlina. Greckie słowo *en-cheir-idion* znaczy ‘podręcznik’, tu mamy podręcznik wiary chrześcijańskiej. Podstawę jego stanowi katechizm, wzorowany na *Matym Katechizmie* Marcina Lutera, w formie pytań i odpowiedzi, dalej zamieszczone są rozmaite pouczenia, modlitwy (np. o deszcz), formułki liturgiczne itd. Dalszą edycją z tej serii jest właśnie omawiana *Budestecka chrzcielnica*.

³H. Šewc-Schuster, *Gramatika hornjoserbskeje řeče. 1. zuzjask fonematika a morfologija*, Budyšin 1968 (I wyd.); 1. zuzjask fonologija, fonetika a morfologija, Budyšin 1984 (II wyd.); 2. zuzjask — syntaksa, Budyšin 1976.

⁴H. Schuster-Šewc, *Historisch-etymologisches Wörterbuch der ober- und niedersorbische Sprache*, Bautzen 1978–1989, t. I–IV.

⁵H. Schuster-Šewc, *Sorbische Sprachdenkmäler 16.–18. Jahrhundert*, Bautzen 1967.

⁶*Das niedersorbische Testament des Miklawuš Jakubica 1548*, herausgegeben und mit einer Einleitung und wissenschaftlichen Kommentaren versehen Heinz Schuster-Šewc, Berlin 1967.



Malowidła nieznanych autorów, ok. 1300 r.
(*Die Sorben in Deutschland*, Bautzen 1993, s. 60, 61)

Wojna na Łużycach w 1813 roku¹

Łużyce na przestrzeni dziejów — od czasów najdawniejszych po rok 1945 — były wielokrotnie terenem działań wojennych. W niniejszym szkicu omówimy to na przykładzie kampanii saskiej 1813 r., w której uczestniczyło także wojsko polskie.

Saksonia, w której skład wchodziły wówczas Łużyce Górne i Dolne, od 1807 r. była królestwem i członkiem Związku Reńskiego². Jej król, Fryderyk August III, był jednocześnie księciem warszawskim. Wojska saskie, które jeszcze w 1806 r. walczyły po stronie pruskiej przeciwko Francuzom, po przyłączeniu się do Związku Reńskiego, stały się faktycznie wojskiem zależnym od cesarza Francuzów. W 1809 r. biły się one przeciwko Austriakom, a ich część początkowo była w Księstwie Warszawskim i uczestniczyła w bitwie pod Raszynem. W wyprawie na Rosję w 1812 r. armia ta, jako VII korpus „Wielkiej Armii”, poniosła ciężkie straty, ale jej resztki w sposób zorganizowany powróciły do kraju.

Tymczasem od wschodu w ślad za wycofującymi się wojskami Napoleona, zbliżała się armia rosyjska. I ona poniosła poważne straty w kampanii 1812 r., ale nie tak znaczne, jak jej przeciwnik. W styczniu 1813 r. wojska rosyjskie weszły do Prus Wschodnich i Księstwa Warszawskiego. Opo wiedzenie się Prus po stronie Rosji spowodowało pogorszenie się sytuacji Francuzów. Utracili oni nie tylko linię Wisły ale i Odry. W marcu wojska rosyjsko-pruskie zajęły Łużyce, 28 marca Drezno i 3 kwietnia Lipsk, w którego rejonie koncentrowały się główne siły sprzymierzonych z zamiarem marszu w kierunku Renu. Zrealizowano w ten sposób pierwszy etap ofensywy.

¹Podstawą jest studium autora *Kampania saska 1813 r.*, rkp.

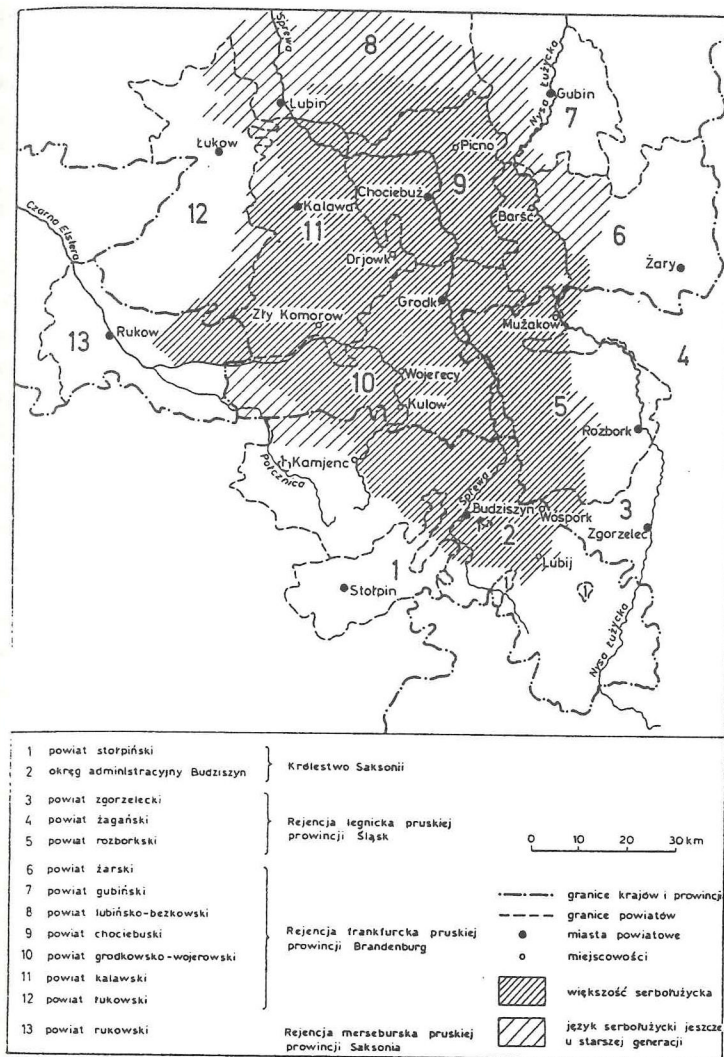
²Związek Reński, założony w 1806 r., zrzeszał władców południowych i zachodnich Niemiec pod protektoratem Napoleona.

Napoleon pospiesznie odtwarzał „Wielką Armię”. Pobór rekruta, ściągnięcie części wojsk z Hiszpanii i obrony wybrzeża pozwoliły mu na wystawienie nowej licznej armii polowej, z którą, mimo jej niedoskonałości (słaba kadra, brak dobrej kawalerii), rozpoczął działania zaczepne, uderzając w kierunku Drezna, by później maszerować dalej na wschód, za Odrę ku Wiśle, gdzie broniły się twierdze: Gdańsk, Modlin, Zamość (załogi przeważnie polskie) a w rejonie Krakowa ks. Józef Poniatowski pospiesznie regenerował oddziały Wojska Polskiego.

Pod koniec kwietnia Napoleon ześrodkował pod Naumburgiem 180 000 ludzi, 1 maja przeszedł Soławę i następnego dnia w Lützen (Gr. Görschen) napotkał siły rosyjsko-pruskie generała Witigensteina. Napoleon odniósł nad nimi zwycięstwo, ale za cenę znacznych strat, a sprzymierzeni w porządku wycofali się z pola bitwy w kierunku Drezna.

Sprzymierzeni nie zdecydowali się jednak na obronę Drezna, lecz wycofali się pod Budziszyn, gdzie na prawym brzegu Sprewy rozbudowali obronę: nad rzeką pozycję ubezpieczeń, na pobliskich wzgórzach pozycję główną. 19 maja wojska francuskie sforsowały Sprewę, zajęły Budziszyn, ale utknęły przed główną pozycją na linii Pleskowitz-Busschütz-Kl. Kunitz. Dopiero 21 maja Napoleon rozwija decydujące natarcie i bije nieprzyjaciela. 22 maja pod Reichenboch doszło do wielkiej bitwy kawalerii francuskiej i polskiej z pruską i rosyjską. Na rozległej równinie walczyło kilkanaście tysięcy ludzi. Nowy dowódca rosyjski gen. Barclay de Tolly zamierzał wycofać swe wojska przez Wrocław do Polski, gdzie formowała się nowa armia rosyjska, ale spotkało się to z protestem pruskim. Ostatecznie główne siły sprzymierzonych wycofały się pod Świdnicę i tam na sąsiednich wzgórzach rozbudowały pospiesznie silną pozycję obronną. Napoleon tymczasem prowadził pościg na Wrocław, ku któremu podeszła polska kawaleria.

W tej sytuacji weszło w życie zawieszenie broni podpisane 4 czerwca w Poszarowicach (Pleisswitz). Nie było już mowy o marszu nad Wisłę. Obie strony przegrodziła linia zawieszenia broni, która Saksonię z Łużycami oraz Dolny Śląsk pozostawiła po stronie cesarza Francuzów.



Serbołużycki obszar językowy bezpośrednio po wojnach Napoleońskich (Jan Śolta, *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984, s. 56). Walki dotknęły mieszkańców południa Łużyc; ludność pozostałych terenów nękały przemarsze wojsk i różne wojenne ograniczenia.

Okres zawieszenia broni obie strony wykorzystały na powiększenie sił. Skorzystali przede wszystkim sprzymierzeni, do których dołączyła Austria oraz Szwecja. W połowie sierpnia 1813 r. na niemieckim teatrze wojny sprzymierzeni mieli 730 000 ludzi i 1 954 działa (842 i pół batalionu, 692 szwadrony, 93 pułki kozackie) wobec 535 000 ludzi i 1 312 dział Napoleona (605 i pół batalionu, 442 szwadrony). Znaczną część armii cesarskiej stanowiło Wojsko Polskie. Częściowo odbudowane po katastrofie 1812 r. do 40 000. Jego część pozostała w kraju (wspomniane już garnizony Gdańska, Modlina i Zamościa), pewna jednak liczba przeszła na teren Saksonii. W związku z tym, iż Polacy nie posiadali terytorium państwowego, Napoleon dekretem z Chojnowa z 7 czerwca, postanowił przyjąć Wojsko Polskie, jako sprzymierzone, na uposażenie francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Ks. Józef Poniatowski został mianowany generałem, dowódcą naczelnym armii polskiej. Po raz więc wtóry (po 1797 r.), tylko wyraźniej, Wojsko Polskie uosabiało polską państwowość.

Zatrzymamy się teraz nad tym problemem. Otóż jeszcze w początkach 1813 r. niektóre oddziały polskie wycofały się z Wielkopolski do Saksonii i Brandenburgii, kilka przyszło z Hiszpanii. Powstała z nich dywizja gen. Dąbrowskiego. Siły główne jednak znajdowały się w południowej części Księstwa, w rejonie Krakowa pod dowództwem ks. Józefa. Siły główne Wojska Polskiego przeszły, od 7 maja poczynając, przez neutralne jeszcze terytorium austriackie do Saksonii, do rejonu Żytawy. Późniejszy generał Klemens Kołaczkowski tak to opisał:

„Pierwszych dni czerwca, po zawartym zawieszeniu broni, kolumny nasze bez żadnej przeszkody przebyły granicę czeską pod Gabel i stanęły na ziemi saskiej w mieście Zittau (Żytawa) i w okolicy. Miszkańcy tego pięknego kraju nie dotknięci jeszcze wojennymi klęskami przyjęli nas jak braci. Nie pamiętam w czasie mojej kariery wojskowej większej uprzejmości i gościnności.

Główny sztab stanął w Zittau. I mnie się tu dobra kwatery dostała, w mieście, u poczciwego obywatela Plehana. Stąd różne wycieczki czyniłem w góry czeskie, do obozu francuskiego siódmego korpusu pod Görlitz (Zgorzelec), zamek Dybin i inne interesujące miejsca, a mianowicie sławne fabryki płótna zwiedziłem. Zastanowiła nas zamożność mieszkańców, którzy prawie wszyscy są fabrykantami, a między nimi są tacy, co po 50 000 talarów posaga córkom swoim dają.”³

³K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, t. II, Kraków 1899, s. 12.

Na Łużycach oddziały polskie zostały zorganizowane w VIII korpus piechoty i IV korpus jazdy rezerwowej. Stanowiły one zgrupowanie zamykające Bramę Żytawską, a zarazem ogniwo łączące wojska ześrodkowane w rejonie Drezna i Armie Bobru, rozwiniętą nad tą rzeką frontem na wschód.

Gdy w pierwszej dekadzie sierpnia zawieszenie broni dobiegało końca, położenie stron przedstawiało się następująco. Sprzymierzeni rozmieszczeni byli wielkim półkolem wokół Górnych Łużyc. Główna armia stała w Czechach pod dowództwem ks. Schwarzenberga (wojska austriackie, rosyjskie i pruskie). Na Śląsku, na południe od Wrocławia, była Armia Śląska gen. Blüchera (wojska pruskie i rozyjskie) a w Brandenburgii Armia Północna marszałka Bernadotte (Prusacy i Szwedzi). Plan sprzymierzonych przewidywał, iż ich wspomniane trzy armie tak będą maszerować, ażeby nieprzyjaciel nie był w stanie z całą siłą zwrócić się przeciwko jednej z nich. Oznaczało to, iż armia zaatakowana przez Napoleona będzie się cofać, natomiast dwie pozostałe będą atakować komunikacje nieprzyjaciela. Należy więc unikać decydującej bitwy.

Wojska Napoleona zajmowały pozycję wewnątrz wspomnianego półkola, z punktem ciężkości na Łużycach. Jeśli idzie o plan działania, to marszałek Marmont proponował ześrodkowanie sił głównych pod Budziszynem i stoczenie tam walnej bitwy z nieprzyjacielem, kładł przy tym duży nacisk na osobiste dowodzenie bitwą przez Napoleona. Ten przyjął inny plan: Armia Berlin marszałka Oudinota miała ruszyć na Berlin, nad Kaczawą i Bobrem natomiast rozwinąć się wspomniana Armia Bobru marszałka Ney. Bramę Żytawską zamykały — jak wiemy — wojska polskie. Drezno osłaniał marszałek St. Cyr. siły główne były ześrodkowane w rejonie Budziszyna i Zgorzelca.

Pierwsza rozpoczęła działania Armia Śląska Blüchera, która jeszcze 10 sierpnia uderzyła na Armię Bobru. Napoleon z odwodem ruszył na pomoc Neyowi. Blücher jednak, zgodnie z planem, rozpoczął odwrót. Jednocześnie Armia Czeska rozpoczęła ruch na Drezno. St. Cyr nie mógł jej się przeciwstawić, Napoleon przerwał więc pościg za Blücherem i z odwodem skierował się pod Drezno. Tam 26–27 sierpnia pobił sprzymierzonych, którzy cofnęli się do Czech. Przerwał jednak pościg, w czasie którego stracił korpus Vansemme’a, gdyż Blücher 26 sierpnia pobił Armię Bobru nad Kaczawą i maszerował ku Nysie Łużyckiej. Kilka dni przed tym, 23 sierpnia, Oudinot poniósł porażkę pod Grossbeeren; podobnie jak nad Kaczawą nie była ona znaczna, ale w obu przypadkach groźne okazały się skutki moralne — po prostu wśród oddziałów francuskich tam, gdzie nie było Napoleona, występowały objawy rozprężenia.

Napoleon z odwodem znów ruszył przeciwko Blücherowi, a Neyą skierował na miejsce Oudinota z rozkazem ponowienia uderzenia na Berlin. Blücher ponownie cofnął się przed Napoleonem, a Bernadotte 6 września pobił Neyą pod Dennewitz. Jednocześnie Schwarzenberg ruszył ku Saksonii. Napoleon przerwał pościg za Blücherem i zwrócił się ku Armii Czeskiej, ale ta na górach pod Aussig zajęła dogodną do obrony pozycję. Cesarz nie zdecydował się na ich zaatakowanie, tym bardziej, że Blücher znów ruszył do przodu i mógł wyjść na jego tyły. Przewagę uzyskała więc koncepcja strategiczna sprzymierzonych.

W czasie tych działań korpusy polskie pomyślnie broniły Bramy Żytawskiej. 17 sierpnia VIII korpus wyszedł na pozycję pod Eckartsberg. W Żytawie pozostawiono kilka kompanii, a IV korpus jazdy rozwinął się nad samą granicą. Następnie polska jazda na prawym brzegu Nysy Łużyckiej po stronie czeskiej obsadziła Frydlant. 19 sierpnia do Żytawy przybył Napoleon, zamierzał on z tego rejonu rozwinąć dużą akcję na Czechy. Dlatego wraz z VIII korpusem poszedł na Gabel. Fragment ten tak przedstawia dowódca tej brygady gen. Jan Weysenhoff:

„19 sierpnia cesarz przybył do korpusu. Ja z moją brygadą stanąłem na czele, formując niby przednią straż. Na rozkaz cesarza wysłałem pułk huzarów dla zlustrowania obszernego pola aż do lasu ku czeskiej granicy, dokąd przybywszy, pułk się zebrał i czekał obok drogi. Tymczasem cała piechota z artylerią postępowała naprzód do lasu i przez las, moja brygada posunęła się naprzód i spędziła strzelców austriackich, rozsadzonych po rowach i zbożach, którzy zemknęli aż do Gabel i w tym mieście zdawali się chcieć bronić, ale kilka kul armatnich i widok rozwiniętej piechoty doradziły im, aby miasto to opuścili, jakoż bez oporu weszliśmy do miasta⁴.

Informacja, że od wschodu uderza Blücher spowodowała, iż Napoleon przeniósł się do Lubania. Po odparciu Blüchera Napoleon chciał powrócić do Żytawy, ale gdy siły główne Armii czeskiej uderzyły na Drezno, tam przeniósł punkt ciężkości działań, koncepcja akcji przez Bramę Żytawską odpadła. Dlatego polskie korpusy VIII i IV osłaniały Bramę Żytawską, staczając niemal codziennie utarczki z Austriakami.

31 sierpnia, wobec odwrotu Francuzów ze Śląska, korpusy polskie cofnęły się pod Żytawę, 1 września VIII korpus cofa się do Rumburka, później do

⁴J. Weysenhoff, *Pamiętnik*, Warszawa 1904, s. 172–173.

Śluknova a IV rozwija wzdłuż Nysy Łużyckiej, obserwując nieprzyjaciela. W pierwszych dniach września trwały utarczki z patrolami austriackimi, później też rosyjskimi (kozakami). Starcia te tak przedstawił Kołaczkowski:

„W dniach 6, 7 i 8 września z obozu naszego wyszły trzy rozpoznania ku Oberseifsdorfu, na drodze do Zittau i ku Herrnhut, w celu przekonania się o sile nieprzyjacielskiej, pod komendą majorów (Kajetana) Rzychowskiego i Dziekońskiego. Wszystkie szczęśliwie wróciły z wiadomościami dostatecznymi i 9 nievolnika przyprowadziły.

W nocy z dnia 8 na 9 — wołyżerzy, podkradłszy się pod bawaki nieprzyjacielskie, niespodziewanymi strzałami przymusili ich do porzucenia ognisk. Nieprzyjaciel pouczony do opieszalego pilnowania się Francuzów, nie pojmował powodów tego niepokojenia go z naszej strony i szukał okazji ukarania nas za naszą zuchwałość.”⁵

Tymczasem wobec naporu Armii Śląskiej Francuzi wycofali się znad Nysy Łużyckiej pod Budziszyn, co zmusiło Polaków do odejścia pod Lubij. Tam 9 września pozycje polskie zaatakowali Rosjanie. Po ciężkiej walce Polacy rozpoczęli odwrot na Budziszyn a „rannych nasze pocziwe Sasy na taczkach ręcznych w tył przewieźli jako i lazarety całe z chorymi”. Następnie VIII korpus przeszedł do Putzhau, skąd przesunął się przez Neustadt do Stolpen. Tam doszło do kilku starć.

„Kiedyśmy się zbliżyli do Stolpen tak, że już widać było śród płaszczyny wznoszący się zamek na bazaltowej górze, huzarzy austriaccy zaczęli silnie nacierać na tylną straż. Hr. Kellermann kazał naszej dywizji zatrzymać się, rozwinąć i dać odpór huzarom. Skorośmy stanęli do boju i wsparli naszych flankierów, huzarzy natychmiast się zatrzymali i rozpoczęło się tylko mało znaczące flankierowanie, a korpus tymczasem maszerował ku Stolpen.”⁶

Ostatecznie 25 września korpusy polskie przez Drezno ruszyły na lewy brzeg Łaby. Zakończyło to działania większych sił polskich na terenie Łużyc, które zostały opanowane w tych dniach przez sprzymierzonych.

⁵K. Kołaczkowski, op. cit., s. 29.

⁶J. Weysenhoff, op. cit., s. 174–175.

Cesarz miał do wyboru — wycofać się z Saksonii lub też kontynuować działania na liniach wewnętrznych. Zgodnie z usposobieniem wybrał drugie rozwiązanie, bardziej śmiało.

W początkach października Blücher ruszył na północ, przeszedł na lewy brzeg Łaby pod Torgawą, zaś znaczna część wojsk Schwarzenberga skierowała się przez Góry Kruszczone, rejon Kamienicy Saskiej w stronę Lipska. Napoleon natomiast, wykorzystując francusko-polską armię Murata, osłonił Schwarzenberga, St. Cyra pozostawił w Dreźnie zaś z odwodem ruszył ku Neyowi, by wraz z nim dopaść Blüchera. Ten jednak w ostatnim momencie cofnął się na zachód i wraz z Bernadottem przeszedł na lewy brzeg Soławy. Ich rozpoznania od północy docierały do Lipska i francuskiej linii komunikacyjnej, ku której od południa szły lotne grupy Armii Czeskiej, ona zaś sama szła na Lipsk, opóźniona umiejętnie przez francuskie i polskie korpusy Murata.

Schwarzenberg wiedział, że Bernadotte i Blücher stoją nad Soławą, pragnął więc przy pomocy rosyjsko-pruskiej armii Wittgensteina osłonić się od Murata, zaś z głównymi siłami austriackimi i częścią rosyjskich przejść nad Soławę i tam, po połączeniu się z Blücherem, zamknąć jedyną drogę odrotu Napoleona z rejonu Lipska; zmierzał więc do bitwy z odwróconym frontem. Jednakże interwencja Franciszka I i Aleksandra I spowodowała, że uderzył bezpośrednio na Lipsk.

Wobec zagrożenia od południa Napoleon zdecydował przerwać działania na północy, w trakcie których polska dywizja Dąbrowskiego po przejściu w Wittenberdze na prawy brzeg Łaby, posunęła się wzdłuż tego brzegu na wysokość Dessau, zaś podjazdy brygady kawalerii gen. Jana Krukowieckiego wznęciły takie zaniepokojenie w korpusie pruskim Taudentziena, pozostawionym przez Bernadotte'a dla osłony kierunku berlińskiego, iż w stanie dużego rozprężenia dotarł on do Berlina.

Cesarz musiał wybierać między uderzeniem na połączone siły Bernadotte'a i Blüchera (ale kosztem Lipska), a pościem na spotkanie Armii Czeskiej, która wychyliła się już z gór czeskich; wybrał to ostatnie — zmierzał do walnej bitwy. Z odwodem więc, za którym ruszyła armia Ney'a rozpoczął marsz na Lipsk. Tam 16 października uderzył na Schwarzenberga (bitwa pod Wachau), ale pobić go z braku sił nie mógł; 17 października od północy nadciągnął Blücher, ale wspólnym wysiłkiem polskim (Dąbrowski) i francuskim został odparty. Sprzymierzeni czekali na maszerujące armie Bernadotte'a i Bennigsen. Sytuacja stała się krytyczna. Napoleon próbował pertraktować, jednocześnie część wojsk skierował na otwarcie drogi odwrotu przez Lindenau na zachód, ale nie mógł się jeszcze zdecydować na wydanie

rozkazu do odwrotu.

18 października, po forsownych marszach, przybyli Bernadotte i Bennigsen i zamknęli lukę między armiami Czeską i Śląską. Przewaga sprzymierzonych była blisko dwukrotna (300 000 żołnierzy wobec 180 000, 1 400 dział przeciw 630). Wojska francuskie i polskie odparły ich skoncentrowane uderzenia, ale były u kresu sił; brakło im amunicji, a sprzymierzeni posiadali jeszcze liczne odwody.

Napoleon podjął jedyną możliwą decyzję — odwrót. Rozpoczął się on w nocy z 18 na 19 października pod osłoną silnej ariergardy, czyli tylnej straży. Ariergardy, w tym VIII korpus, broniły miasta, lecz wskutek przedwczesnego wysadzenia jedynego mostu na Elsterze oraz przejścia pułków reńskich (w tym też saskich) na stronę sprzymierzonych, nie mogły się wycofać i uległy nieprzyjacielowi. Zginął ks. Józef Poniatowski a wraz z nim większość polskiej piechoty. Siły główne Wielkiej Armii natomiast zdołały się przebić ku zachodowi. Sprzymierzeni stracili ok. 56 000 ludzi, Wielka Armia 50 000, w tym straty polskie wyniosły ok. 10 000 żołnierzy⁷.

Napoleonowi pozostał odwrót za Ren. Przegrał bitwę o Niemcy, teraz musiał podjąć ją o Francję. A Wojsko Polskie? W przegranej lipskiej straciło szansę powrotu, wraz z Wielką Armią, nad Wisłę.

Kampania jesienna 1813 r. to starcie zunifikowanej armii Napoleona z kilkoma armiami sprzymierzonych. Ale armie te w tyglu wojen zdołały już ujednoczyć swoją organizację i zasady walki. Kampania ta to również zmaganie jednoosobowego wodza — „boga wojny”, Napoleona — z wielogłowym dowództwem sprzymierzonych. Nie pozostało to bez wpływu na ostateczny wynik operacji wojennych. Jak się wyraził gen. Franciszek Skibiński⁸, wprawdzie łaska boska jest zawsze po stronie silniejszych batalionów, niemniej jednak — skuteczność działania tych batalionów można znakomicie osłabić lub zwielokrotnić.

Działania wojsk polskich na terenie Łużyc — Saksonii w 1813 r. miały więc tragiczny epilog. Na wiosnę 1813 r. gdy odnowiona Wielka Armia szła znad Renu przez Łabę ku Odrze wydawało się, że następnie dotrze do Wisły. Rozejm, a później jesień, przekreśliły tę perspektywę. Znad Nysy Łużyckiej, z Górnych Łużyc trzeba było wycofać się na lewy brzeg Łaby, by tragedią nad Elsterą zakończyć ten rozdział naszej historii.

⁷M. Łukasiewicz, *Armia księcia Józefa 1813*, Warszawa 1986, s. 310.

⁸F. Skibiński, *Wojska pancerne w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1982, s. 51.

Leży przede mną liczący 370 stron tom, oprawny w szare płótno. Jest to sto dziewiąta pozycja z serii *Mitteldeutsche Forschungen*, wydana przez Böhlau Verlag, Köln-Weimar-Wien 1993. Wydanie, transkrypcja górnołużyckiego tekstu i naukowy wstęp wynoszący przeszło 50 stron, pochodzą od prof. Śewca. Dalej następuje tekst górnołużycki w transkrypcji i fototypiczne wydanie zabytku, który składa się ze wstępu Michała Frencla (42 strony) i tekstu, drukowanego w dwu równoległych szpaltach, po niemiecku i po łużycku.

Powszechnie uważało się, że tekst jest kazaniem Frencla, wygłoszonym w budesteckim kościele z okazji ufundowania w roku 1697 nowej chrzcielnicy. Nie może to być jednak jedno kazanie. H. Śewc (s. 13) zauważa, że jest to raczej cykl kazań. Wskazywałaby na to konstrukcja zabytku. Wyraźnie wyodrębniają się mniejsze całości; na końcu par. 5 (s. 68) napisane jest *Amen*. Najbardziej jednak ważki argument to słowa samego Frencla: „Sem tehodla přez božu pomoc, nětk přez cyle lěto we wšech něšporskich přédowanjach wot tajkeho krasneho wužitka teje křćenicy přédował. A to wšitko pak, štož poslucharjam přez někotre a wjele přédowanjow přėdknjese je, do jeneho přédowanja zhromadzić, tež mi snadź někotremu, wosebje teje serbskeje řeče dla, k službi, tak sem chcyl zjawnje wudać a na swětlo postawić”, (par. 3, s. oryginału 7–8, transkrypcja s. 62) (‘tu dlatego, z bożą pomocą, teraz przez cały rok, w czasie wszystkich kazań na niesporach mówilem o tych pięknych owocach chrztu. I to wszystko co słuchaczom w wielu kazaniach przedstawione było, chciałem w jednym kazaniu zgromadzić i może z pożytkiem dla kogoś, szczególnie ze względu na łużycki język, do dyspozycji uczynić jawnym i na światło wydać’).

Może się nasunąć pytanie, dlaczego proboszcz z Budestec przez cały rok głosił kazania na temat chrztu św.? Temat ten był Frenclowi szczególnie bliiski, ponieważ jest on autorem dysertacji *De Baptismo (O chrzście, Leipzig 1651)*. Wiele myśli z tej teologicznej rozprawy znalazło się w omawianych kazaniach.

Na końcu tekstu kaznodziejskiego umieszczony jest tekst spowiedzi powszechnej, modlitwy za kościół, modlitwy brewiarzowe, litanie, modlitwy *Ojciec nasz* oraz pieśni religijne, wreszcie następuje błogosławieństwo zaczerpnięte z *IV Księgi Mojżeszowej*, rozdziału VI. Na końcu umieszczona jest errata autora.

Bardzo interesujący jest niemiecki wstęp Frencla, który H. Śewc omawia w pierwszym rozdziale swojego opracowania zabytku. Widzimy, że Michał Frencl nie tylko posiadał gruntowne wykształcenie teologiczne, ale również dużą wiedzę slawistyczno-językoznawczą, naturalnie na miarę swoich czasów⁷. To, co pisze on na temat łużyckiego i języków słowiańskich trzeba więc oceniać w kontekście ówczesnej slawistyki europejskiej.

Frencl zajmuje się etnogenezą Słowian. Wywodzi ich od biblijnego Rifata — „syna syna”, czyli wnuka, Jafeta. To samo m. in. głosił dolnołużycki pastor i językoznawca Jan Chojnan (1616–1664), autor rękopiśmiennej gramatyki dolnołużyckiej *Grammatica Linguae Vandalicae Conatus...* (około 1650) było to więc teorią obiegową⁸. Rifaci mieli być szczepem sarmackim, jak twierdzili średniowieczni geografowie. To samo powtórzył Frencl w dedykacji swych dzieł Piotrowi I, kiedy ten w 1697 r. odwiedził Saksonię: „... ton wulki car a wulki knjez, kotryž s wele tausend milionami podanami našu serbsku aby sarmatisku řeč řeči, k nam prichadzał”⁹ (‘... ten wielki car i wielki pan, który z wieloma tysiącami poddanych naszą łużycką czyli sarmacką mową posługuje się, do nas przybył’).

Sarmacka teoria pochodzenia Słowian pojawiła się pod wpływem zaliczenia przez Ptolemeusza (90–168) terytoriów zamieszkałych później przez Słowian do Sarmacji. W XVII wieku była to teoria uznawana w całej Europie. Pod jej wpływem zrodził się w Polsce prąd kulturowy zwany sarmatyzmem, który w XVII wieku osiągnął apogeum. Sarmacki mit rozwiano dopiero pod koniec XIX wieku. Podsumowania badań i ostatecznego rozstrzygnięcia problemu dokonał czeski antropolog i archeolog Luboš Niederle w 1902 roku¹⁰.

Michał Frencl żył prawie dwieście lat wcześniej od Augusta Schleichera (1821–1868) — twórcy teorii powstania języków drogą rozpadu większych całości na mniejsze, czy inaczej wyrastania jednych języków z drugich, dlatego mógł głosić, że łużyccyzna powstała z połączenia wyrazów różnego pochodzenia, wśród których są też słowa hebrajskie.

Ówczesnie hebrajski uważano za „matkę wszystkich języków”. Pod-

⁷Por. m. in. E. Siatkowska, *Świadomość słowiańska Łużyczan na podstawie źródeł z XVII i XVIII wieku* [w:] *Prace slawistyczne*, t. 57, Wrocław 1987, s. 219–227.

⁸Por. m. in. „ZŁ” 1 (1990), s. 10 na podstawie *Słownika starożytności słowiańskich*, t. V, Wrocław 1977, s. 373–378.

⁹H. Schuster-Śewc, *Sorbische Sprachdenkmäler...*, s. 136.

¹⁰Por. m. in. „ZŁ” 1 (1990), s. 6 na podstawie *Słownika starożytności słowiańskich*, VI, Wrocław 1977, s. 373–378.

stawą tej teorii była *Biblia*. Błędną teorię ojca powtórzył w swoim dziele *De originibus linguae Sorabicae*, t. I-IV, 1693-1696 (*O pochodzeniu języka łużyckiego*), najstarszy syn M. Frencla, Abraham.

Rozważania etnogenetyczne Michała Frencla, które przytacza we wstępie do *Budesteckiej chrzcielnicy* są dalszym ciągiem rozważań ze wstępu do *Ewangelii* z roku 1670. Tam Łużyczan (Wendów) Frencl utożsamia z Wenetami, Henetami lub Windami, którzy według niego przybyli z Azji, zasiedlając Ilirję, Dalmację, Serbię, Bośnię i Bułgarię a także Czechy, Łużycę, Polskę i inne kraje nad Bałtykiem¹¹. Współczesna nauka uznaje plemiona Wenetów (grecka wersja Henetowie) lub Wendów za plemiona niesłowiańskie. Znow tak jak w wypadku Sarmatów, na podstawie zbieżności zajmowanych przez nich i przez Słowian terytoriów (nie brano pod uwagę różnic czasowych), Germanie Wendami nazywali niektóre plemiona słowiańskie. Kolebka Wendów prawdopodobnie znajdowała się na terenie dzisiejszej Wielkopolski i Łużyc Dolnych, skąd ekspandowali oni na różne strony. Kierunek wędrówek był więc najprawdopodobniej akurat odwrotny niż u Frencla. Tak jednak ówczesnie uważano.

Proboszcz budestecki przytacza również etymologię słowiańskich nazw plemiennych. We wstępie do *Ewangelii* nazwę *Slavi*, *Slavones* wywodzi od *stawa*, pisząc, iż Słowianie byli sławnymi ludźmi. Wyraz *stawa*, jak pisze H. Šewc (s. 6, odsyłacz) Frencl wprowadził do języka łużyckiego z czeskiego. Nazwę *Serb*, we wstępie do swych kazań, łączy natomiast Frencl z *serp* (Serbowie byli narodem rolniczym). Etymologia ta bardzo się rozpowszechniła i nawet godło Towarzystwa Łużyckich Kaznodziej z Lipska zawiera symboliczny sierp. Dziś wiemy, że obydwie etymologie są fałszywe, należą do tzw. „ludowych”. Jednak wszyscy etymolodzy słowiańscy w XVII wieku zdani byli tylko na subiektywne skojarzenia i fantazję. Nie mieli pomocy naukowych w postaci dobrych jednojęzycznych słowników, nie mieli wypracowanej metody badawczej. I tym grzechem nie możemy Frencla obciążać.

Poza pochodzeniem swego narodu i języka interesował się Frencl również mitologią łużycką. Przypisał swym przodkom wiarę w Czarnego Boga wymienionego w *Słowiańskiej Kronice* Helmholda. Imię tego bożka, jak wielokrotnie wspomniano w „ZL”, bardzo się spopularyzowało, stało się nazwą szczytu górskiego. I te zainteresowania ojca kontynuował syn Abraham, wydając pracę *De diis Slavorum et Soraborum in specie*, 1719 (*O bożkach słowiańskich i łużyckich w zarzysie*).

¹¹ Pisze o tym H. Schuster-Šewc w „ZL” VII (1993), s. 36.

Michała Frencla, tak jak jego syna Abrahama¹², możemy zaliczyć nie tylko do prekursorów sorabistyki, ale — szerzej — także nauki o językach słowiańskich. Choć ich szczegółowe poglądy zostały skorygowane, trzeba pamiętać, że to oni pierwsi zwrócili uwagę na pokrewieństwo języka łużyckiego z innymi językami słowiańskimi.

Michał Frencl — kaznodzieja

W kazaniach swych Frencl wykazuje głęboką wiedzę teologiczną, a także talent dydaktyczny. Zawile prawdy wiary przedstawia przystępnie, często odwołując się do konkretów. Jednym z przykładów sposobu wykładania przez niego trudnych treści teologicznych jest wyjaśnienie znaczenia chrztu. Jest to odrodzenie z wody i z Ducha św. Woda nabiera mocy odrodzenia człowieka przez słowa przy chrzcie wypowiedane, słowa te są nierozdzielnie związane z wodą, jak człowiek ze swoją suknią. Chrystus, dając się ochrzcić w Jordanie, pragnął pouczyć ludzi o tajemnicy chrztu (tu zacytowany jest obszerny fragment rozdziału I *Ewangelii św. Marka* o chrzście Chrystusa). Człowiek nosi w sobie grzesznego Adama, chrzest pomoże mu go uśmiercić. Chrystus po swoim chrzcie udał się na pustynię, gdzie był kuszony przez diabła. Ukazał przez to, że chrzest automatycznie nie uwalnia ludzi od zakusów szatana, umacnia ich tylko do walki z nim. Daje łaskę bożą. Człowiek, który nie otwiera się na tę łaskę podobny jest do tego, który zamyka okno przed promieniami słonecznymi. Myśli te porzucane są w całym tekście Frencla — niektóre kilkakrotnie powtarzane. Oddzielnie mówi autor o chrzcie dzieci.

Michał Frencl jest nie tylko teologiem, jest również moralistą. Sporo miejsca w jego kazaniach zajmują pouczenia natury społecznej. Gromi bogatych za to, że podstępnie zabierają biednym ziemię, choć przyznaje, że są też sprawiedliwi ziemianie. Bogaci często chorują na melancholię, którą Luter („nasz kochany ojciec Lutherus”) nazwał *balneum diaboli*. Tu Frencl powołuje się na rozmaite autorytety medyczne: pan doktor Auerbach z Lipska twierdzi, że najwięcej ludzi umiera ze zgrzyoty, pan Joachim Cureus nazywa melancholię „chorobą panów”, choć zdaniem Valeriusa Herbergera melancholia atakuje nieraz i gmin. Bogaci zapominają o Bogu. Wyżej cenią dobra ziemskie niż dobra niebieskie. Chrześcijanin nie powinien być smutny. Frencl sam dziękuje Bogu za swoje życie: za zdrowie, rodzinę, czeladź i dostatek. Tu można wtrącić, że bogaty z pewnością nie był. Piastował skromne stanowisko wiejskiego proboszcza, miał dwanaścioro dzieci. Mimo to wszystkie swoje pisma wydawał własnym kosztem; w jednym z

¹² Por. „ZL” 1 (1990), s. 41 i nn.

kazań dziękuje również za parafię w Budestecach i za dobrych parafian.

W barokowo ozdobnych wersetach wysławia dobroczyńców: uczonego pana Mateusza Goebela — burmistrza Budziszyna, inspektora okręgu Budziszyn, pana magistra Michała Lieffmanna — inspektora ewangelickich kościołów i wsi tegoż okręgu, przedtem superintendenta w Koszycach na Górnych Węgrzech (czyli na Słowacji), którzy przyczynili się do ufundowania kościołów w Budestecach chrzcielnicy. Na marginesie można dodać, że wdzięczność za pozwolenie na wydanie tego tekstu po łużycku (z wydaniem łużyckich tekstów miał Frencl poważne kłopoty, por. „ZL” VII, s. 30-44) wyraża Frencl „wielce szanownym panom i patronom” we wstępie.

Dalej pisze, że każdy chrześcijanin powinien dziękować Bogu, że się nie urodził Turkiem, który wierzy w słońce, księżyc, kamień i drzewo. Należy pamiętać, że w XVII wieku Turcy w Europie byli dobrze znani, raczej ze złej strony.

Pouczenia Frencla na ogół mają charakter konstruktywny, rzadziej ucieka się do krytyki. Raz tylko wyraża się z goryczą, że kaznodziei się nikt nie słucha, ludzie żyją według Epikura i czasem są gorsi od czworonogów. Gdyby Chrystus dziś żył, płakałby nad światem, jak płakał nad przepowiadaną zagładą Jeruzalem. Trzeba czynić pokutę, bo nie znamy dnia ani godziny.

Frencl jest wiernym luteraninem. Często powołuje się na swego mistrza. Wyjaśnia skomplikowaną naukę Lutera o uczynkach, podkreślając, że uczynki bez wiary nie mają żadnej wartości. Nieraz dystansuje się od papieża rzymskiego. Krytykuje nadużycia kościoła, zbyt huczne obchodzenie świąt kościelnych, a zwłaszcza odpusty będące okazją do obżarstwa.

W kazaniach Frencla widzimy jego wielką wszechstronną erudycję. Nie tylko wykazuje czytanie, cytując coraz to nowych autorów od św. Augustyna i św. Bernarda poczynając, a na pisarzach sobie współczesnych kończąc. Nie tylko władał niemieckim, łużyckim, łaciną i greką, ale nawet znał francuski. Raz przytacza cytaty w tym języku, co prawda trochę pomieszanych z łaciną. Był czytany w literaturze pięknej, cytuje łacińskie wiersze.

Wiek XVII był wiekiem krasomówców, a więc i kaznodziei. Na początku tego wieku żył przecież nasz Piotr Skarga. Michała Frencla można nazwać Skargą łużyckiej ziemi.

Język i ortografia Michała Frencla

Dla historycznej dialektologii łużyckiej, jak pisze H. Šewc w drugim rozdziale swojego wstępu, bardzo ważną rolę odgrywają trzy teksty Michała

Frencla:

- 1) *Ewangelia wg św. Mateusza i św. Marka*, 1670,
- 2) *Budestecka chrzcielnica...*, 1688,
- 3) *Listy do Rzymian i Galatan*, 1693.

Język *Budesteckiej chrzcielnicy* był dotychczas obiektem mniejszych zainteresowań naukowych niż język *Ewangelii św. Mateusza i Marka*. Jest bardziej potoczny, zawiera różnorodne dialektyzmy.

Fonetykę¹³ cechuje pewne rozchwianie. Np. przegłos $a > e$ w pozycji między spółgłoskami miękkimi raczej nie jest tu reprezentowany, poza niektórymi przykładami, por. *čahnješe* ale *čehnjechu*. Podobnie niezbyt konsekwentnie występuje przejście samogłoski y po spółgłosce wargowej w samogłoski $ó$, u , por. *wusoki*, *sputować* obok *spytany* oraz samogłoski e po spółgłosce miękkiej przed spółgłoską tylnojęzykową w o , por. *daloko* obok *daleko*. O potoczności języka omawianego zabytku świadczy m. in. ścieśnienie e po samogłosce miękkiej do i , jeszcze dziś uważane za nieoprawne, por. *njedžila* (Mt Mc Ew. *njedžela*). Samogłoska w pozycji nieakcentowanej często ulega redukcji np. *hołbja* z *hołubja* (akcent pada na pierwszą sylabę) choć z drugiej strony pojawia się nieraz samogłoska jak w słowie *haniba* obok *hańba*. Tzw. mocny jer daje o (jak w dzisiejszym języku literackim) lub e , por. *posoł*, *won* obok *poseł*, *wen*. Samogłoska h w piśmie jest pomijana (np. *romadže* zamiast *hromadže*), wadliwie dodawana (*hmeno* zamiast *meno*) lub pisana przez *ch* (*prīsachač*). Dźwięczne h jest w górnołużyckim bardzo słabe i dlatego często w grupach spółgłoskowych zanika; formy typu *hmeno* to hiperpoprawność.

Niezupełnie jeszcze ustalony jest system morfologiczny Frencla. Charakterystyczna dla języka łużyckiego spółgłoska $-j$ w końcówkach liczby podwójnej pojawia się niekonsekwentnie, por. *dwa*, *wonaj*, ale *wočoma* (dziś *wočomaj*). Zachowana jest końcówka celownika liczby pojedynczej rodzaju męskiego $-ewi$: *bratrewi* (dziś literackie *bratrej*). Najwyższy stopień przymiotników tworzy się u Frencla przy pomocy przedrostka *nej-*, por. *nejwuši* wyjątkowo *najmjańšich* (dziś literackie *naj-*). W czasie przeszłym u czasowników dawnej II koniugacji mamy formy tworzone od rdzenia (aoryst): *padže* od *padnuć*, *padnyć* obok *dotkny* od *dotknyć* (dziś przeważa typ drugi).

W zakresie składni panuje dopełniacz po przeczeniu: *njeješ mjasa* (dziś raczej *njeješ mjaso*, choć tu rozchwianie¹⁴).

¹³ Język kazań M. Frencla dokładnie opracował H. Šewc na stronach 26–52 swego wydania. Tu podaję tylko wybrane przykłady.

¹⁴ O negacji w języku górnołużyckim pisze H. Šewc w *Gramatika hornjoserbskeje rěče*,

Słownictwo Frencla zawiera archaizmy, np. *chtó* 'kto' (dziś *štó*); *debrje* obok *derje* 'dobrze' (dziś *derje*); *drjewo* obok *štom* 'drzewo' (dziś *štom*); *gdy, gdyž, gđež* obok *hdžež, kdžež* (dziś *hdy, hdže*); *woćec* obok *wótc* (dziś *wótc*). Poza tym Frencl wprowadzał czechizmy, które znał prawdopodobnie z czeskiej *Biblii*, pomocnej mu przy tłumaczeniu *Nowego Testamentu*.

Szczegółowy opis dialektu wsi Rozwodecy nad Sprewą¹⁵, znajdującej się blisko Budestec, gdzie Frencl spędził większą część swego życia, wykazuje, że posługiwał się on tzw. dialektami peryferyjnymi¹⁶, głównie okolic miasta Lubij, choć sam pisze, że jego teksty reprezentują dialekt budziszyński. H. Schuster-Šewc na stronie 51 swojego wydania zamieszcza przejrzystą mapę dialektów górnołużyckich z czasów Michała Frencla.

Na oddzielną wzmiankę zasługuje pisownia Frencla. Jest on autorem własnego systemu ortograficznego, opartego na pisowni Jana Husa, połączonej z systemem Braci Czeskich — tłumaczy *Biblii Kralickiej*, którą Frencl przy swym przekładzie się posługiwał¹⁷. Jednak w swojej pisowni mógł on tylko wydać dwie pierwsze *Ewangelie*. Christian Knauth w *Der Oberlausitzer Sorberwenden umständliche Kirchengeschichte (Obszernej historii kościoła górnołużyckiego wendyjskich Serbów)*, Görlitz 1767 przypisuje Frenclowi autorstwo podręczniczka, liczącego 8 stron, pt. *ABC knižka*, w którym być może nasz pastor chciał zapoznać ze swoją pisownią¹⁸. Cały *Nowy Testament*, przygotowany do druku przez Abrahama Frencla, wyszedł już w pisowni Zachariasza Běrlinka, opartej o wzory niemieckie.

Budestecka chrzcielnica stosuje pisownię pośrednią. Zachowuje jeszcze *č* na oznaczenie *č* lub *ć* (por. *preč, česć* — czyt. *preč, ćesć* 'precz', 'czeń'), ale nie we wszystkich wyrazach (por. *nitscho*, czyt. *nićo* 'nic')¹⁹.

Prezentacja ostatniej publikacji prof. Hincy Šewca wykazuje jak wielką ma ona wartość dla historycznego językoznawstwa, tak lużyckiego jak słowiańskiego w ogóle, dla historii myśli naukowej (poglądy Frencla na język), dla historii reformacji (sposób interpretacji nauki Lutera przez Frencla), dla historii społecznej i gospodarczej (w kazaniach Frencla odzwierciedlają się

Budyšin 1976, s. 15–16.

¹⁵H. Jenč, *Die sorbische Mundart von Rodewitz/Spreewald*, Bautzen 1980.

¹⁶M. Frencl pisze, że dialekt wsi między Daubitz i Löbau jest najczystszy dialektem lużyckim. Prawdopodobnie wliczał go do dialektu budziszyńskiego (por. *Budestecka chrzcielnica...*, op. cit., s. 50.).

¹⁷Por. m. in. E. Siatkowska, *Jakubica i Frencl — dwa najstarsze lużyckie przekłady Nowego Testamentu*, „Lětopis. Časopis za sorabistiku” V (1992), s. 28.

¹⁸Jest to zdanie R. Jenča, *Stawizny serbskeho pismowstwa*, I, Budyšin 1954, s. 69–70 (odsylacz), nie akceptowane przez H. Šewca.

¹⁹Wszystkie przykłady pochodzą z pieśni *Jesu, meine Freude*, s. 134 zabytku.

stosunki socjalne i ekonomiczne XVII-wiecznych Łużyc) i dla innych jeszcze dziedzin. Winni jesteśmy wielką wdzięczność profesorowi Hincowi Šewcowi za wydanie tej pozycji i opatrzenie jej aparatem krytycznym.

Ten niestrudzony badacz zabytków językowych na Łużycach pracuje już nad następnymi pozycjami. W ostatnich czasach udało mu się znaleźć kilka nieznanych rękopisów dolno- i górnołużyckich²⁰. Czekamy!

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Aus dem Schaffen von Michał Frencl — eine neue Publikation von Prof. Hinc Šewc

Der Herausgeber, Professor Hinc Šewc ist bekannter und verdienter Sorabist und Slawist. Sein Wissenschaftliches Interesse gilt hauptsächlich der Sprachgeschichte. Sein größtes Werk ist das etymologische Wörterbuch des Ober- und Niedersorbischen. Er bearbeitete auch viele Schriftdenkmäler der sorbischen Sprache und Literatur, letzters den *Postwitscher Taufstein*.

Bei diesem Werk handelt es sich um einen Zyklus von Predigten Michał Frencls mit seiner Einführung und in wissenschaftlicher Bearbeitung von Professor Šewc. Frencl wird als ein gründlich gebildeter Mensch dargestellt, der auch für sprachliche Erscheinungen viel Gespür hatte. Er beschäftigte sich u. a. mit der Ethnogenese der Slawen, der Etymologie der slawischen Stammesnamen und auch mit der sorbischen Mythologie. Trotz mancher seiner Irrtümer, die vornehmlich auf die Unzulänglichkeiten seiner Forscherwerkstatt zurückzuführen sind, war der von ihm geleistete Beitrag zur Wissenschaft enorm. In seinen Predigten spricht der Pfarrer von Postwitsch/Budestecy zahlreiche Fragen theologischer und sozialmoralischer Natur an. Die Texte von Michał Frencl sind auch als Quelle für die sorbische Dialektforschung von großer Bedeutung. Sie sind eine Fundgrube von Belegen für den Wortschatz seiner Epoche und für die damalige sorbische Rechtschreibung.

Diese neue Veröffentlichung von Professor Hinc Šewc ist für die sorbische und slawische Sprachgeschichtsforschung schlechthin von besonderem Wert.

²⁰Zob. H. Šewc, *Dotal njeznate delnjoserbske rukopisy 17. lětstotka*, „Rozhlad” 2 (1992), s. 45–47 oraz H. Šewc, *Dašja namakanka stareho delnjoserbskeho rukopisa*, „Rozhlad” 11 (1993), s. 391–393 oraz ustne informacje profesora.

KRONIKA

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

U przyjaciół

Dni Kultury Łużyckiej 10–26.06.1994 r.

Średnio co pięć lat odbywają się na Łużycach uroczystości zwane Dniami Kultury Łużyckiej. Bieżącego roku ta ogromna impreza została zrealizowana w czasie od 10 do 26 czerwca i zlokalizowana w bardzo wielu osiedlach łużyckich. Główne uroczystości odbyły się w miejscowości Raduś na Dolnych Łużycach od 24 do 26 czerwca 1994 r. Miało to podnieść znaczenie tej najbardziej od Budziszyna odległej krainy, kiedyś szczególnie silnie przez imperializm pruski germanizowanej.

Trzyosobowa delegacja Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego z Warszawy została zaproszona na uroczystość w Raduszu, ponieważ w końcowej fazie programu, na walnym zebraniu Domowiny, Towarzystwo miało zostać przyjęte, jako honorowy członek, w poczet stowarzyszeń podległych Domowinie. Tego samego szczytu dostąpiło też stowarzyszenie potomków łużyckich emigrantów z Melbourne (Australia) o nazwie Wendish Heritage Society. Na uroczystość w Raduszu przyjechało bardzo wielu gości, tak z całych Łużyc i Niemiec, jak i z zagranicy. Polaków (oprócz naszej grupy) reprezentowały jeszcze dwie delegacje (każda trzyosobowa): z Namysłowa i z Tarnowskich Gór oraz doc. Tomasz Jaworski z Zielonej Góry, dr Witold Piwoński z Żar i prof. Jadwiga Zieniukowa z Warszawy.

Z Czech przybył morawski zespół muzyczny o nazwie *Rozmařilka* (uczestniczący zresztą czynnie w wielu łużyckich imprezach), a spośród innych narodowości obecni byli różni cudzoziemcy z Berlina, potomkowie emigrantów łużyckich z Teksasu i Melbourne oraz Duńczycy ze Szlezewiku. Spośród władz niemieckich szczyteli swą obecnością Dni Kultury Łużyckiej w Raduszu dr Herbert Knoblich, przewodniczący Krajowego Sejmu Brandenburgii i inni przedstawiciele władz federalnych, a także krajów RFN: Saksonii i Brandenburgii. Obecny też był prezes frakcji południowotyrolskiej partii ludowej dr Hubert Frasnelli. W czasie trzydniowej uroczystości odwiedziło Raduś 15 000 osób.

Wszystkim uczestnikom za obecność bardzo serdecznie podziękował prezes Domowiny Jakub Brankač.

Cała ta wielka impreza była bardzo dobrze przygotowana tak pod względem organizacyjnym jak i artystycznym. Pomyślano o zakwaterowaniu delegacji, o zaopatrzeniu w żywność, artystów i widownię, przez rozpięcie wielkich namiotów, zabezpieczono przed nadmiarem promieni słonecznych. Wokół wielkiego stadionu, na którym odbywały się uroczystości, rozstawiono bardzo liczne kioski, w których można się było zaopatrzyć w łużyckie książki, prasę i artystyczne pamiątki z Łużyc.

Wszystkie imprezy zapowiadane były w języku dolnołużyckim i niemieckim, a niektóre po górnołużycku.

Pod względem artystycznym był to wielki przegląd żywej kultury łużyckiej, świadczący, mimo pewnych odrębności językowych Dolnych Łużyc, o pełnej jedności kulturowej i narodowej całego kraju.

Na scenie przez trzy dni ukazywał się barwny kalejdoskop wspaniałych łużyckich strojów ludowych, najpierw dolnołużyckich, a potem slepianskich, wojereckich, kulowskich i budziszynskich. Bardzo liczne zespoły ludowe wraz ze słynnym zawodowym Łużyckim Ludowym Anzamblem z Budziszyna zachwycaly nasze oczy pięknymi łużyckimi ludowymi tańcami i nasze uszy szeroką gamą ludowych melodii łużyckich.

Ukoronowaniem uroczystości było tzw. „Corso” na czółnach czterdziestu pięciu zespołów, płynących odnogą Sprewy. Inscenizowano również dolnołużyckie zwyczaje ludowe jak np. „jazdy janskie”, „łapanie koguta” i inne.

W niedzielę odbyła się w Raduszu, po raz pierwszy po sześćdziesięciu latach, dolnołużycka „namša” (jest to odpowiednik ewangelicki katolickich mszy św. niedzielnych). Inicjatorką i organizatorką była Christina Janojc-Kielowa z Dešna. Język dolnołużycki w nabożeństwach ewangelickich powoli zaczyna zastępować niemiecki.

Poza tym zwiedziliśmy jeszcze Ludowe Muzeum w Dešnie, prowadzone przez Erikę i Hermana Janów, którzy nas bardzo mile przejęli. Mimo wielkich szkód, jakie na Dolnych Łużycach poczyniła pruska germanizacja i czasy nazizmu, zauważyliśmy ogromną żywotność i prężność tego narodu oraz przywiązanie do wszystkiego co swojskie.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy Górne Łużyce, a w szczególności ich zachodnią katolicką część. Wszędzie tam słyszeliśmy dźwięczną górnołużycką mowę i bez względu na wiek naszych rozmówców mogliśmy się z nimi bez trudu porozumieć. Naszą pospieszną wędrowkę zaczęliśmy od słynnego Radworia, gdzie na cmentarzu spoczywa wielki przyjaciel Polaków o. Stanisław Marja Nawka. Potem był Baćoń i Chróścice — „Metropolia Katolickich Łużyczan” z pomnikiem ku czci polskich żołnierzy

wyzwalających Łużycę w 1945 roku, którzy zginęli tam w tzw. „Dolinie Śmierci”, z popiersiem łużyckiego biskupa Jakuba Wóskego (1692–1771) i z tablicą pamiątkową na murze kościoła ku czci Jana Pawła II, który jeszcze jako kardynał krakowski w roku 1975, był tu obecny. Następnie w Pančicach-Kukowie, zwiedziwszy klasztor Marijina Hwězda, obejrzelśmy pomnik największego poety łużyckiego ks. Jakuba Barta-Ćišinskiego pod lipami, gdzie często dumał, by następnie, w pobliskim Wotrowie, przy grobie tego wielkiego poety oddać mu hołd. Kończąc naszą uroczą, choć pospieszną, wędrówkę przez Róžant, czyli „łużycką Częstochowę”, dotarliśmy do Ralbice słynnych z cmentarza o jednakowych białych krzyżach i ze stojącego w pobliżu tej wsi wielkiego drewnianego krzyża z napisem „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy”, wystawionego przez młodzież serbołużycką w 1938 roku, w okresie największych prześladowań hitlerowców (por. „ZL” VI, s. 38).

W Budziszynie odwiedziliśmy starych, serdecznych łużyckich przyjaciół, nie tylko żywych, lecz także tych, którzy spoczywają na „Mikławsku”. Nie ominęliśmy Łużyckiego Domu, wydawnictwa Domowina oraz Łużyckiej Księgarni.

Wracaliśmy do domu z bardzo miłymi wspomnieniami z naszej podróży i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, część jednak naszego serca pozostała na Łużycach — w tej sąsiedzkiej ziemi słowiańskiej.

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

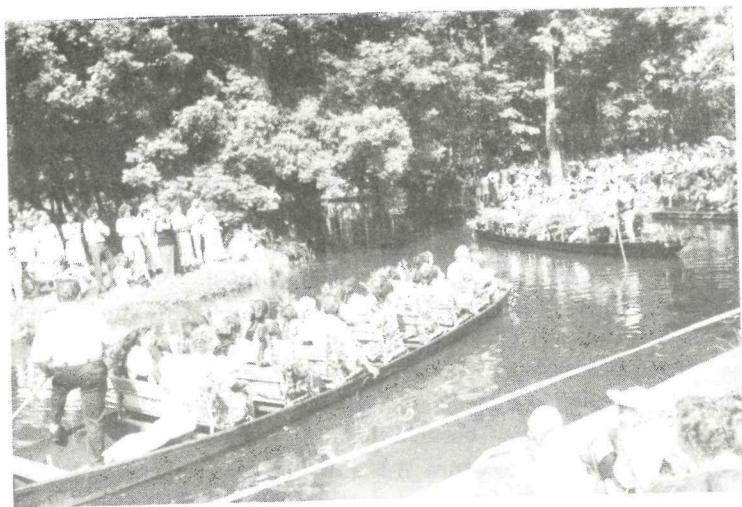
Bei Freunden

Alle fünf Jahre werden in der Lausitz Tage der Sorbischen Kultur organisiert. Zu der diesjährigen Veranstaltung vom 10.–26. Juni wurde eine dreiköpfige Delegation der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft aus Warschau eingeladen. Die größten Feierlichkeiten fanden vom 24.–26. Juni in Raduš/Raddusch bei Kalawa/Calau in der Niederlausitz statt.

Im Rahmen einer Schau der Volksembles aus der Ober- und Niederlausitz wurden regionale Trachten, Tänze und Lieder präsentiert. Ihre Darbietungen zeugten von der kulturellen und nationalen Einheit der ganzen Lausitz trotz gewisser Besonderheiten der niedersorbischen Kultur. Den Höhepunkt dieser Feierlichkeiten bildete ein auf einem Arm der Spree ve-

ranstaltetes Korso von Kähnen mit 45 Volksembles. Außerdem wurden verschiedene traditionelle Bräuche und Spiele inszeniert, z. B. das Osterreiten, der Hahnenfang und andere. Am Sonntag wurde zum ersten Male nach sechzig Jahren der Gottesdienst in der niedersorbischen Sprache gehalten. Im Dorf Dešno/Dissen besichtigten wir das dortige Volksmuseum. Von den Mitarbeitern des Museums, die ein vorzügliches Sorbisch sprachen, wurden wir sehr herzlich empfangen.

Auf dem Rückweg besichtigten wir die Oberlausitz. Die Route begann in Radwor/Radibor, wo der Priester Stanisław Nawka, ein großer Polenfreund, beigelegt ist (vgl. „ZL” IV, S. 83–101). Dann besichtigten wir Bačoń/Storča und Chróścice/Crostwitz mit dem Ehrenmal der 1945 dort gefallenen polnischen Soldaten, der Büste des sorbischen Bischofs Jakub Wóski (1692–1771) und der Gedenktafel für Papst Johannes Paul II, der bereits 1975 Chróścice besucht hat. In Pančice-Kukow/Panschwitz-Kuckau sahen wir das Denkmal von Jakub Bart-Ćišinski und besuchten auch sein Grab im nicht weit von dort gelegenen Wotrow/Ostro. Über Róžant/Rosenthal kamen wir nach Ralbice/Ralbitz mit dem bekannten Friedhof, auf dem auf allen Gräbern die gleichen weißen Kreuze stehen. Unweit dieses Dorfes befindet sich ein Kreuz mit der Aufschrift „Wir waren — wir sind — wir werden sein”, das die sorbische Jugend im Jahre 1938, also in Zeiten der größten Verfolgungen der Sorben in Nazi-Deutschland, aufgestellt hat. Unsere Route endete in Bautzen, wo wir unsere alten Freunde besuchten; sowohl die jetzt lebenden als auch diejenigen, die auf dem Mikławsk-Friedhof ihre letzte Ruhestätte haben. Wir waren auch zu Besuch im Sorbischen Haus, im Verlag Domowina und in der Sorbischen Buchhandlung. Nach Hause kamen wir mit schönen Erinnerungen, aber ein Teil unserer Herzen blieb in der Heimat unserer slawischen Nachbarn.



„Corso” zespołów lużyckich

fot. T. Gajewski



Dolnołużyckie Muzeum w Deśnie

fot. T. Gajewski

Anna Praszyńska (Warszawa)

Do trzech razy sztuka, czyli o mojej pierwszej podróży na Łużyce

(wakacyjny kurs języka i kultury lużyckiej
18. 07 — 5. 08. 1994)

„Do trzech razy sztuka” — pomyślałam sobie, kiedy w styczniu tego roku dowiedziałam się o wytypowaniu mnie na wakacyjny kurs języka i kultury lużyckiej do Budziszyna. „Dwa razy moje plany wyjazdu na Łużyce spaliły na panewce, za trzecim — musi się udać.”

I udało się. Brałam udział w kursie, trwającym od 18 lipca do 5 sierpnia 1994 roku, doskonale zorganizowanym i poprowadzonym, który dostarczył mi wielu niezapomnianych wrażeń. Miałam bowiem możliwość bliższego poznania Łużyczan i Łużyc, nauczania się podstaw języka lużyckiego i — co nie mniej istotne — poznania wielu wspaniałych ludzi z różnych stron świata.

W tym miejscu chciałabym podać kilka danych faktograficznych. Na kurs przyjechało 36 osób z dziewięciu krajów. Najliczniejsza grupa reprezentowała Polskę — było nas ośmioro. Pozostali uczestnicy przybyli z Czech, Słowacji, Ukrainy, USA, Japonii, Rosji, Francji i Niemiec. Mieli także swoich przedstawicieli gospodarze.

Program kursu był bardzo interesujący i tak pomyślany, by uczestnicy (o co w wyjątkowym upale nie było trudno, a często w komunikatach meteorologicznych słyszało się, że Łużyce to najgorętszy region Niemiec) nie przemęczali się, a jednocześnie, by skorzystali jak najwięcej.

Istotną częścią zajęć były lektoriaty. Kursanci mieli do dyspozycji dwa typy grup o różnym stopniu zaawansowania, w których wykładano język górnołużycki, a także fakultatywny lektorat z języka dolnołużyckiego. Chciałabym, korzystając z okazji, wyrazić moje gorące podziękowanie Panu Jurijowi Nukowi za wspaniałe zajęcia z górnołużyckiego, w których miałam szczęście uczestniczyć. Ogromne doświadczenie Lektora, jego wielki wkład pracy, urok osobisty i sympatia (oczywiście wzajemna), z jaką odnosił się do swoich uczniów sprawiły, że nasze spotkania były rzadkim połączeniem pożytecznym z przyjemnym.

Na zajęcia pozajęzykowe składały się między innymi wykłady. Prowadzili je wysokiej klasy specjaliści z Budziszyna i nie tylko. Tematy wykładów były różnorodne, można by je jednak w pewien sposób usystema-

tyzować: literatura, językoznawstwo, socjologia, prawo, kultura — zawsze w kontekście lużyckim. Każdy ze słuchaczy mógł znaleźć coś specjalnie interesującego dla siebie. Wyłady cieszyły się wielkim zainteresowaniem.

Oprócz tego zorganizowano kilka imprez. Należały do nich odwiedziny Lużyckiego Instytutu, pokaz filmów dokumentalnych w Lużyckim Domu, zwiedzanie Budziszyna z doskonałym przewodnikiem. Najbardziej utkwił mi w pamięci wieczór literacki, na który uczestnicy kursu zostali zaproszeni przez dr Rutę Thiemannową do Księgarni Smolera. Podczas tego spotkania, w bardzo miłej atmosferze, przy lampce wina, wysłuchaliśmy utworów Róży Domaścyny, Pëtra Thiemanna i Antona Nawki. Druga część wieczoru poświęcona była grożącej Księgarni przeprowadzce do Lużyckiego Domu. Wszyscy kursanci podpisali przeciw temu protest, który już następnego dnia zamieścili „Serbskie Nowiny”.

Z pewnością do najmilszych wspomnień z kursu jego uczestnicy zaliczą dwie całodziennie wycieczki, które odbyły się w kolejne niedziele. Podróżowaliśmy komfortowym autokarem, klimatyzowanym i zaopatrzonym w lodówkę z zimnymi napojami (w dni wycieczek upały osiągały rekord), który wypożyczył Lużycki Ludowy Ansambel.

Pierwsza wyprawa prowadziła do Chociebuża. Po drodze mijaliśmy wiele ciekawych miejscowości, jak na przykład Łaz czy Mużaków. Największe wrażenie zrobił na mnie drewniany kościółek w Spriowie zbudowany bez użycia gwoździ. Piękna architektura znakomicie współgra z otaczającym lasem, we wnętrzu zaś podziwiać można ołtarz z początku XV w., który uwieczniłam na zdjęciu obok. Zagadką stanowi centralna postać ołtarza, ofiarowana kościółowi w 1780 r. Przedstawia albo św. Marcina z Tours, mieczem przecinającego płaszcz, aby go dać kłęzącemu obok żebrakowi (w ikonografii zwykle w tej scenie św. Marcin siedzi na koniu) albo księcia czeskiego św. Waclawa, co sugerowałyby książęce nakrycie głowy. Obe-



cny kształt kościoł przybrał w 1520 r., a najbardziej współczesnym jego elementem jest wieża z 1949 r. W bliskim sąsiedztwie kościoła znajduje się maleńki cmentarz. Końcowy punkt programu — Chociebuż — zapamiętają podróżnicy z pewnością ze względu na sympatyczny charakter tego miasta, przede wszystkim zaś dzięki zwiedzeniu nad wyraz ciekawego muzeum dolnołużyckiego z bardzo bogatymi zbiorami.

Druga wycieczka prowadziła po otaczających Budziszyn miejscowościach. Zwiedzaliśmy między innymi Pančice-Kukow, a w nich izbę pamięci Jakuba Barta-Ćišinskiego i szkołę jego imienia. Dłuższy czas spędziliśmy w Ralbicach, poddając się niepowtarzalnemu urokowi „białego” cmentarza. Niezapomniane wrażenia pozostawił także klasztor cystersów Marijina Hwězda, który zwiedzaliśmy bardzo dokładnie, łącznie z pięknym, chociaż niewielkim, ogrodem botanicznym.

Rzecz jasna w trakcie obydwu wycieczek uczestnicy kursu podejmowani byli wspaniałymi poczęstunkami, na które składały się tradycyjne lużyckie potrawy. Prawdziwy podziw wzbudziła pomysłowość w podawaniu przystawek (absolutnym przebojem były misternie uformowane jeże z masła), która dorównywała smakowitości potraw.

Przez cały czas trwania kursu jego uczestnicy byli obiektem wielkiego zainteresowania ze strony prasy, radia i telewizji. Wielokrotnie górnołużyckie „Serbskie Nowiny” zamieszczały różnego rodzaju informacje na temat przebiegu imprezy, podobnie zresztą jak dolnołużycki „Casnik”. Wielu kursantów udzieliło wywiadów dla radia, a i reporterzy telewizyjni często nas odwiedzali.

Niestety, jak wszystko na świecie, tak i tegoroczny kurs w Budziszynie dobiegł końca. Chociaż pożegnalny wieczór, uświetniony występem wspaniałego chóru, wzbogacony tańcami i gramy, był niezwykle sympatyczny, zbliżający się nieuchronnie moment odjazdu wpłynął na pogorszenie się nastroju uczestników. Moment pożegnania już po powrocie do Budziszyna próbowaliśmy osłodzić myślą, że przecież być może jeszcze kiedyś się spotkamy, a w każdym razie możemy utrzymywać kontakt listowny...

Na koniec chciałabym wyrazić wielką wdzięczność Profesorowi Helmutowi Fasce, wszystkim lektorom, wykładowcom, tym, którzy w jakimkolwiek stopniu brali udział w przebiegu kursu i wnieśli wkład w jego końcowy, tak imponujący, rezultat. Składam również podziękowanie Profesorowi Masanari Kobayashi i Uniwersytetowi w Kyoto za dar pieniężny, dzięki któremu mogłam wyjechać do Budziszyna. Uczestniczenie w tegorocznym kursie było dla mnie i — jestem tego całkowicie pewna — nie tylko dla mnie, wspaniałym przeżyciem. Wutrobně dżakuju so!

Anna Praszyńska (Warszawa)

„Aller guten Dinge sind drei“ meine erste Reise in die Lausitz

(Sommerferienkurs der sorbischen Sprache und Kultur
18.07.–5.08.1994)

„Aller guten Dinge sind drei“ habe ich mir gedacht, als ich im Januar 1994 für die Teilnahme am Sommerferienkurs der sorbischen Sprache und Kultur ausgewählt wurde. „Zweimal habe ich schon eine Reise in die Lausitz geplant und beide Male ist nicht daraus geworden. Beim dritten Mal muß es mir endlich gelingen.“

Und es ist mir gelungen. Ich habe an einem ausgezeichnet organisierten und durchgeführten Kurs teilgenommen. Die Teilnehmer, 36 an der Zahl, kamen aus neun Staaten: Tschechien, der Slowakei, der Ukraine, den USA, Japan, Rußland, Frankreich, Deutschland und Polen. Mit acht Teilnehmern war Polen am stärksten vertreten. Das Kursprogramm war sehr interessant. Es bestand aus einer Reihe von Vorträgen und aus Lektoraten der beiden sorbischen Sprachen. Es wurden auch Besichtigungen der sorbischen wissenschaftlichen Einrichtungen in Bautzen sowie der Baudenkmäler der Stadt organisiert. Zu den besonders gut gelungenen Veranstaltungen gehörte der Poesieabend in der Smoler-Buchhandlung. Sonntags gab es Ausflüge; der eine führte in die Niederlausitz und der andere in die Heimat Jakub Bart-Ćišinskis.

Die Kursveranstalter haben auch dafür gesorgt, daß die Teilnehmer die während der ganzen Kursdauer anhaltende Hitze von bis zu 40 Grad gut ertragen konnten. Für ihre ganze Arbeit und Mühe „wutrobny džak“.



Uczestnicy kursu w pełnym składzie

Tomasz Kowalczyk (Radom)

Spotkanie polskich i łużyckich harcerzy

W sierpniu 1991 roku, w trakcie trwania częstochowskich VI Światowych Dni Młodzieży, kapłan łużycki Šćěpan Delan po raz pierwszy sformułował myśl o zorganizowaniu w swej ojczyźnie ruchu skautowskiego. Serbołużycka drużyna harcerska stawiałaby sobie za cel chrześcijańskie wychowanie młodzieży w duchu poszanowania wartości narodowych.

Po trzech latach zamiar ten doczekał się realizacji. W dniach 11–16 lipca br. odbył się pierwszy serbołużycki obóz skautowski, na który zaproszono około 60 dzieci ze wszystkich łużyckich parafii. Młodzież została podzielona na kilka zastępów, którymi opiekowali się starsi wiekiem pomocnicy ks. Delana.

Na Kukowskie Hrodzišćo stawił się także Katolicki Szczep Harcerski z Jeleniej Góry pod przewodnictwem ks. Stanisława Bakesa. Na spotkanie z serbołużyckimi kolegami siedemnastu młodych Polaków przygotowało się bardzo starannie, ucząc się kilku podstawowych modlitw w języku górnołużyckim i poznając historię Serbołużyczan.

Umundurowanie, prezencja i karność polskich harcerzy wzbudzały powszechny podziw i uznanie. Skauci polscy, zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż Łużycanie dopiero podpatrują życie harcerskie, postanowili wspomóc nowym przyjaciółom, organizując wiele imprez o charakterze skautowskim.

Co wieczór przy ognisku ks. Stanisław Bakes opowiadał o narodzinach ruchu skautowskiego, przekazywał podstawowe wiadomości o codziennym życiu harcerzy. Do późnych godzin wieczornych śpiewano łużyckie i polskie pieśni.

Codziennie odprawiane były msze św. w obu językach słowiańskich.

Ogromnym przeżyciem dla uczestników obozu była wspólna pielgrzymka do „łużyckiej” Matki Bożej w Różancie.

Pierwszy serbołużycki zlot harcerski wywołał zainteresowanie środków masowego przekazu. Prawie codziennie do obozu przyjeżdżali dziennikarze, aby obserwować młodych Łużyczan i Polaków. Dzięki częstym wzmiankom w prasie i relacjom telewizyjnym mieszkańcy Łużyc byli na bieżąco informowani o pierwszych skautowskich krokach swych córek i synów. Podkreślano fakt, że porozumiewając się, nie uciekano się nigdy do pośrednictwa innych języków.

Przed powrotem do domu skauci polscy przeżyli jeszcze jedną podniosłą

chwilę. W dniu 16 lipca, o godz. 1.30, mieszkańcy Chrósćic byli świadkami nastrojowej uroczystości: w nocnej scenerii, przy zapalonych pochodniach czterech polskich „młodzików” złożyło przysięgę harcerską. Z zawiązanymi oczami, wzruszeni i przejęci, prowadzeni przez starszych kolegów, wspinali się na wzgórze pod pomnik żołnierzy polskich zamordowanych przez oddziały SS 28 kwietnia 1945 roku. Po dopełnieniu ceremonii świeżo upieczeni harcerze odmówili modlitwę za poległych.

Skauci z Katolickiego Szczepu Harcerskiego znakomicie spełnili swoją rolę, przyczyniając się do ugruntowania wśród Łużyczan decyzji o założeniu katolickiej drużyny harcerskiej. Doświadczenia polskie okazały się z pewnością dobrym wzorcem dla przyszłego skautingu serbołużyckiego. Poeta Beno Budar oraz muzyk Měrcin Weclich podjęli się ułożenia hymnu harcerskiego. W jesieni br. ukaże się pierwsze łużyckie pismo harcerskie.

Ks. Šćěpan Delan i ks. Stanisław Bakes wyznaczili już sobie następne spotkanie na październik — tym razem w Jeleniej Górze.

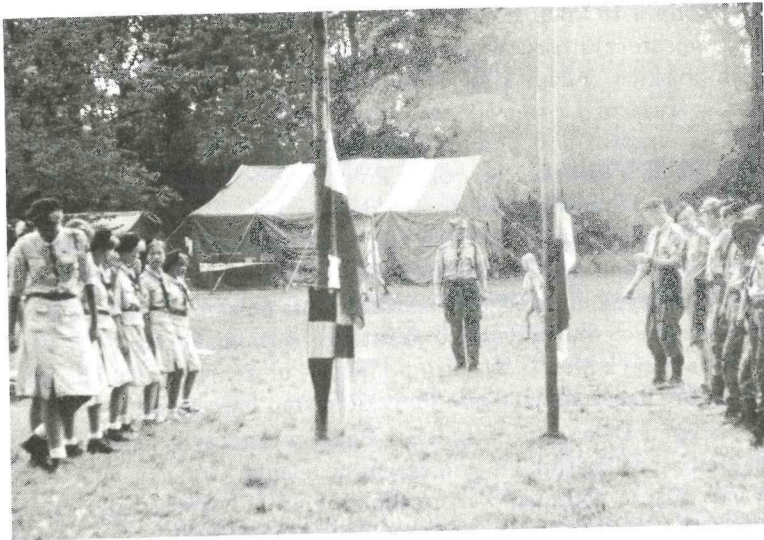
Warto jeszcze nadmienić, iż na zaproszenie Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, na wędrowny obóz instruktorski do Francji i Włoch udała się 18-letnia mieszkanka Radworia — Kathleen Bukec. W ten sposób Serbołużycanie zaistnieli w europejskiej rodzinie skautów.

Współpraca między łużyckimi i polskimi harcerzami trwa dopiero kilka miesięcy, a już przyniosła widoczne rezultaty. Na przyszły rok zaplanowano także wspólny obóz.

Tomasz Kowalczyk (Radom)

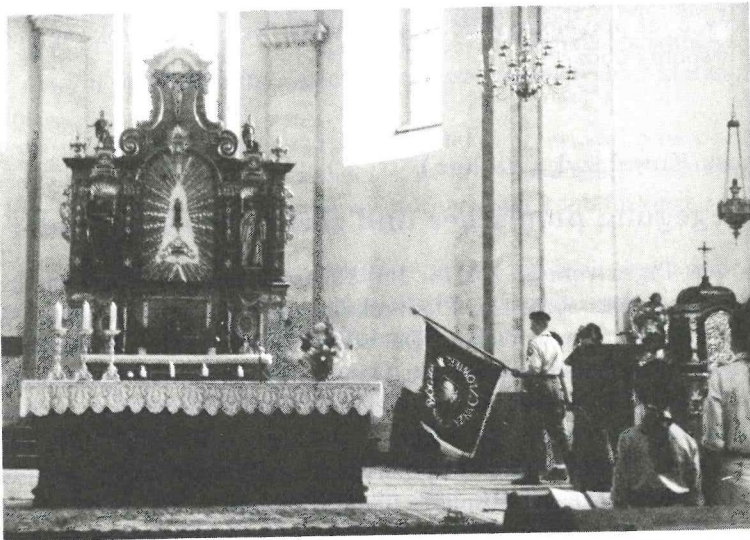
Begegnung polnischer und sorbischen Pfadfinder

In den Tagen vom 11. bis 16. Juli 1994 wurde im Schloß Panschwitz--Kuckau das erste sorbische Pfadfinderlager organisiert. Geleitet wurde es vom Priester Šćěpan Delan. Die aus Polen eingeladenen Gäste waren katholische Pfadfinder aus Jelenia Góra. Die polnischen Teilnehmer mit ihrem Leiter Stanisław Bakes — ebenfalls einem Geistlichen — konnten ihren sorbischen Freunden, die mit ihrer Aktivität als Pfadfinder erst beginnen, über die Erfahrung der polnischen Pfadfinderbewegung berichten. Die freundschaftliche Atmosphäre dieser Begegnung hat die Veranstalter dazu angeregt, ein weiteres Treffen zu organisieren. Es wurde für Oktober 1994 in Jelenia Góra geplant.



Poranek w obozie

fot. T. Kowalczyk



Harczerze w Różaniec

fot. T. Kowalczyk

BIBLIOGRAFIA

Bibliografia zawartości numerów I-IX

(cyfra rzymska oznacza numer „ZL”, arabska stronę)

I. Łużyczanie i inne mniejszości narodowe, wzajemne kontakty z innymi narodami

1. Józef Magnuszewski, *Sprawy polskie w kręgu „Serbowki”*, IV/7.
2. Rafał Leszczyński, *Wspomnienia łużyckie H. Ułaszyna*, IV/18.
3. Andrzej Sieczkowski, *Łużyckie akcenty mojej biografii*, IV/85.
4. Ewa Siatkowska, *Przodek „Zeszytów Łużyckich”*, IV/52.
5. M. J. Mieczkowski, *Problematyka łużycka w pracach Polskiego Związku Zachodniego i Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”*, IV/63.
6. Bolesław Lubosz, *Wilhelma Szewczyka spojrzenie na Łużyce*, IV/74.
7. Barbara Klebanowska, *Wspomnienie o Witoldzie Kocharńskim*, IV/81.
8. Zbigniew Gajewski, *Pusty wieczór po śmierci O. Nawki*, IV/83.
9. Tomasz Kowalczyk, *Polskie wędrówki O. Nawki*, IV/88.
10. Władysław Sobiecki, *Polskie karty w życiu Antoniego Nawki*, IV/102.
11. Ewa Siatkowska, *Łużyczanie po prawej stronie Nysy*, V/16.
12. Teresa Raczko, *Łużyczanie za morzami*, V/84.
13. Franciszek Wacław Mareš, *Sorabistyka na Uniwersytecie w Wiedniu w drugiej połowie XX wieku*, IX/6.
14. Jan Kudela, *Dla Łużyczan i o Łużyczanach*, [zainteresowania Łużyczanami we Francji], IX/11.
15. Ladislav Volko, *Łużyce moja miłość* [zainteresowania Łużycami na Słowacji], IX/16.
16. Jan Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, *Historia i współczesność Serbów Łużyckich i Kaszubów*, IX/30.
17. Masanari Kobayashi, *Łużyczanie i Ajnowie*, IX/43.
18. Zdzisław Kłos, *Trzy wyspy na niemieckim morzu* [Fryzowie, Drzewianie Połabscy, Łużyczanie], IX/47.
19. Ewa Siatkowska, *Łużyczanie — mniejszość narodowa?*, IX/64.
20. Redakcja, *Paralela łużycko-walijska*, IX/72.
21. Rafał Leszczyński, *Stosunek Michała Hórnik do Polaków*, IX/75.

II. Życie społeczne, naukowe i kulturalne Łużyczan

1. Zdzisław Kłos, *I małe narody wielkich mężów wydają* [Arnošt Muka], I/45.
2. Zbigniew Gajewski, *Serbołużycy przyjaciele Polski* [Jan Skala, Jurij Młynk], I/55.
3. Stanisław Marciniak, *Ekologiczne uwarunkowanie zjawisk życia społecznego i kulturalnego*, III/10.
4. Sławonir Wiatrak, *Powstanie pierwszych łużyckich organizacji naukowych i społeczno-kulturalnych*, III/25.
5. Wojciech Dorosz, *Jan Arnošt Smoler — naukowiec i inicjator życia społeczno-kulturalnego na Łużycach*, III/30.
6. Jan Bończa-Szablowski, *Czy Abrahama Frencla moglibyśmy nazwać ojcem slawistyki?*, III/41.
7. Agata Żochowska, *Czasopiśmiennictwo łużyckie*, III/42.
8. Mieczysław Wojceki, *Działalność kulturoznawcza na Łużycach wschodnich*, V/31.
9. Měrćin Kasper, *Z historii Domowiny (1912–1992)*, V/57.
10. Elżbieta Wrocławska, *„Okienko” dolnołużyckie w telewizji*, V/117.
11. Jěwa Marja Čornakec, *Łużycanie — słowiańscy autochtoni w Niemczech*, VI/29.
12. Krzysztof R. Mazurski, *Dokument już historyczny, ale jeszcze aktualny*, VI/39.
13. Ewa Rzetelska-Feleszko, *Realne szanse Łużyczan*, VI/50.
14. Stanisław Marciniak, *Rozważania na kanwie książki Jurija Grósa Na wšem wina je ta Domowina Budyšin 1992*), VI/69.
15. Dietrich Scholze, *Instytut Łużycki w Budziszynie. Tradycja i nowy początek*, VI/77.
16. Stanisław Marciniak, *Dorobek sorabistyki lipskiej w czterdziestoleciu 1951–1990*, VI/83.
17. Ewa Siatkowska, *Czeskie i polskie towarzystwa sorabistyczne*, VIII/17.
18. Stanisław Marciniak, *Dwujęzyczność, dwukulturowość i co dalej?*, VIII/26.
19. Wojciech Dorosz, *Niebieska, czerwona, biała — barwy narodowe Łużyczan*, VIII/70.
20. Marta Makarska-Lesiak, *Rodziny łużyckie — fenomen socjologiczny*, VIII/77.
21. Teresa Raczko, *Łużycanie za morzami*, VIII/84.
22. Elżbieta Wrocławska, *Znajomość języków słowiańskich w środowiskach inteligencji łużyckiej*, IX/83.

III. Literatura

1. Jěwa Marja Čornakec, *Obraz ojczyzny u Jana Skali*, II/37.
2. Zdzisław Kłos, *Jakub Bart-Ćišinski — poeta religijny*, III/26.
4. Stanisław Marciniak, *Łużycy pamiętnikarze po II wojnie światowej*, III/48.
4. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Serbołużycka literatura dla dzieci i młodzieży*, III/66.
5. Rafał Leszczyński, *Recepcja literatury ludowej i dziecięcej na Łużycach*, V/50.
6. Zdzisław Kłos, *Jakub Bart-Ćišinski w polskich oczach*, V/61.
7. Sławomir Wiatrak, *Adam Mickiewicz trafił pod łużyckie strzechy*, V/74.
8. Iwona Cechosz, *Wątek polski w powojennej prozie górnołużyckiej*, V/81.
9. Bohdan Urbankowski, *Poezja i tożsamość narodowa. Problemy nie tylko łużyckie*, VI/100.
10. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Niektóre problemy wychowania przez literaturę a szkoła łużycka*, VI/110.
11. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Współczesny człowiek w literaturze łużyckiej — jego niepokoje i dylematy*, VI/120.
12. Zdzisław Kłos, *Poeeci o mowie łużyckiej*, VIII/31.
13. Rafał Leszczyński, *Dwa nieznanne listy „polskiego proboszcza” (na stulecie śmierci Michała Hórnik)*, VIII/58.
14. Marta Sobecka, Władysław Sobecki, *Literatura łużycka w Polsce*, IX/21.
15. Redakcja, *Ludowość w łużyckiej literaturze*, IX/89.

IV. Tłumaczenia — proza (fragmenty)

1. *Legenda o Krabacie*, tł. Magdalena Wojtucka, I/82.
2. *Jaki śpiew podobał się Chrystusowi Panu?*, tł. Agnieszka Woroszczuk, I/83.
3. Mikławš Bjedrich-Radlubin, *Moje pierwsze i ostatnie ptasie wesele*, tł. Anna Jaworska, Małgorzata Woźnica, I/84.
4. Měrćin Nowak-Njehorński, *U bram niebios*, tł. Agata Gardas, I/86.
5. Michał Hórnik, *Oferma i mądrala*, tł. Joanna Zawisłańska, I/88.
6. Alfons Frencl, *Praskie pamiątki przeszłości Łużyczan*, tł. Urszula Dębek, Piotr Jurkowski, I/89.
7. Jan Radyserb-Wjela, *Jak się bawili i pracowali łużyccy studenci 150 lat temu*, tł. Joanna Maciejewska, I/91.
8. Jakub Lorenc-Zalěski, *Wejście do kraju bez cienia*, tł. Mariam Abdelaal, I/96.

9. Richard Iselt, *Najpiękniejsza twarz*, tł. Katarzyna Kaczmarczyk, I/97.
10. Marja Kubašec, *Wanda*, tł. Małgorzata Płomczyńska, I/98.
11. Maria Młynkowa, *Dalekie dni*, tł. Dorota Piotrowska, I/100.
12. Monika Dyrlichowa, *Biały sen*, tł. Agata Gardas, I/102–103.
13. Kurt Krjenc, *Wojna*, tł. Katarzyna Bartoszewska, Agata Żochowska, II/108.
14. Angela Stachowa, *Wineta*, tł. Agata Gardas, II/111.
15. Fryco (Bjedrich) Bojt, *Starodawna opowieść z Błot*, oprac. Bogumiła M. Sikorska, tł. Dorota Madejska, II/114.
16. Benedikt Dyrlich, *Pasja mojego ojca*, tł. Teresa Raczko, III/126.
17. Hinc Richtar, *Niedokończona bajka*, tł. Agata Gardas, III/130.
18. Maria Młynkowa, *Lato starej kobiety*, tł. Stanisław Marciniak, IV/120.
19. Maria Kubašec, *Wanda*, tł. Julita Świerczewska, V/89.
20. Jurij Krawża, *Na emeryturę*, tł. Stanisław Marciniak, VII/104.
21. *Wokół stołu. Wybór przysłów o jedzeniu i piciu*, tł. Rafał Leszczyński, VIII/60.
22. Albert Wawrik, *Zakłęci rycerze*, tł. Stanisław Marciniak, VIII/109.
23. Jan Wornar, *Stare Siodło*, tł. Władysław Sobeki, IX/93.
24. Jan Wornar, *Drwal i krasnoludek*, tł. Władysław Sobeki, IX/94.
25. Albert Wawrik, *Wesele krasnoludków*, tł. Stanisław Marciniak, IX/97.

V. Tłumaczenia — poezja (fragmenty)

1. Jakub Bart-Ćišinski, *Oblubieniec — śpiew ósmy*, tł. Alicja Zajkowska, I/94.
2. Jakub Bart-Ćišinski, *Na rok 1878*, tł. Dorota Madejska, I/94.
3. Jakub Bart-Ćišinski, *W łuzickim lesie*, tł. Bogumiła M. Sikorska, I/95.
4. Jakub Bart-Ćišinski, *Pacierz*, tł. Justyna Rynkowska, I/95.
5. Jurij Bržzan, *Zmartwychwstanie narodów*, tł. Anna Jurkonis, I/101.
6. Jakub Bart-Ćišinski, *Krwawe spominanie*, parafraza Zbigniew Gajewski, II/36.
7. Jakub Bart-Ćišinski, *Osierocona harfa*, tł. Urszula Kononowicz, II/106.
8. Jakub Bart-Ćišinski, *Nocna modlitwa*, tł. Urszula Kononowicz, II/107.
9. Mjertyn Lejnik, *Do króla pruskiego*, tł. Iwona Cechosz, Agnieszka Chmiel, Dariusz Jędrzejewski, Katarzyna Jodko, Jolanta Gwóźdź, Dorota Madejska, Marzena Melanowicz, Justyna Rynkowska, Julita Świerczewska, Bogumiła Sikorska, II/116 (10 wersji).
10. Tomasz Nawka, *Piękne Łużyce*, tł. Wojciech Dorosz, III/133.
11. Beno Budar, *Żelazowa Wola*, tł. Bohdan Urbankowski, IV/73.

12. Handrij Zejler, *Serbские barwy*, tł. Zbigniew Gajewski, V/103.
13. Timo Meškank, *Ušmich słonka*, tł. Agata Gardas, VI/130.
14. Timo Meškank, *Słonko się śmieje*, tł. Wojciech Dorosz, VI/131.
15. Timo Meškank, *Bezmiar*, tł. Wojciech Dorosz, VI/132.
16. Timo Meškank, *Co jest obok*, tł. Wojciech Dorosz, VI/132.
17. Timo Meškank, *Nic*, tł. Bogumiła Sikorska, VI/133.
18. Timo Meškank, *Światelko w mroku*, tł. Urszula Kononowicz, VI/133.
19. Timo Meškank, *Mary*, tł. Urszula Kononowicz, VI/134.
20. Timo Meškank, *Twoja chwila*, tł. Urszula Kononowicz, VI/134.
21. Róża Domaścyna, *Do światła pójdź, kochany*, tł. Mariam Abdelaal, VI/135.
22. Tomáš Nawka, *Piękne Łużyce*, tł. Wojciech Dorosz, VI/137.
23. Tomáš Nawka, *Wizja*, tł. Mariam Abdelaal, VI/138.
24. Hrhjehor Nawka, *Wzywam Was, przodkowie*, tł. Anna Jurkonis, VI/139.
25. Handrij Zejler, *Trwać musi Serbstwo*, tł. Zbigniew Gajewski, VI/149.
26. Józef Nowak, *Pamięci Alojśa Andrickiego*, tł. Tomasz Kowalczyk, VII/89.
27. Kito Lorenc, *Zapomnieć*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/98.
28. Benedykt Dyrlich, *Sen nad ranem*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/99.
29. Benedykt Dyrlich, *Porównanie*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/100.
30. Róża Domaścyna, *Bratu*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/100.
31. Franc Šěn, *Obraz*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/101.
32. Beno Budar, *Biały las w Ralbicach*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/102.
33. Beno Budar, *Czas*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/102.
34. Hanka Mikanowa, *Franciszka*, tł. Bohdan Urbankowski, VII/102.
35. Jan Čěsla, *Mowa łuzicka*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/32.
36. Jakub Bart-Ćišinski, *Mowa łuzicka*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/33.
37. Józef Nowak, *Piękna jest mowa nasza*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/33.
38. Beno Budar, *Jak pokazać*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/34.
39. Benedykt Dyrlich, *Na mowę ojczystą*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/34.
40. Benedykt Dyrlich, *Do rodaków*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/36.
41. Křesćan Buhuwěr Pful, *Powrót na Łużyce*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/36.
42. Jan Hajnca, *Mowa ojczysta*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/37.
43. Józef Nowak, *Kochałbym cię*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/37.
44. Jurij Młynk, *Ku światłu*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/37.
45. Jurij Bržzan, *Pytani — odpowiadają*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/38.
46. Jurij Bržzan, *Och, jak chciałbym*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/40.
47. Kito Lorenc, *Słowo*, tł. Zdzisław Kłos, VIII/40.
48. Hrhjehor Nawka, *Śpiew Reissenberga*, tł. Anna Jurkonis, VIII/62.
49. Tomáš Nawka, *Wyroczenia delficka*, tł. Wojciech Dorosz, VIII/99.

50. Tomasz Nawka, *Nowa wyrocznia delficka*, tł. Wojciech Dorosz, VIII/100.
51. Tomasz Nawka, *Franz K*, tł. Wojciech Dorosz, VIII/101.
52. Tomasz Nawka, *Pieśń jesieni*, tł. Wojciech Dorosz, VIII/102.
53. Pētr Thiemann, *Arogancja*, tł. Wojciech Dorosz, VIII/103.
54. Hańża Winarjec-Orsesowa, *Boże Narodzenie*, tł. Katarzyna Bartoszewska, VIII/105.
55. Hańża Winarjec-Orsesowa, *Być*, tł. Katarzyna Bartoszewska, VIII/106.
56. Hańża Winarjec-Orsesowa, *Okiełznać wilka*, tł. Anna Praszyńska, VIII/106.
57. Hańża Winarjec-Orsesowa, *Walka sprzeczności*, tł. Agata Żochowska, VIII/108.
58. Monika Cyżec, *Wiosenne święta*, tł. Agata Żochowska, IX/90.
59. Beno Ela, *W imię Boże*, tł. Katarzyna Bartoszewska, IX/91.
60. Beno Ela, *Wiara — miłość — pokój*, tł. Katarzyna Bartoszewska, IX/92.

VI. Językoznawstwo

1. Ewa Rzetelska-Feleszko, *Wkład polskiego językoznawstwa w sorabistykę*, II/1.
2. Ewa Siatkowska, *Rozwój leksyki górnołużyckiej (zarys problematyki)*, II/78.
3. Tadeusz Lewaszewicz, *Rola przekładów Biblii w kształtowaniu lużyckich języków literackich (na tle słowiańskim)*, II/94.
4. Barbara Falińska, *Słownictwo lużyckie związane z obróbką lnu*, III/107.
5. Ewa Siatkowska, *Co zawołania na zwierzęta mówią o hodowli*, III/117.
6. Hanna Popowska-Taborska, *Dawne pograniczne językowe polsko-dolnołużyckie*, V/7.
7. Ewa Siatkowska, *Teoretyczne i praktyczne zainteresowania Lużyczan językiem ojczystym*, VI/88.
8. Hinc Šewc, *Udział Michała Frencla w tworzeniu górnołużyckiego języka literackiego*, VII/30.
9. Ewa Siatkowska, *Dzieło chwali mistrza. Przekład Biblii J. Fryca*, VII/45.

VII. Twórczość ludowa i obyczaje

1. Józef Magnuszewski, *Lużycki folklor*, I/25.
2. Marta Makarska-Lesiak, *Świat istot nadprzyrodzonych w folklorze lużyckim*, I/31.

3. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Krabat i Remus — dwa mity, jedna idea*, II/67.
4. Wanda Budziszewska, *Lużycka południca na tle porównawczym*, II/74.
5. Bogumiła Wiatrakowa, *Narodziny, ślub i pogrzeb u Lużyczan*, III/76.
6. Marta Makarska-Lesiak, *Jak się ubierały Lużyczanki*, III/81.
7. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Przy lużyckim stole*, III/87.
8. Katarzyna Bartoszewska, *Rok kościelny na katolickich Lużycach*, III/102.
9. Marta Makarska-Lesiak, *Recepcja folkloru lużyckiego w Polsce*, V/42.
10. Agata Gardas, *Dolnołużycki król węży i jego krewny spod Goduli*, V/105.
11. Zbigniew Gajewski, *Miasto czekania na syna* [legenda o powstaniu Budziszyna], VII/6.
12. Anna Jurkonis-Rogers, *Rola Krabata w lużyckiej kulturze (garść faktów i refleksji)*, VIII/62.
13. Susanne Hozyna, *O przysłowiach lużyckich*, VIII/48.
14. Redakcja, *Jeszcze w sprawie Krabata*, IX/110.

VIII. Sztuka

1. Jerzy Cieślak, *O plastyce lużyckiej słów kilka*, I/75.
2. Jan Bończa-Szablowski, *Od występów amatorskich do profesjonalnego teatru*, II/59.
3. Jan Bończa-Szablowski, *Co Lużyczanom w duszy gra?*, III/61.
4. Władysław Sobecki, *Kino serbołużyckie*, III/71.
5. Wojciech Dorosz, *Mazurki na Lużycach*, V/95.
6. Jan Bończa-Szablowski, *Tradycja i awangarda we współczesnej lużyckiej muzyce*, VIII/42.

IX. Religia

1. Dariusz Jędrzejewski, *Kulturotwórcza rola lużyckiego protestantyzmu*, III/47.
2. Zbigniew Gajewski, *Krótki zarys historii katolickiej wspólnoty serbołużyckiej*, III/53.

X. Historia

1. Ewa Siatkowska, *Serbowie, Wendowie, Lużycanie*, I/4.
2. Stanisław Marciniak, *Dzisiejsza sytuacja językowa na Lużycach i jej historyczne uwarunkowania*, I/11.
3. Stanisław Marciniak, *Stracone złudzenia — sprawa Lużyc na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.*, II/14.

4. Mirosław Cygański, *Antyłużycka polityka III Rzeszy*, VI/9.
5. Stanisław Marciniak, *Z dziejów łużyckiego ruchu narodowego w latach 1945–1947 (propolska opcja)*, VI/17.
6. Elżbieta Bogusławska, *Nie zapominajmy o niezapomnianym! (wspomnienie o Alojście Andrickim)*, VII/67.
7. Tomasz Kowalczyk, *Niewysłany list ojca (dokumenty z archiwum para-fialnego w Radworiu związane ze śmiercią ks. Alojśa Andrickiego)*, VII/77.
8. Stanisław Marciniak, *Wojenne opowieści rodzinne. Pierwsza opowieść rodzinna. O pewnym polskim kazaniu*, VII/91.
9. Ewa Siatkowska, *Wojenne opowieści rodzinne. Druga opowieść rodzinna. Tajemniczy Wendowie*, VII/94.
10. Mirosław Cygański, *Sytuacja Serbów Łużyckich w latach stabilizacji Republiki Weimarskiej (1924–1929) cz. 1*, VIII/5.

XI. Krajoznawstwo

1. Agata Żochowska, *Łużyce z lotu ptaka*, VII/7.
2. Katarzyna Bartoszevska, *Budziszyn*, VII/12.

XII. Przemysł

1. Zbigniew Arasimowicz, *Przemysł Łuzyc*, VII/19.

XIII. Recenzje

1. Stanisław Marciniak: Motornyj W. A., Trofymowicz K. K., *Istorija serbołużyckoj Kultury (XVIII–XIX st.). Tekst Lekcij*, Lwiv 1994, III/138.
2. Ewa Siatkowska: Wolf Oschlies, *Die Sorben, slawisches Volk im Osten Deutschlands*, Bonn 1991, IV/107.
3. Ewa Siatkowska: *Die Sorben in Deutschland*, Budyšin 1991, IV/107.
4. Agnieszka Mioduska: *Deutsch-obersorbisches Wörterbuch*, Budyšin 1989, 1991, IV/114.
5. Jan Bończa-Szabłowski: *Serbja pod stalinskim socializmom 1945–1960*, Budyšin 1992, V/113.
6. Marta Sobecka: *Naszyjnik weselnej druhny*, b.m.w., red. Dietrich Scholze, tł. Stanisław Marciniak, VI/120.
7. Anna Praszyńska: Timo Meškank, *Rěč je hrajka*, Budyšin 1992, VI/127.
8. Jan Bończa-Szabłowski: *Z biegiem Strugi, z biegiem lat. Antologia powojennej poezji Serbo-Łużyczan*, red. B. Lubosz, Katowice 1993, VIII/97.

XIV. Kronika wydarzeń naukowych i kulturalnych

1. Marta Makarska-Lesiak, *Letni Kurs Języka i Kultury Łużyckiej (19–31 VII 1992 r.)*, IV/118.
2. Małgorzata Mieczkowska, *Łużyckie zainteresowania Szczecińskiego Oddziału PTL*, IV/130.
3. Marta Sobecka, „*Granice w świecie bez granic*”. Międzynarodowa konferencja w Budziszynie (10 X 1992 r.), V/122.
4. Marta Makarska-Lesiak, *Łużyce w nowożytnych dziejach Europy Środkowej (konferencja w Zielonej Górze, 27–28 X 1992 r.)*, V/126.
5. Krzysztof R. Mazurski, *Zainteresowanie Łużycami we Wrocławiu*, V/131.
6. Zdeněk Boháč, *Sdružení přátel Lužice* [przegląd działalności w 1991 r.], V/135.
7. Zdzisław Kłos, *Seminarium Łużyckie i jego wychowankowie. Międzynarodowe sympozjum w Pradze*, VI/141.
8. Tomasz Szczepański, *Promocja antologii opowiadań łużyckich [Naszyjnik weselnej druhny]*, VI/147.
9. Ewa Siatkowska, *Ogólnopolskie Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach (12–15 V 1993 r.)*, VII/111.
10. Rafał Leszczyński, *Wątek łużycki na sesji naukowej w Romanowie (12 IX 1993 r.)*, VIII/116.
11. Zbigniew Gajewski *Sympozjum serbołużyckie w Pradze „Fin de siècle v literatuře a kultuře Lužických Srbů”*, IX/102.
12. Rafał Leszczyński, *Sorabistika konferencyjna. O Jakubie Barcie-Čišinskim w Nowogródku*, IX/105.

Sporządziła Anna Praszyńska

Indeks autorów

Arasimowicz Zbigniew VII 19
Bart-Čišinski Jakub I 94–95, II 106–107
Bartoszewska Katarzyna III 102, VII 12
Bjedrich Radlubin Mikławš I 84
Bogusławska Elżbieta VII 67
Bohác Zdeněk V 135
Bojt Fryco (Bjedrich) II 114
Bończa-Szablowski Jan I 41, II 59, III 61, V 113, VIII 42, 97
Borzyszkowski Jan IX 30
Brėzan Jurij I 101, VIII 38, 40
Budar Beno IV 73, VII 102, VIII 34
Budziszewska Wanda II 74
Cechosz Iwona V 81
Cieślak Józef I 75
Čornacek Jěwa Marja II 37, VI 29, IX 11
Cygański Mirosław VI 9, VIII 5
Cyżec Monika IX 90
Domaścyna Róża VI 135, VII 100
Dorosz Wojciech III 30, V 95, VIII 70
Dyrlich Benedikt III 126, VII 99–100
Dyrlichowa Monika I 102–103
Ela Beno IX 91–92
Falińska Barbara III 107
Gajewski Zbigniew I 55, II 36, III 53, IV 83, VII 16, IX 102
Gardas Agata V 105
Hórnik Michał I 88
Hozyna Susanne VIII 48
Iselt Richard I 97
Jędrzejewski Dariusz III 47
Jurkonis-Rogers Anna VIII 62
Kasper Měrcin VI 57
Klebanowska Barbara IV 81
Kłos Zdzisław I 45, II 26, V 61, VI 141, VIII 31, IX 47
Kobayashi Masanari IX 43
Kowalczyk Tomasz IV 88, VII 77
Krawża Jurij VII 104, IX 93

Krjenc Kurt II 108
Kubašec Marja I 98, V 89
Kudela Jan IX 11
Lejnik Mjertyn II 116
Leszczyński Rafał IV 18, V 50, VII 58, VIII 60, 116, IX 75, 105
Lewaszkiwicz Tadeusz II 94
Lorenc Kito VII 98
Lorenc Zalėski Jakub I 96
Lubosz Bolesław IV 74
Magnuszewski Józef I 25, IV 7
Makarska-Lesiak Marta I 31, III 81, IV 118, V 42, 126, VIII 77
Marciniak Stanisław I 11, II 14, 48, III 7, 10, 138, VI, 17, 69, 83, VII 91, VIII 26
Mareš Franciszek Waclaw IX 6
Mazurski Krzysztof V 131, VI 39
Meškank Timo VI 130–134
Mieczkowska Małgorzata IV 63, 130
Mieczkowski Janusz IV 63
Mikanowa Hanka VII 103
Mioduska Agnieszka IV 114
Młynkowa Marja I 100, IV 120
Nawka Hrjehor VI 139
Nawka Tomáš III 133, VI 136–138, VIII 99–102
Nowak Józef VII 89, VIII 37
Nowak-Njehorński Měrcin I 86
Obracht-Prondzyński Cezary IX 30
Piotrowska Dorota I 100
Popowska-Taborska Hanna V 7
Praszyńska Anna VI 127
Raczko Teresa VIII 84
Radyserb-Wjela Jan I 91
Richtar Hinc III 130
Rzetelska-Feleszko Ewa II 1, VI 50
Scholze Dietrich VI 77
Šěn Franc VII 101
Šewc Hinc VII 30
Siatkowska Ewa I 4, II 78, III 127, IV 52, 107, V 16, VI 88, VII 45, 94, 111,

VIII 17, IX 64
Sieczkowski Andrzej IV 35
Sobecka Marta zob. Ziółkowska So-becka Marta
Sobecki Władysław III 71, IV 102, VI 136–137, IX 21
Stachowa Angela II 112
Szablowski Jan zob.
Bończa--Szablowski Jan
Szczepański Tomasz VI 147
Thiemann Pětr VIII 103
Urbankowski Bohdan VI 100
Volko Ladislav IX 16
Wawrik Albert VIII 109, IX 97
Wiatrak Sławomir III 25, V 74
Wiatrakowa Bogumiła III 76
Winarjec Orsesowa Hańža VIII 105–108
Wojecki Mieczysław V 31
Wornar Jan IX 94
Wrocławska Elżbieta V 117, IX 83
Zejler Handrij V 103, VI 149
Ziółkowska-Sobecka Marta I 66, II 67, III 87, V 122, VI 110, 120, IX 21
Żochowska Agata III 42, VII 7
Kononowicz Urszula II 106–107, VI 133–134
Kłos Zdzisław VIII 32–34, 36–38, 40
Leszczyński Rafał VIII 60
Maciejewska Joanna I 91
Madejska Dorota I 94, II 114, 116
Marciniak Stanisław IV 120, VI 77, VII 30, 104, VIII 109, IX 97
Piotrowska Dorota I 100
Płomczyńska Małgorzata I 98
Praszyńska Anna VIII 106
Raczko Teresa III 126
Rynkowska Justyna I 95
Siatkowska Ewa II 37, V 135, VI 29, 577, VIII 48, IX 6, 11
Sikorska Bogumiła M. I 95, VI 133
Sobecki Władysław IX 93, 94
Świerczewska Julita V 89
Urbankowski Bohdan IV 73, VII 98–103
Wojtucka Magdalena I 82
Woroszczuk Agnieszka I 83
Woznica Małgorzata I 84
Zajkowska Alicja I 94
Zawiślańska Joanna I 88
Żochowska Agata II 108, VIII 107, IX 90

Indeks tłumaczy

Abdelaal Mariam I 96, VI 135, 138
Bartoszewska Katarzyna II 108, VIII 105–106, IX 91–92
Dębek Urszula I 89
Dorosz Wojciech III 133–137, VI 131–132, 137, VIII 99–104
Gajewski Zbigniew V 103, VI 149
Gardas Agata I 85, 102, II 112, III 130, VI 130
Jaworska Anna I 84
Jurkonis Anna I 101, VI 139, VIII 62
Jurkowski Piotr I 89
Kaczmarczyk Katarzyna I 97

Sporządziła Anna Praszyńska